SercXHart

hc/p sXe art zine



LAZY CLASS • SUICIDEBYCOP • SIKSA • MARTA MARCINIAK • MATEUSZ TRZECIAK

SERC HART



fot: Among Scratches

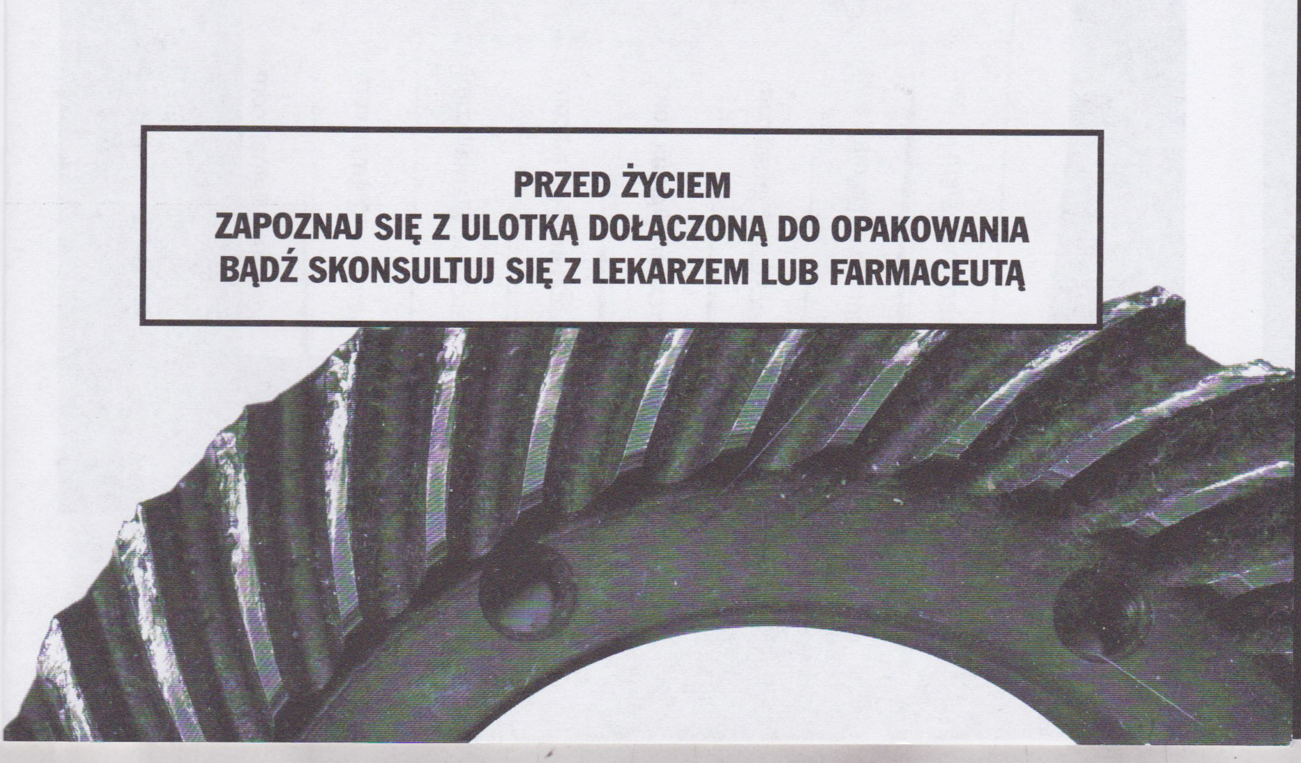
HC/P sXe Art Zine
SERC HART
COLD AT HEART

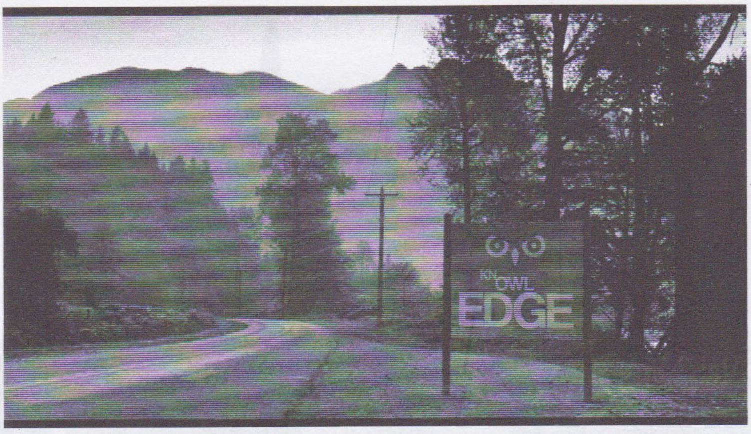
LOW COLD
SERC HART
INURE TO ENDURE

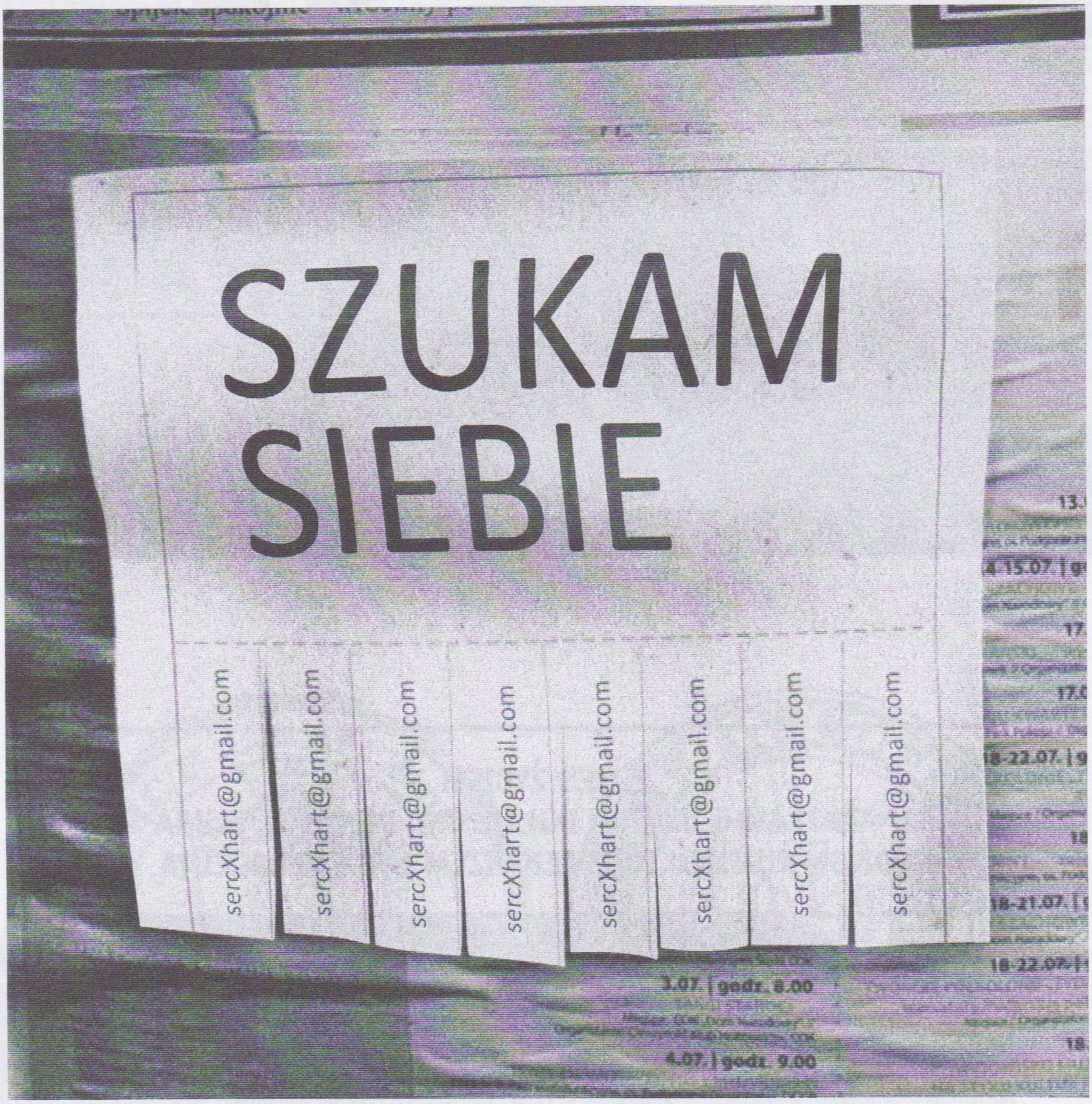


003

PRZED ŻYCIEM
ZAPOZNAJ SIĘ Z ULOTKĄ DOŁĄCZONĄ DO OPAKOWANIA
BĄDŹ SKONSULTUJ SIĘ Z LEKARZEM LUB FARMACEUTĄ




KN OWL
EDGE


SZUKAM
SIEBIE
sercXhart@gmail.com
sercXhart@gmail.com
sercXhart@gmail.com
sercXhart@gmail.com
sercXhart@gmail.com
sercXhart@gmail.com
sercXhart@gmail.com
sercXhart@gmail.com

SPIS TREŚCI

INURE

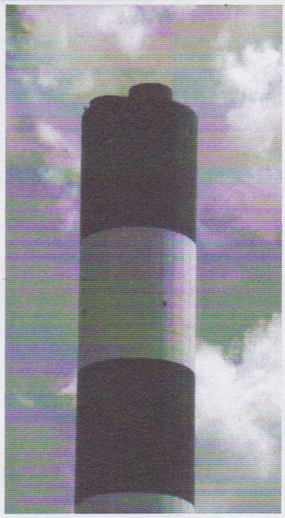
Πρόλογος πρώτος.
PROLOG PIERWSZY.

SERC HART– to nowy fanzin autorski. Do jego powstania doprowadziły mnie poszukiwania jednej platformy dla aktywności z różnych dziedzin, dla których zawsze brakowało miejsca we wcześniejszych: ciasnych i konwencjonalnych z założenia projektach. Zamieściłem tu twórczości dwojakiego rodzaju, uprawiane dla przyjemności: to praca nad tekstem i praca nad obrazem. Nie stanowi on pewnie frakcji zupełnie awangardardowej, ale potraktuj go jako ucieczkę od ograniczeń stylistycznych undergroundowej konwencji jaką wszyscy mamy przed oczyma słysząc: fanzin. Zatem precz ze schematami. Proponuję ćwiczenie intelektualne, aby zredukować scenę i muzykę hardcore punk do **fermentu myślowego i bazy wypadowej** do dalszych poszukiwań twórczych. Niech pozostanie zasobem energii i czerpnią mocy do dalszych działań, ale bez ograniczeń konwencji, schematyzmu i trzymania się ram gatunków. Liczę, że pozwoli to uniknąć nieznośnego manieryzmu i niewolnictwa stylu, które podświadomie wtłacza nasze dokonania w niewygodne klisze. Zamierzam zapewnić sobie całkowitą swobodę ruchów stawiając na przekraczanie granic i odwagę eksperymentowania. Nie sposób poznać rezultatów doświadczeń przed ich przeprowadzeniem, zatem nie mogę obiecać spektakularnych efektów, ale chętnie oprowadzę po laboratorium. Scena hc/punk to tylko wycinek pola działań, których areną może równie dobrze stać się cały świat.

Scena hc/punk to tylko wycinek pola działań, których areną równie dobrze może stać się cały świat

Dezintegracja jaka groziła zgromadzonym tu materiałom zrodziła reakcję w postaci próby scalenia na tych to stronach. Próby nadania nowego, spójnego stelaża elementom dotąd dążącym do rozproszenia. Są tu grafiki, rysunki, zdjęcia, artykuły i teksty piosenek jakich nie zdążyłem zaśpiewać z zespołem Warsaw Dolls przed jego rozpadem. Okruchy działań z różnych dziedzin może cierpią niedostatek dostrzegalnego spoiwa, ale bez wątpienia łączy je kwestia fundamentalna: jedność w chwili powstania, bo wszystkie zostały powołane do życia przeze mnie. Dobrze byłoby, gdyby w ogólnej całości wspólnota genezy nie była jedyną cechą wiążącą odłamki aktywności, ale nawet jeśli tak się stanie, pozostanie ona indentyfikatorem nadrzędnym. Liczę, że samo zgromadzenie prac pojedynczego autora w kontekście jednej publikacji wystarczy za temat przewodni i zapewni kompozycji konstrukcję nośną. Pomysł jest zresztą nie nowy.

Sylwa (z łaciny silva rerum czyli las rzeczy) to staropolska forma piśmiennicza, rodzaj kroniki czy też pamiętnika spisywanego przez pokolenia we dworach ziemiańskich. Były narastającym zbiorem rozmaitości w którym decyzją autora lądowały zapiski o charakterze błahym, dokumentalnym obok krótkich utworów literackich, wierszy, ale i informacji statystycznych, satryr, dowcipów i przepisów na sernik. Dzieło takie miało chatakter wybitnie niejednorodny: kronika wypadków rodzinnych przeplatała się z rachunkami, refleksjami i anegdotami, te zaś z poezją. Siłą rzeczy sylwy cechowała wielowątkowość, a ciągłość zapewniała jedynie osoba autora (lub autorów – członków jednego rodu) i chronologia przyrostu wpisów. Oddając głos literaturoznawcy, prof. Aleksandrowi Brücknerowi, była to: „mieszanina osobliwości i rarytasów dla smakoszów literackich, bibliofilów i amatorów ciekawostek z wszystkich dziedzin wiedzy, kuriozów, dziwów i wspomnień starych dobrych czasów”. Inspiracją do narodzin wypowiedzi literackiej w podobnym kształcie był rzymski poeta z I w. Stacjusz, który w zbiorze pt. “Silvae” jako pierwszy pozwolił sobie na formalną nonszalancję publikując obok siebie utwory poetyckie, panegiryki i żarty. Jednak sylwy stacjańskie to popis wirtuozerii liryka, który zaznawał łaski na dworze cesarza Domicjana “świecąc tytułem, który wobec świata / I trwa najdłużej, i najwięcej błyszczy”, jak poucza nas Dante.

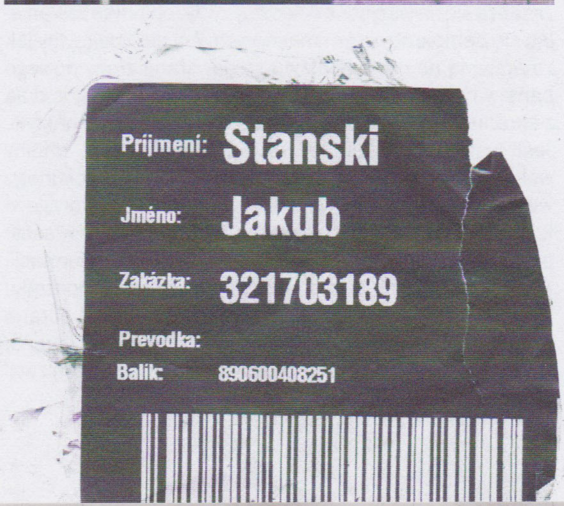




Tymczasem charakter staropolskich zbiorów domowej roboty określało coś innego. Były na wpół amatorskie, nierzadko ilustrowane, a ponieważ niepubliczne – umożliwiały szczerość na jaką nie mogli sobie pozwolić autorzy w obiegu otwartym.

Myśl przyświecająca powstaniu kolażu jaki trzymasz w ręku była podobna. Analogicznie do dawnych, dworskich kronikarzy nie param się zawodowo ani rysunkiem ani pisaniem; nie obciążają mnie również kajdany zobowiązań wobec wydawców, fundatorów i sponsorów. Nie krępuje mnie także konieczność zachowania ciągłości tematycznej. Zamierzałem w jednym miejscu zgromadzić własne rysunki, grafiki, teksty i interesujące mnie treści bez zbytniej dbałości o zgodność fabuły. Załączyć wszystko, co znalazło się w orbicie zainteresowań i czym zechciałem się podzielić. Skrawki, które z jakiś powodów przykuły moją uwagę i to stało się wystarczającym powodem, by dołączyć je do zbioru i zapobiec erozji. Rysunki i teksty w innym wypadku czekałby los wyściółki szuflady, na cóż nam taka rozrzutność. Wybrałem ich wydanie w formie fanzina, nie albumu, bo istota gazety jest mi najbliższa; zostawia otwartą furtkę do ewentualnej kontynuacji. Pozwala zabierać głos na tematy aktualne i oddawać głos innym, których zaproszenie uznam za stosowne. To dlatego znalazło się tu też kilka wywiadów z osobami, których twórczość uważam za wartościwą: przyjaciół i odleglejszych znajomych. Podobnie z zaproszonymi gośćmi. Podczas selekcji materiałów pojawiła się wprawdzie pokusa, aby opracować jednorazowy, dosadny wolumin, ale nie łudźmy się: specyfika tej kompilacji jest doraźna, ulotna i czasopiśmiennicza. Efemerycznemu nadzieniu napuszony kostium ponadczasowego dzieła mógłby tylko boleśnie uwierać. Jednocześnie mam nadzieję, że powyższy prolog wystarczająco cuchnie hardym zarozumialstwem, żeby zapobiec uznaniu SERC HARTU za błahostkę. W kwestii formalnej, tyle.

Jakub „Stan" Stański



Πρόλογος δεύτερος.
PROLOG DRUGI.

2

Zmiany, zmiany, zmiany.

"Myśl globalnie, działaj lokalnie" jak radzili klasycy kontrkultury, zatem porządki dobrze jest zacząć od przeglądu własnego podwórka. Nie wygląda ono zachęcająco; ton wydarzeniom od roku nadaje najbardziej konserwatywna frakcja polityczna jaka dotąd dorwała się do sterów. Ich wysiłki w celu mentalnego cofnięcia kraju do poziomu z końcówki lat 80. nie ustają. Wtóruje im mocniej tradycyjna część naszego społeczeństwa milcząco wspierana przez bierną większość, ogłuszoną przez telewizję. Dokładnie tak, jak w końcówce PRL'u. Budowa społeczeństwa obywatelskiego, racjonalnej zbiorowości o szerokich horyzontach, świadomej potrzeb i następstw własnych czynów została zahamowana i boję się, że nieprędko wróci na właściwe tory.

Bez edukacji nadal będziemy tkwić w człowieczej magmie ogłupianej na własne życzenie

Nowa władza ze stalinowską pogardą dla wrogów rewolucji zasadza się na wszystkie dziedziny życia, obłudnie zasłaniając się demokratycznym mandatem. Ani się obejrzymy jak z napisaną na nowo konstytucją powstaną zręby nowego państwa absolutnego i nie zdziwię się, gdy któregoś dnia z ekranu obudzi nas Wielki Brat zmuszając do gimnastyki. Jeśli historia znów zechce wrócić nam czkawką, zmiany wektora dziejów doczekamy się w konsekwencji kolejnego wielkiego przełomu wywołanego kryzysem, do którego w końcu doprowadzą rządzący. Komenda "w tył zwrot" właśnie padła, wraz z nią nastąpiło zamknięcie epoki transformacji, która od burzliwych przemian lat 90., przez kryzys początku XXI w., nawadniana unijnym strumieniem dotacji dotarła do momentu w którym modernizacja została wstrzymana. Telewizja publiczna stoi u progu totalnej białorutenizacji realizując program na wzór łukaszenkowski: manipulować, otumaniać i smagać odbiorców propagandą. Placówki kulturalne którym uda się uniknąć czystek personalnych zaraz staną w obliczu walki o przechowanie jiù sīxiang – starych idei, których praktykowanie będzie zabronione, gdy już rewolucja kulturalna nowych hunwejbinów zwycięży. Nauczanie powszechne, już zdegradowane mechaniką testów, zainfekował hurrapatriotyczny wirus bogoojczyźnianej retoryki, który chce wyrobić ludzką glinę mózgów na własną modłę. Stworzyć armię karnych, bezwolnych ćwierćrozumków: apatycznych, obojętnych, uciekających przed zadawaniem pytań, bezkrytycznych. Wszystko po to aby ogół, błądzący rybimi oczami po ekranach i uśpiony racjonowanym quasi-luksusem agendy 500+, znów wyborczą kartką przyznał stołki ludowej gwardii reżimu. To scenariusz pesymistyczny, lecz wciąż nie abstrakcyjny. Dziś już trudniej utrzymać myśl społeczną w ryzach niż w czasach, "gdy hartowała się stal" oręża dzisiejszych konserwolucjonistów do których tęsknią, i z których metody czerpią. Mamy internet, drugi, trzeci albo i czwarty obieg prasy, dostęp do opinii z całego świata i nie jesteśmy skazani na kłamstwa płynące z obmierzłej mordy rzecznika rządu. Podróżujemy po świecie, obserwujemy lokalne problemy z perspektywy krajów wówczas odgrodzonych żelazną kurytną. Oglądamy filmy, spektakle, przeżywamy sztukę wbrew urzędowej wizji świata, zachwycamy się jego różnorodnością i nie godzimy się na redukcję optyki do katolicko-narodowych schematów. Czytamy, czytamy ...my. A co z resztą?

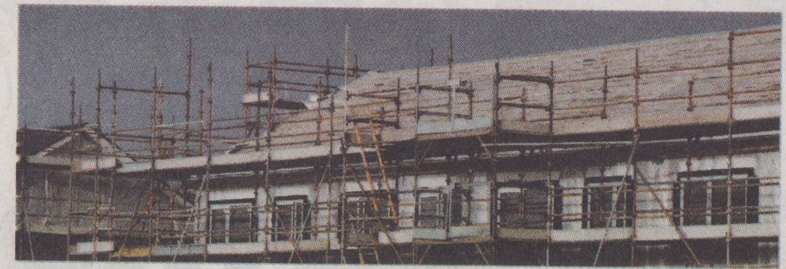
Choć brzmi to górnolotnie myślę, że pierwszym wielkim, społecznym zadaniem stojącej przed modernizacyjnym impasem Polski jest oddolna edukacja. Bez niej nadal będziemy tkwić w człowieczej magmie ogłupianej na własne życzenie, bez zasobów intelektualnych i kultury estetycznej. Bezkształtnej masie płynącej bezrozumnie korytem wykopanym przez aktualnie rządzących socjopatów, rażących z rzadka żywe ciało narodu elektrycznością prostych słów-kluczy: "żołnierze wyklęci", "dni młodzieży", "dekomunizacja" etc. Dwuletni raport Biblioteki Narodowej o stanie czytelnictwa w roku 2014 zamyka posępna liczba 58%, oznaczająca odsetek osób które przez 12 miesięcy wcześniej nawet



[新島周報] 新闻聚焦 / 爱尔兰
24小时新闻热线00353-(0)876619198 24小时网络援助www.0086.ie
第 648 期 星期一 主编：雪颖 本版编辑：Lily 校对：王鹏
Need to Advertise: adverts@0086.ie
Emerald Chinese Newspaper

编辑：TONG

房屋日渐紧缺，房地产开发商加快了建房脚步



爱尔兰的房地产开发商因为房地产严重短缺的局势而加快了建房速度，并且在第二季度中有着明显的增长。

一份由 IBEC 附属集团爱尔兰房地产行业（Property Industry Ireland，PPI）发布的报告显示，房屋建成数量已经在这期间上升了将近五且也以 1742 套建房数量超出了 2015 年的上个季度。

不出所料，都柏林保持着增长最快的趋势，随后紧跟着的就属中东部地区，包括 Kildare, Meath 和 Wicklow。

PPI 表示这种现象反应了由于在都柏林紧缺住房带来的生存问题以至干施工活动需求。

一位房产分析员调查到国家平均居民房的交易价格在第二季度为 236,363 欧元，逐年增长了 10%。这个数字要比平均的交易价格 388,320 欧元要低很多。

PPI 主席 Tom Philips 表示总体来说房产部门显示了很好的发展趋势，越来越多的居民房和公寓将被逐步建成。

Tom 随即说道虽然大局是乐观的，但是建成数量却只是预期建成的一半。在这期间，要保证住房房租有所控制。

Philip 最后表示房地产行

Need to Advertise: 01-8720028
Emerald Chinese Newspaper
24小时新闻热线00353-(0)876619198 24小时网络援助www.0086.ie
2016年9月12日 星期一 主编：雪颖 本版编辑：Lily 校对：王鹏
新闻聚焦 / 爱尔兰 [新島周報]

欧盟发布城市数据：爱尔兰哪个城创收最高？哪个城市有房的人最多？

导语：你以为都柏林为国家创收最多？再想

欧盟在9月7日发布了《欧洲城市：2016城市城镇城郊统计数据（Urban Europe: Statistics on Cities, Towns and Suburbs 2016）》。这项调查基于生活质量、态度调查和统计分析。欧盟统计局总负责人Walter Radermacher表示欧盟四分之三的人口都居住在城市地区，这项调查将会对城镇发展，解决贫困、犯罪、拥堵和污染问题提供帮助

为36%，德国为32
兰超过70%的人都
供的休憩空间表示
柏林对于医疗健康
的人口比例接近40
的人对于学校和教
满意，60%-80%的
城市中的绝大多数
信任的。

都柏林虽然经
爱尔兰经济的领头
科克工作者们的人
要高于首都的竞争

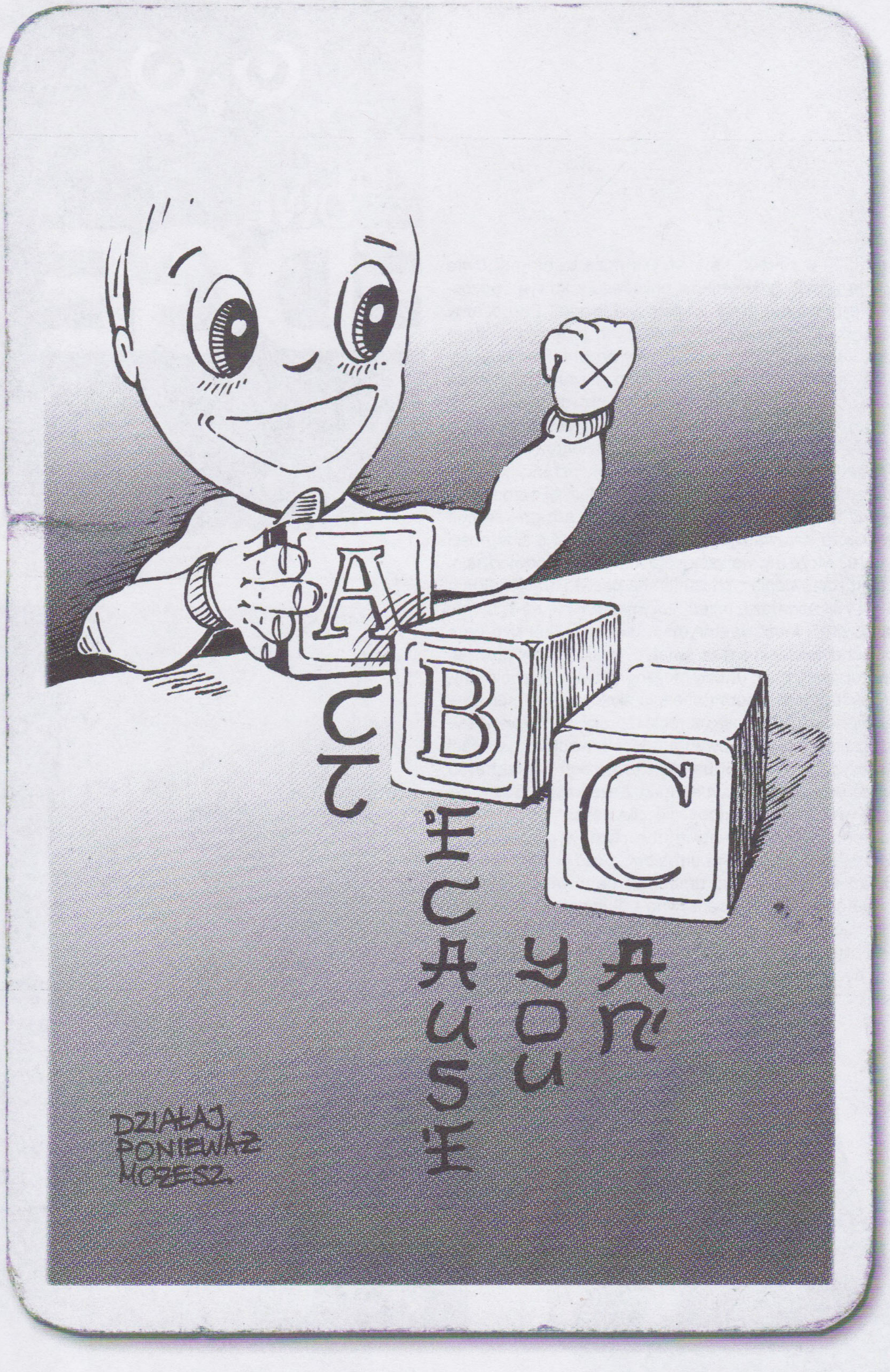
Πρόλο
PROL

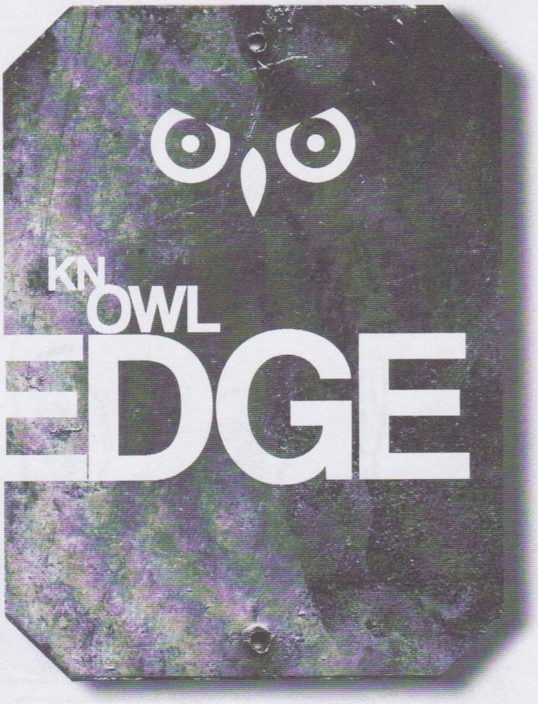
Zmiany, zmiany, zmia

"Myśl globalnie, działaj loka
trkultury, zatem porządki dob
własnego podwórka. Nie wy
wydarzeniom od roku nadaje
frakcja polityczna jaka dotąc
wysiłki w celu mentalnego c
końcówki lat 80. nie ustają. W
część naszego społeczeństw
bierną większość, ogłuszoną p
jak w końcówce PRL'u. Budo
skiego, racjonalnej zbiorowos
świadomej potrzeb i następs
zahamowana i boję się, że niep

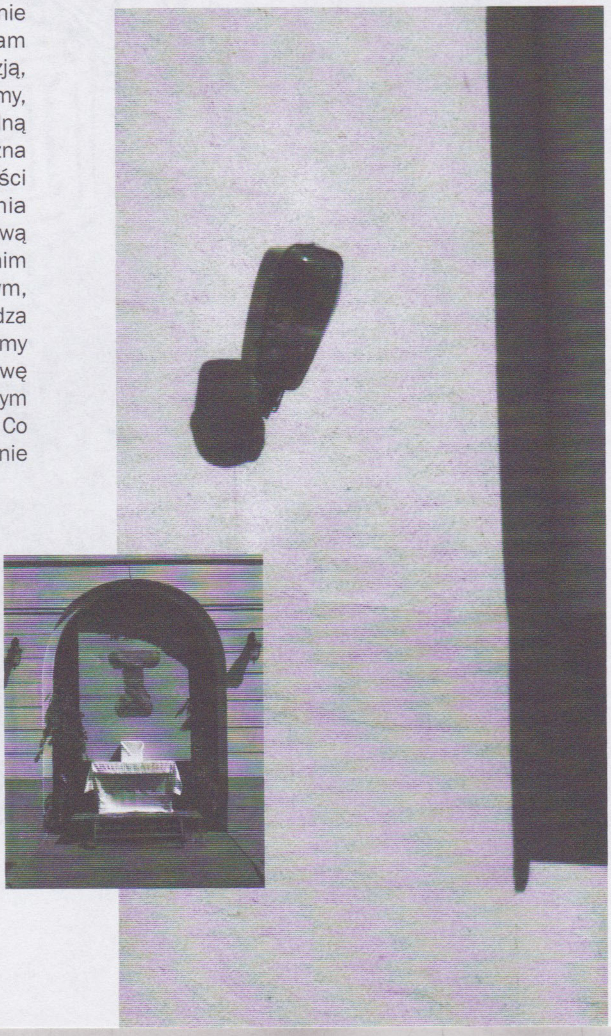
Bez edukacji nadal
tkwić w człowiecze
ogłupianej na włas

Nowa władza ze stalinowską p
zasadza się na wszystkie dziec
jąc się demokratycznym man
z napisaną na nowo konstytu
państwa absolutnego i nie zd
z ekranu obudzi nas Wielki Br
Jeśli historia znów zechce w
wektora dziejów doczekamy s
wielkiego przełomu wywołane
końcu doprowadzą rządzący. K
padła, wraz z nią nastąpiło zam
która od burzliwych przemian l
XXI w., nawadniana unijnym s
do momentu w którym moder
Telewizja publiczna stoi u pro


ACT
BECAUSE
YOU
CAN
DZIAŁAJ, PONIEWAŻ MOŻESZ.



nie miały w rękach książki. Oznacza to niemal dwie trzecie współużytkowników polskiego z którymi pozostali de facto nie mają wspólnego języka! Poruszamy się w odrębnych kręgach z których jeden pozostaje poza kulturą pisma – odżegnany od aktualnej wiedzy i dziedzictwa cywilizacji. Zamiast ćwiczyć aparat poznawczy ustawia się po dzienną dawkę toksycznych treści przed srebrnym ekranem. Czy można wymagać głębszych refleksji od człowieczeństwa pozbawionego intelektualnych dóbr, w dodatku za pozwoleństwem wyższych instancji...? Mieć uzasadnione pretensje, że za pozór decyzji przed urną starczy takiemu szmer medialnej hucpy, sztuczny tumult i wyborcza wrzawa wywołana, by przekonać o słuszności wyboru? Może my, wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za fakt zostawienia tych istnień na pastwę irracjonalnych lęków i sił perswazji, przed którymi sami nie są w stanie się obronić. Może w którymś momencie zabrakło nam uporu do dzielenia się ze światem jego pozytywną wizją, z której zaczerpnąć otuchy mogliby wszyscy. Pozwoliliśmy, aby pustkę w świadomości ogółu skołowanego medialną dezinformacją wypełniła narracja regresywna. Egoistyczna rezygnacja z podejmowania jakichkolwiek aktywności twórczych czy intelektualnych to grzech zaniechania wobec umysłów, których kontakt z szerszą perspektywą może wręcz nie tyle wzbogacić, co ocalić. A razem z nim marzenie o społeczeństwie otwartym, wykształconym, świadomym i zamożnym umysłowo. Jeśli obecna władza faktycznie będzie tylko umacniać panowanie, musimy przygotować się na intensywną i długotrwałą ofensywę antyracjonalizmu: oszołamiania społeczeństwa kadzidlanym dymem i sprowadzania kultury do patridiotycznej szopki. Co nam pozostaje...? Czekać aż system jak w 1989 dostanie ostatecznej zadyszki?





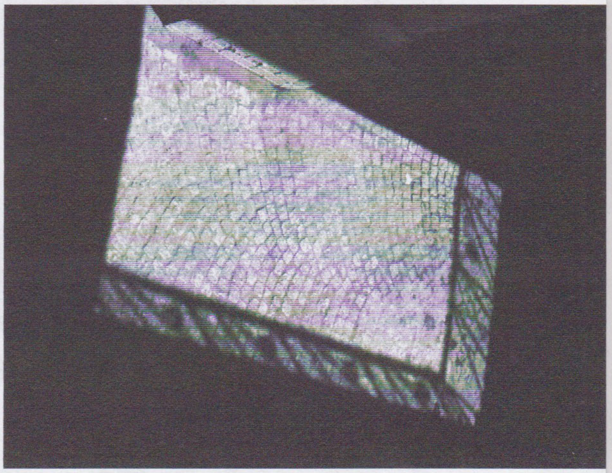
JEŚLI COŚ ZMIENI TEN ŚWIAT TO TYLKO SERC X NASZYCH X HART X

Sięgając po dalsze historyczne analogie, pierwszym wyborem przed jakim stoimy to wybór postawy romantycznej lub pozytywistycznej, gwałtownej albo ewolucyjnej. W podskórnym konflikcie dwóch dominujących, politycznych anatgonizmów nie potrafię odnaleźć się po żadnej ze stron, zatem opowiadam się za pracą u podstaw. Kropla drąży skałę; konsekwentna aktywność jednostek i grup na przestrzeni lat dokonuje przeobrażeń mentalności całych generacji, tak jak stało się to w przeszłości z podejściem do ekologii, praw zwierząt, czy tak naturalną dla nas sprawą jak prawo wyborcze bez względu na status majątkowy i płeć. Codziennością młodzieży alternatywnej przełomu lat 80. i 90. były protesty antycyrkowe a dziś? Łódź, Poznań, Wrocław, Warszawa – w tych miastach zakazano działalności cyrkom wykorzystującym zwierzęta. Świadomość tych społeczności i ich włodarzy osiągnęła poziom, w którym przestrzeganie pewnych zasad etycznych stało się standardem. Dziś klimat dla zmian na lepsze na szczeblu ogólnokrajowym pozostaje surowy, ale nie chciałbym poddawać się dławiącemu poczuciu nagiej bezsilności. Skorupa politycznej zmarzliny nie jest wieczna i gdy zlodowacenie mózgów ustąpi, to jaki świat wówczas ukaże się naszym oczom zależy również od nas. Zamiast czekać z założonymi rękami na odwilż, możemy korzystając z zasobów finansowych i intelektualnych które już mamy i drobnymi krokami zmieniać nieprzyjazną rzeczywistość. Co by nimi mogło być...? Na to pytanie każdy osobiście czy kolektywnie powinien odpowiedzieć sobie sam. Moim wyborem jest działanie w postaci tej publikacji, na łamach której zamieściłem autorskie przemyślenia, teksty i prace, związane z hardcore, punkiem, straight edge albo i nie; scenowe i wychodzące poza krąg subkulturowy. W miarę możliwości i chęci z zewnatrz chciałbym udostępniać łamy inicjatywom które wpisują się w pozytywny nurt przekształcania lokalnej rzeczywistości na lepsze. Naruszają skostniały porządek i stanowią sensowną, afirmatywną propozycję działań wobec umysłowego regresu jaki wszystkim nam grozi jeśli pozostaniemy bezczynni. Bez agresji i nakierowania na konflikt, ponieważ tym właśnie pożywiają się siły polityczne które do obecnego stanu doprowadziły: szczuciem jednych na drugich, podsycaniem antagonizmów i kreowaniem sztucznych podziałów.

Co zatem robić? Możemy pisać, tworzyć, publikować i dawać przykład. Budować wspólnoty, wzmacniać więzy społeczne, jednoczyć się wokół istotnych dla nas kwestii. Zwalczać samotność i uczucie alienacji we wrogiej rzeczywistości w którą przeistacza się tutejsza przestrzeń publiczna. Od dawna mam problemy ze znalezieniem sobie miejsca, ale dziś czuję, że sytuacja staje się krytyczna. Aby nie przepaść na wewnętrznej emigracji postanowiłem zaangażować się w nowe przedsięwzięcie w postaci tego fanzina, które po części ma spełniać rolę autoterapeutyczną, a przy okazji, nawet jeśli świata nie zmieni, zasieje ziarno nadziei, że to w ogóle możliwe. Dziś ton nadają siły antyracjonalistycznych fanatyków, ale to nie powód by zrezygnować i skazać się na degradację. Pamiętajmy Heraklita: πάντα ρει, wszystko płynie; najważniejszą cechą bytu jest przemijanie i ponowna formacja, które są odbiciem walki dwóch przeciwieństw.

Mam świadomość, że powyższe słowa mogą zabrzmieć idealistycznie i naiwnie, ale nie chciałbym sam odbierać sobie prawa głosu w kwestiach które uważam za priotytetowe, tylko dlatego, że wciąż jeszcze pracuję nad stylem. Przeczytaj i weź to do siebie.

JS






RIGHT
PLEDGE

STRAIGHT EDGE, WEŹ TO ODBEZPIECZ

1.

3 IX 2016
Mam urodziny i właśnie mija mi 600-któryś dzień absolutnej abstynencji. Taka okazja w dorosłym życiu przytrafia mi się po raz pierwszy, zatem mam w związku z nią kilka wyjątkowych refleksji. Początkowo planowałem zachować je dla siebie, ale cóż: zapisane domagały się publikacji. Byłoby pięknie, gdyby udało mi się przekonać kogoś jeszcze do podobnej próby (myślę że to bezcenne doświadczenie), ale nie mam zamiaru agitować ani epatować wredną propagandą. Obiecałem sobie solennie omijać rafy moralizatorskiego pouczania. Jeśli okaże się, że mimo woli podzielenie się luksusem wniosków płynących z tego stanu rzeczy zostanie odebrane jako nachalna ewangelizacja, proszę o wybaczenie.

Może łatwiej byłoby, gdybym milczał i trwał w swoich postanowieniach bezgłośnie. Przynajmniej do czasu, gdy nauczę się artykułować myśli bez obawy o popadnięcie w tani dydaktyzm. Mogłoby się jednak okazać, że za kolejne 500 dni żar neofickiego zapału wygaśnie we mnie do tego stopnia, że stracę ochotę na tłumaczenia i przekonywanie kogokolwiek do swych racji. Wówczas zaprzepaściłbym szansę na dobroczynne oddziaływanie, jeśli ktoś inny skorzystałby z tych doświadczeń z udatnym skutkiem. Mam szczerą nadzieję, że te przemyślenia okażą się pomocne – pozytywny wpływ jaki mogę wywrzeć swoją postawą i pisaniną to efekt o jaki mi chodzi. Bez sekciarskiej indoktrynacji – to nie werbunek do klasztoru ascetów, ani walka o rząd dusz. Przebieg podróży ścieżkami losu to zawsze skutek autonomicznych wyborów i żeby było jasne: tak powinno pozostać. Czasem jednak pojawia się impas, przestój i marazm i tu myślę, że spostrzeżenia jakich się nabawiłem w zamian za wyzbycie się przyjemności brnięcia w nałogi mogą okazać się cenne. To coś tak osobistego, że trudno się tym dzielić i właściwie wyciosać przekaz w opornej bryle języka. Mimo łatwości z jaką zazwyczaj przychodzi mi formułowanie myśli na piśmie, do końca nie byłem pewien czy uda mi się wyrzucić to z siebie.



2.

Ludzkość zawsze szukała pocieszenia w substancjach zmieniających postrzeganie. Wiemy, że już u zarania cywilizacji starożytni odurzali się słabym piwem. Razem z postępem rosło stężenie procentowe etanolu który udawało się wydestylować, prokurując powstanie wódek i innych trunków. Równolegle do dyspozycji pozostawał cały zielnik roślin odurzających z konopiami i makiem na czele. Rdzenni Amerykanie mieli kokę i ayahuascę, mieszkańcy Syberii woleli halucynogenne grzyby i chyba nie było w historii plemienia naturalnych absynentów. Cnota ascezy jest rzecz jasna wartością w wielu kulturach, ale zawsze jako wyjątkowa reguła nieobejmująca całej zbiorowości. Purytańskie zasady obowiązujące wśród amiszów czy mormonów nie są przyrodzone: płyną wprost z dogmatów wiary, podobnie w świecie islamu (co nie znaczy, że ten pewnego dnia wraz z globalizacją nie przypomni sobie o arabskojęzycznym pochodzeniu terminu alkohol). Rangi jakich dochrapały się narkotyki i gorzała w kulturze żal z braku miejsca wymieniać. Pełnią funkcję stymulantów nastroju, spoiwa stosunków społecznych i wyznaczają pozycję we wspólnocie. Oddzielają sacrum szczególnych obrzędów takich jak imieniny szwagra czy wyjście na disco od profanum dnia powszedniego, naznaczonego kacem (albo narkotykowym głodem) i szarzyzną. Społeczna presja udziału w zbiorowej narkozie jest olbrzymia: bez niej pozostaje się poza nawiasem przyjętych zachowań kulturowych, i to bez możliwości chemicznego ukojenia tej alienacji. Niewielu znajduje w sobie siłę i odwagę buntu wobec kulturowych nakazów krążących w żyłach. Bez wódki żadne wesele odbyć się nie ma prawa. Bez podania wina publiczność w słusznym oburzeniu opuści wernisaż bez cienia zainteresowania wystawą. Bez dopalaczy wyrobnicy korporacji nie wytrzymaliby tempa pracy, bez papierosa robotnicy musieliby tyrać bez przerw. Bez sobotnich libacji w poniedziałek chłopi nie wyszli by w pole, biurwy do biur, szewce przestaliby kląć i świat stanąłby na głowie.



Bez okazjonalnego lub ciągłego wspomagania wszyscy smutni ludzie jacy nas otaczają byliby jeszcze bardziej smutni. Z braku lepszych pomysłów i innych kodów zachowań podążają za wzorcem dostępnym na wyciągnięcie ręki. Bez żalu za utratą autonomii którą odbierają nawyki picia czy ćpania, bo w zamian dostają bezcenne wygłuszenie rzeczywistości jawiącej się im na co dzień jako niewygodna, problematyczna i nazbyt zwyczajna. Nawianie od trudów dnia codziennego umożliwia regenerację, koi nerwy, relaksuje i odpręża. To furtka którą uczymy się otwierać najczęściej już w dzieciństwie. Wyjście awaryjne i droga ucieczki z której trudno się potem wróca po śladach. Ale groźba uzależnienia nie daje się jednak szczególnie we znaki amatorom picia i dragów. Wiara w (nawet rzekomą) samokontrolę stymulowana przez układ nagrody oddala obraz nędzy i degeneracji. W razie pojawienia się niepokojących objawów lub wyrzutów sumienia w sukurs przyjdzie zestaw sprawdzonych wymówek. To tylko mała wódeczka! Wino pomaga na trawienie, marihuana leczy astmę, a amfę przecież stosowali nawet piloci wojenni.



Pociąg do środków zmiany nastroju dostajemy w prezencie jako instynkt wpisany w człowieczeństwo, razem z destrukcyjnymi skutkami jakie wywiera na nasz los. Obok oczywistego, negatywnego wpływu na zdrowie, długoletnie przyjmowanie używek odpowiada za trudno dostrzegalne zmiany w psychice i osobowości, których

na co dzień sobie nie uświadamiamy. Takie jak: stępienie wrażliwości, zmysłów i świadomości, nadwątlenie intelektualne i zmiejszenie sił witalnych. Generuje straty energii i czasu, który zamiast zostać efektywnie spożytkowany, trawiony jest na picie czy ćpanie, a potem bolesne trzeźwienie i powrót do rzeczywistości. Nawet jeśli potrzeba relaksowania się przy pomocy używek wynika z natury, nie jest powiedziane, że mamy trwać przy swoich słabościach, pozwalając im podporządkować swoją ziemską wędrówkę.



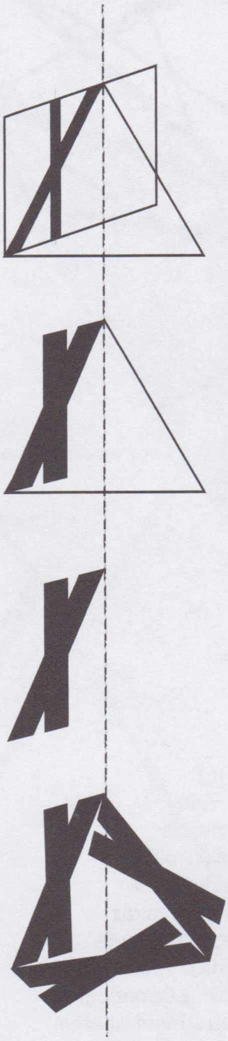
3.

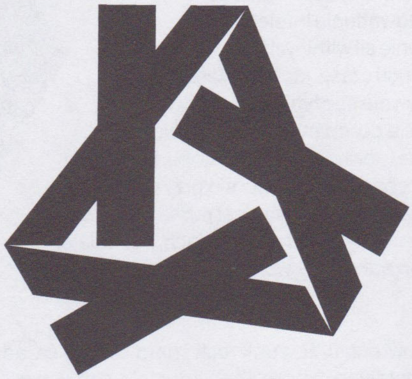
Lubimy powtarzać, że punk rock i hard core to świadomość, postawa i "more than music": coś więcej niż mocne nuty w kanonadzie gitar. Liczy się przekaz: opatrzenie ran rzeczywistości dosadnym komentarzem, który celnie sformułowany otrzymuje moc zmiany świata. Pracujemy pilnie nad serum odtrutki na szarą rzeczywistość i problemy globalne, ale w spadku po ojcach kontkultury niesiemy na garbie także nihilistyczne dziedzictwo, które utrudnia dotarcie do celu. Rock'n'rollowy charakter działalności pierwszych kapel punkowych uświęcił autodestrukcję jako jeden z filarów punk rocka. Hard core miał być lekarstwem na nihilizm i apatię punka 77, ale zatrute DNA straceńców takich jak Sid Vicious czy Darby Crash wciąż dotkliwie daje się we znaki ich następcom.

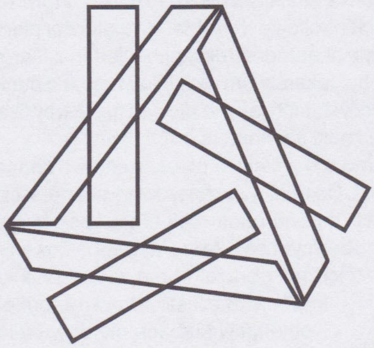


Trudno o trafniejsze przeciwieństwo zaangażowanego hc/punka niż rock. Najdłużej zaangażowani scenersi często krzywią się za nazwanie ich muzyki punk rockiem – rock to gwiazdorka, seksizm, komercja i bezmyślność. Za to aktywne hołdowanie hasłu "sex, drugs and rock'n'roll" ich nie obraża. Mimo wyższej niż kiedyś świadomości, alternatywne imprezy to często browarne orgie spowite mgłą dymu z fajek (zakaz palenia w klubach nie dotyczy nielegalnych miejscówek, tam panuje "wolność"). Ze sportów najbardziej popularne są wyścigi na pozbawienie się albo przynajmniej rozcieńczenie świadomości alkoholem. Do poziomu, w którym bezboleśnie uprawia się crawl w falach potu w morświnarium pod sceną. Matołowate otępienie jakie temu towarzyszy nie różni się od klimatu na typowo rockowym spędzie. Nie zamierzam tu moralizować i nikogo sprowadzać na dobrą drogę, ale to fakt. Ciągłe relaksowanie się w alkoholowej katatonii uniemożliwia osiąganie celów. Nie tylko tych, które wyznaczamy sobie personalnie – również tych, których moglibyśmy dopiąć jako wyjątkowa, wrażliwa i świadoma społeczność.

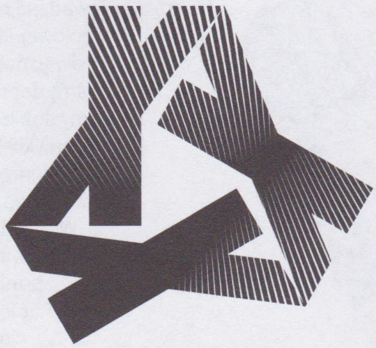
Zadajmy sobie pytanie. Faktycznie chcemy coś zrobić, czy tylko ostro się zabawić? Pozakładać fajne, melodyjne zespoły, powydawać fanziny z wywiadami i recenzjami, wypić parę piw na trasie, więcej zapominać niż pamiętać i tylko "kolekcjonować wrażenia", jak każą najnowsze trendy? Wiem doskonale, że to wciągające i atrakcyjne, ale któregoś dnia zauważyłem też, że to droga donikąd. Dotarłem do momentu w którym punk rockowy nihilizm stał nie do zniesienia. Zdążyłem napatrzyć się na studium upadku jaki stawał się udziałem wielu osób w moim otoczeniu. Zawsze potem udawało się poderwać odważnik głowy do zadań jakie przygotował poniedziałek, ale z każdym rokiem stawało się to coraz trudniejsze. Świat jak czarna dziura pożerała weekendowa autodestrukcja. Jest taki żart: "– Alkohol zabija powoli. – Ależ nam się nigdzie nie śpieszy." Nadeszła chwila, w którym ten dowcip przestał mnie bawić, bo właśnie zaczęło mi się spieszyć.













Nie wiem ile czasu jeszcze będzie kołysał mnie wśród was szum ziemskiego wiatru, ale niezależnie od długości życia jest ono wartością skończoną. Uświadomienie sobie tego faktu dobrze wpływa na bałagan w umysłach jaki sami sobie fundujemy tą szaleńczą pogonią za przyjemnościami somatycznymi. Pora posprzątać i wziąć się wreszcie do roboty. Najważniejsze czego możemy doświadczyć i dokonać leży poza prostymi, komórkowymi doznaniami inicjowanymi przez używki. Czy interesuje nas prawdziwa kontestacja, której wynikiem będą głębokie przeobrażenia rzeczywistości, czy bunt do połowy?

4.

Używki szufladkują subkultury: hiphopowcy palą jointy, punki piją tanie wina, słuchacze techno wybierają extasy a hippisi dobijają się herą. Jedynym nurtem w kontrkulturze odrzucającym tani eskapizm środków odurzających jest straight edge. Nie jest to kolejny rodzaj osobnej podkultury w hardcore punku. Może się wydawać, że to grupa elitarna, autonomiczna i niewidzialną, w odróżnieniu od wszędobylskich amatorów procentów. Wewnętrzna, najgłębiej zakonspirowana kasta w scenie; tak nie jest. To przede wszystkim postawa życiowa; tyle i aż tyle. Identyfikacja z wartościami sXe nie dopadła mnie razem z modą. Nie jest to również wynik podążenia za potrzebą współuczestniczenia w ramach nowej zbiorowości (dość nielicznej, dodajmy). W odróżnieniu od twardzieli od zawsze trzymających się z dala od picia i palenia, do obecnych pryncypiów dotarłem z czasem. Przypominało to wejście do oceanu w kilku długich próbach. Stopniowe zanurzanie się w chłodnym, trzeźwiącym medium, którego nurt prowadzi na nowe szlaki, nieosiągalne z poziomu ziemi. Nie twierdzę, że to kwestia dojrzałości, bo nie chcę prostacko deprecjonować innych postaw. Sam dokonujesz świadomych wyborów i na pewno masz na nie mnóstwo argumentów. Ja również. Powody dla których z rozrywkowego stylu życia przestawiłem się na abstynencję i oczyszczenie umysłu nie są zawiłe. Pragnąłem odzyskać pełną kontrolę nad własnym losem, którego ścieżkom w toku wydarzeń zdarzało się gmatwać. Nawet małe ilości alkoholu, papierosów i miękkich dragów utrudniają poruszanie się w rzeczywistości, której ja chciałem doświadczać w całej jej dynamice. Rachunek zysków i strat wypadał wyraźnie na niekorzyść używek, zatem rozsądne było pozbycie się tego balastu. Podjęcie walki i zwycięstwo dało niesamowitą satysfakcję i otworzyło nowe możliwości z których istnienia wcześniej nie zdawałem sobie sprawy. Wytrąciło z ciepłego półsnu weekendowych ekscesów, umożliwiło przeżywanie życia na jawie, cieszenie się chłodem myśli i ostrością spojrzenia.



5.

Straight edge to jedyna gałąź subkultury, która tak głęboko dotyka kwestii filozoficznych i stanowczo stawia sprawę wyborów osobistych. Punk może być stylem życia, ale właściwie nie musi. Natomiast sXe to wyłącznie filozofia życia, radykalna postawa wymagająca samokontroli w połączeniu ze sprzeciwem wobec szaleństwa konsumpcji i okrucieństwa wobec zwierząt. Obowiązującej powszechnie igorancji przeciwstawia świadomość wyostrzoną do stopnia którego nie osiągną szeregowi zjadacze kiełbasy zatruwający organizmy alkoholem i nikotyną. Na poziomie rozwoju osobistego oferuje coś znacznie cenniejszego niż wrażenia akustyczne i warstwę audio w wiadomym stylu, wzbogaconą o tradycyjną nadbudowę młodzieżowego buntu. Szybka, energetyczna i wściekła dawka dźwięków nawet wysycona treściami to tylko wentyl bezpieczeństwa w realiach nabrzmiałych wrzodami problemów: politycznych, społecznych, rodzinnych etc. Jeśli ma służyć tylko wyładowaniu negatywnych emocji i ucieczce od zadań, którym trzeba stawić czoło, nie spełni żadnych nadziei jakie (często zbyt ufnie) w niej pokładamy.Nie zmieni nic w nas, nie przeobrazi rzeczywistości, nie odmieni losu ani świata. Muzyka hardcore i punk jest dla sXe tylko nośnikiem treści, a ważniejesze jest co dzieje się z tobą poza muzyką. Dokładnie odwrotnie niż w pozostałych podgatunkach, gdzie mógłbyś wkładać subkulturowy mundurek tylko na koncerty, a w poniedziałek wracać do pracy w banku, bez szczególnych refleksji. Jeśli chodzi ci tylko o to, by się wyszaleć, dobrze trafiłeś. Skóra i glany dla tęskniących za Jarocinem, harringtonki dla street punków, czarne ciuchy dla crustowców, znajomość paru płyt i w zasadzie już możesz cieszyć się przynależnością do wspólnoty. Poza płaceniem za bilety na koncert i powstrzymaniem się od robienia większej trzody niczego więcej nie wymagamy. To ma być kontrpropozycja dla oficjalnej kultury...?



6.

Straight edge to doskonałe wyjście, jeśli zmienianie świata chcesz zacząć od siebie. Organizm sam podpowiada, że ma już dosyć papierosów, alkoholu i narkotyków, tylko kultura w jakiej tkwimy nauczyła nas ignorować te sygnały. Uderzenie obuchem kaca dzień po upojnej nocy w klubie z czasem powszednieje. Latami trenujemy nawyk wliczania tych niedogodności w koszty, bez świadomości, że rachunek, który pewnego dnia przyjdzie zapłacić, będzie zabójczy. To suma należności za wszystkie nawyki którym ulegliśmy, traktując je jak drobne, przyjemne podarki od losu na krzywych ścieżkach życia. Zaprzestanie podtruwania się to unikatowy prezent który możesz wręczyć sobie sam. Podczas gdy wszyscy dookoła zatracają się bezrefleksyjnie w karuzeli karczemnych rozrywek, ty możesz być sprytniejszy. Możesz zacząć myśleć sam za siebie, a odrzucając intoksykację zbudować w sobie siłę sprawczą zdolną do realizacji dowolnych celów jakie sobie narzucisz. Nie musisz tego od razu nazywać sXe, ale jeśli już przekroczysz tę granicę, myślę, że miło ci będzie pomyśleć, że nie tkwisz w tym samotnie.

JS



Złota era

Ledwo pamiętam, próbowałem zapomnieć
A byłem mały, ten strach mi się utrwalił
Stan wojenny dalej krąży koło mnie
Czarnobyl to nie żart, myśmy naprawdę się bali

Czerwone flagi na czerwonym przedszkolu
Poza tym szarość i ten półmrok uwierał
Cukier z kartek, na klatce wyziewy lizolu
Nie mieliśmy frykasów, te wyżerał generał

Tak więc później, po -nastu styczniach i marcach
Nie mogłem nigdzie sobie znaleźć miejsca
Jeśli to byłaby prawda, że cierpienie wzbogaca
Czarnym złotem rozpaczy do dziś paliłbym w piecach

Rośliśmy słabi i z goryczy aż żółci
Wuj głód nas dokarmiał, stryj bieda odziewał
Za nic w świecie nie zgodziłbym się nigdy tam wrócić
Wciąż nikt mnie nie rozumie, tylko dziś to olewam

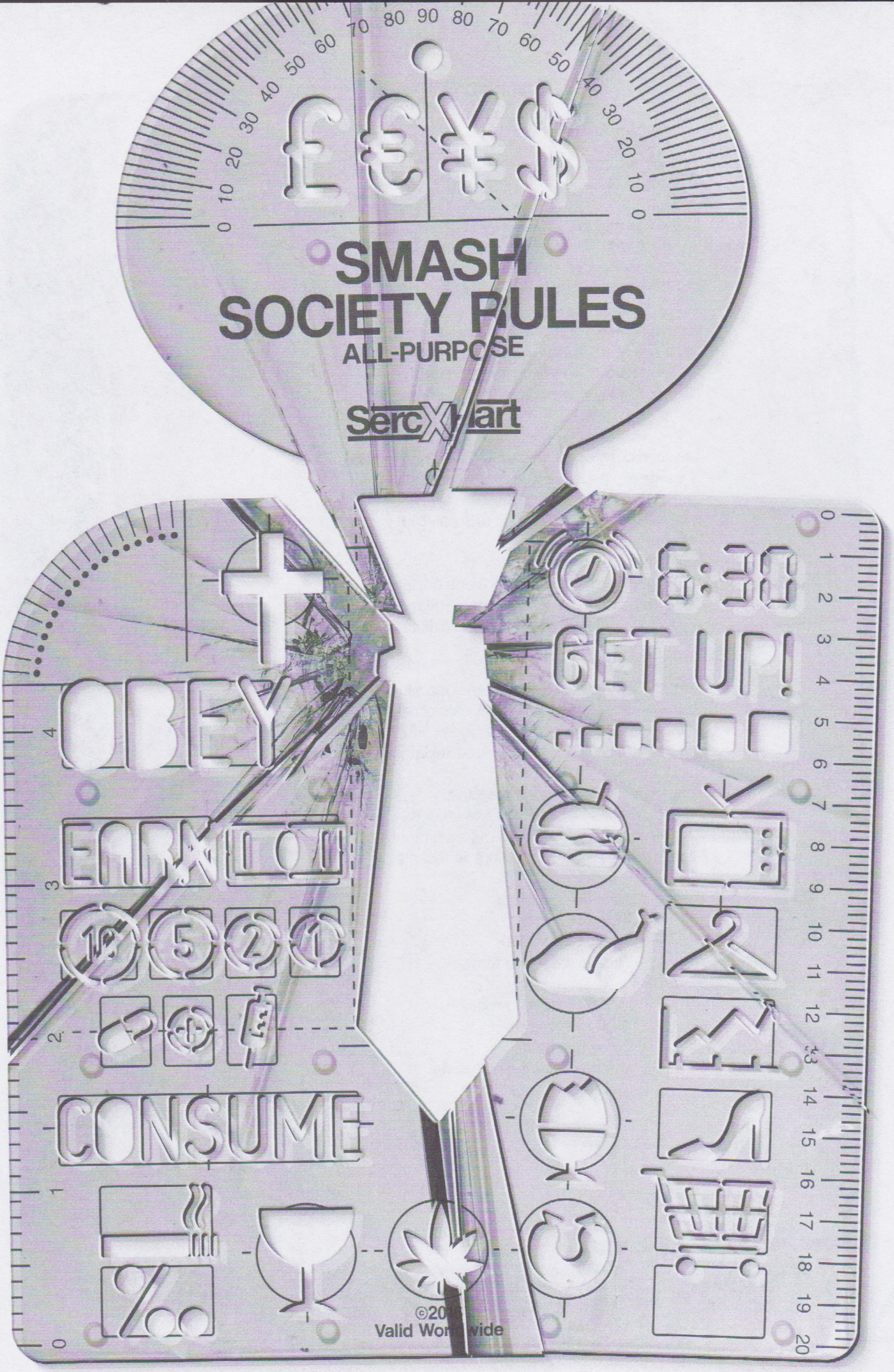
Całą szkołę słuchało się tragicznej muzyki
Bez przyszłości i złudzeń, nie bywało przyjemnie
Gdy dorosnę widziałem już, że będę nikim
Chcesz to wracaj w lata dziewięćdziesiąte beze mnie

Zimy lecą, wszyscy tu za dużo piliście
Znacie z filmów dialogi i fałszywą legendę
Dziś też czasy wspaniałe nie majaczą mi mgliście
Patrzę w twarze z ekranu, wiem że tęsknić nie będę

Złota era nie wróci
Złota era
Wtedy była zgniła
Złota jest dopiero teraz

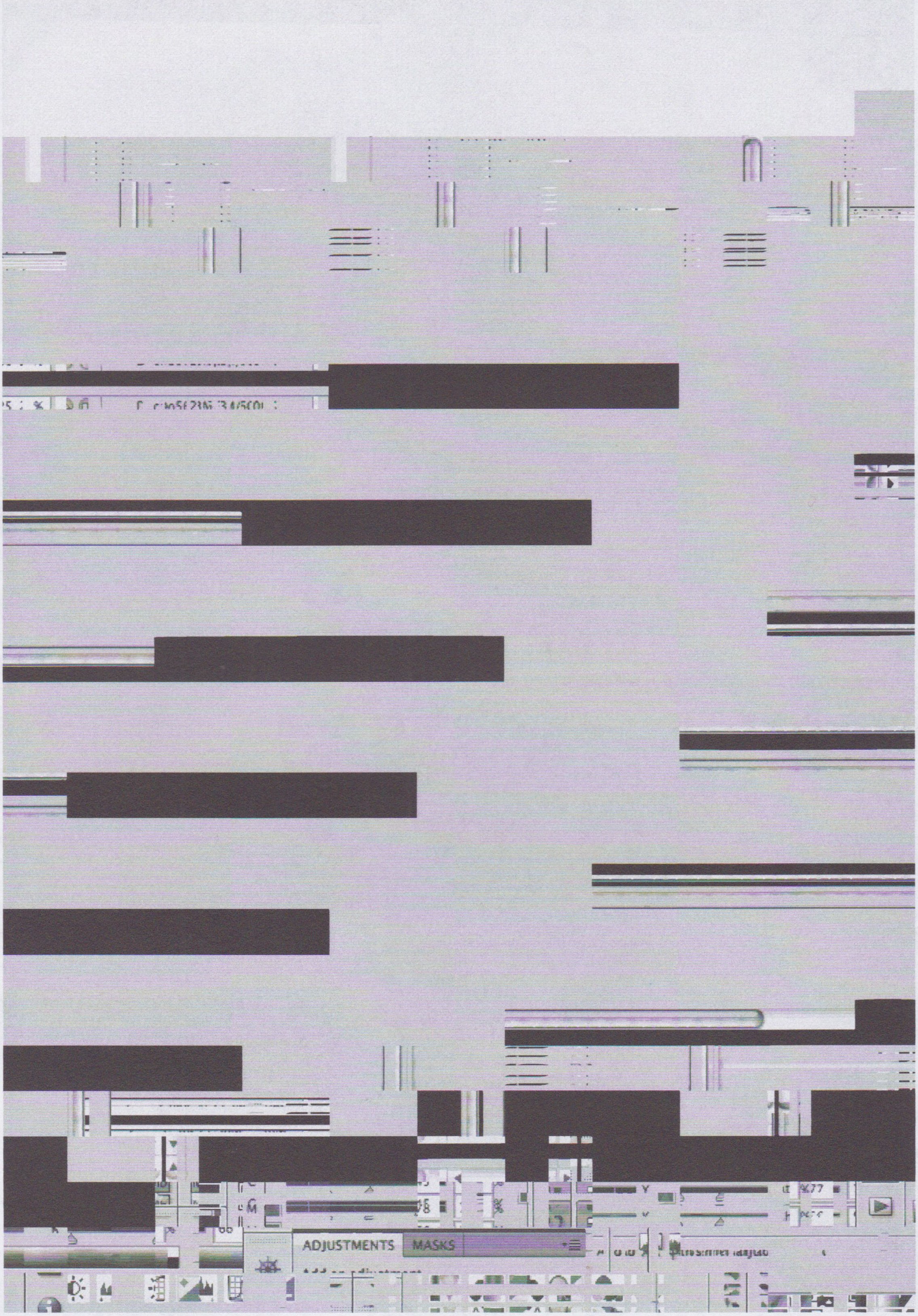
Dobre czasy nie wrócą.
W swoim czasie
Czasy były podłe
– dobre zdają się po czasie

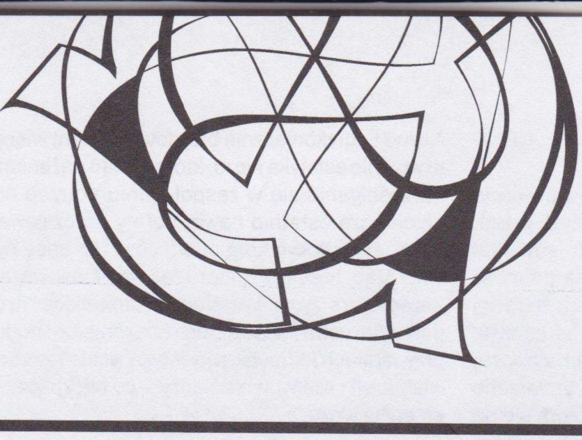
(2016)


£ € ¥ $
SMASH
SOCIETY RULES
ALL-PURPOSE
SercXHart
OBEY
EARN
10 5 2 1
CONSUME
6:30
GET UP!

NIE CZEKAJ
NA ZMIANĘ

ZMIENIAJ


ADJUSTMENTS
MASKS



ZNUDZENIE OPTYCZNE

Martwe cienie znużonych bezcelową wędrówką postaci błądzą wokół mętnym spojrzeniem wypalonych przed monitorami oczu. Niby w poszukiwaniu czegoś, ale faktycznie podążających za bladą poświatą kolejnych wizualnych bodźców, zdolnych choć na moment rozświecić ich puste źrenice nim znów pogrążą się w mroku. Ludzie z sieci, czyli my. Snujemy się bez celu po wysypisku, na śmietniku naocznych doznań, w pogoni za inspirującą iskrą satysfakcji, którą osiągamy tylko na mgnienie oka. Natłok wrażeń szturmujących nasze obolałe od śledzenia zmysły skutecznie zapobiega dłuższym kontemplacjom uchwyconej impresji. Uniemożliwia koncentrację, przeżycia estetyczne i osiągnięcie spełnienia, którego tak wyczekujemy, nerwowi i wpół ślepi. Tucz wizualny któremu na co dzień jesteśmy poddawani nie pomnaża w nas estetycznego bogactwa. Wywołuje oszałamiające otępienie i przyczynia się do rozrostu warstwy sadła wewnętrznych powiek, niedopuszczających światła do otępiałych zmysłów. Niestrawność po przekarmieniu śmieciowym junk foodem tanich pikseli doskwiera nam już powszechnie. Szaleństwo pędu wydarzeń nie pozwala systemowi spowolnić procesu dostarczania kolejnych porcji optycznej paszy, połykamy zatem bez zastanowienia, bez mrugnięcia okiem.

Pierwsze doniesienia o przeładowaniu postrzegalną informacją jakiej kiedyś możemy doświadczyć dotarły do mnie prawie dwie dekady temu. To był jeszcze świat wszechobecnej telewizji i kolorowych czasopism, dowcipnie staroświeckich i niegroźnych dla oka. Niebezpieczeństwo zwycięskiego szturmu na zmysły wprawdzie płynęło, ale ze strony mass mediów i generowanego przez nie informacyjnego szumu. Nie bardzo potrafiłem sobie wówczas wyobrazić przesytu wrażeń wzrokowych, ani tego, że kiełkujący internet w końcu wybuchnie gąszczem nieokrzesanej dżungli.

Apokalipsa zaczęła się wraz z upowszechnianiem dostępu do sieci oraz rozwojem urządzeń i narzędzi do produkcji obrazu. Do dziś opanowały już cały cywilizowany glob, bezustannie mieląc terabajty przetworzonej rzeczywistości by natychmiast je opublikować i zaanektować następne sekundy naszej uwagi.

Czy rzetelna twórczość wizualna ma jeszcze jakiś sens...? Dziś każdy z nas nie raz dostąpił rangi twórcy. Może od razu nie twórcy sztuki, ale treści obrazkowych na pewno – które od natchnionych, wartościowych i drogich dzieł może odróżnić pono tylko odpowiednio wykształcona elitka. Nie znam nikogo z nich osobiście, więc nie mam jak zasięgnąć języka; na potrzeby tego tekstu muszę bazować na własnych odczuciach. Przygniatającą większość brei jaką trawimy ma znikomą wartość wzbogacającą. Wywołuje jedynie znudzenie optyczne, mimo oczywistego aktu kreacji jaki stoi za jej powstaniem. Ktoś wszak musiał stworzyć daną grafikę, zdjęcie, opracować ją i oszlifować. To, czy zaangażował odpowiednie moce aparatu intelektualnego czy nie, jest w zasadzie kwestią drugorzędną. Zamieszczone w sieci prace artysty i płody dyletanta w odpowiednio krótkim czasie percepcji częstym w cyfrowym ruchu, w wyścigu o uwagę odbiorcy mają równe szanse. Na mecie okazuje się, że równie wiele wysiłku co sam akt kreacji wymaga działanie z niwy zgoła marketingowej: dotkliwie odmiennej od wzniosłych, bezinteresownych idei sztuki. Inaczej dzieło które pieczołowicie powołaliśmy do życia, w oczach widzów natychmiast zgaśnie. Suma wartości kulturowych jakie mogłoby pomnożyć spadnie do zera. Przepadnie jak banalny mem, jakich codziennie setki giną w odmętach serwerów. Ślad po jego obecności na siatkówce rozpłynie się jak smuga kondensacyjna.

Estetyka brudu

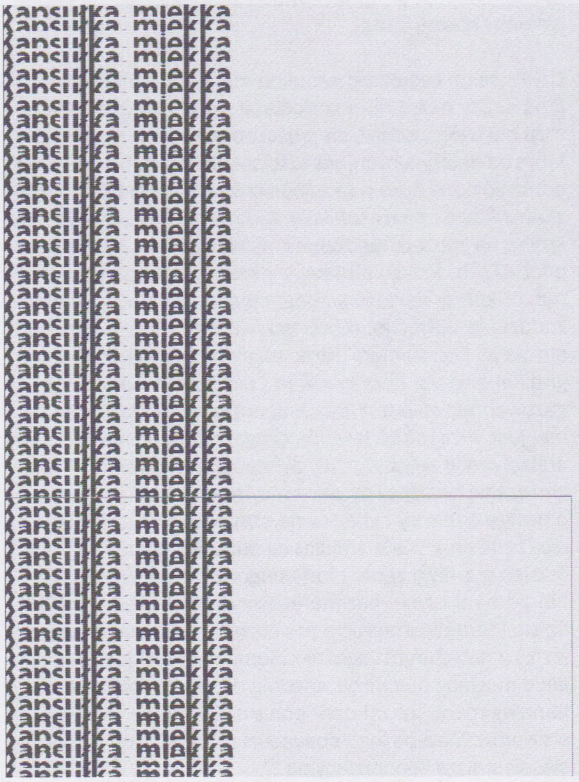
"Estetyka brudu jest jednym z tych zjawisk, które z łatwością dają się zaobserwować w otaczającej rzeczywistości, natomiast mało kto zdaje sobie sprawę z ich istnienia. Brud występuje wszędzie tam gdzie występuje naturalność zjawisk, obrazów, dźwięków. Każde działanie im bardziej jest uporządkowane, tym bardziej oddala się od estetyki brudu. Brud tak rozumiany jest usposobieniem chaosu, sił naturalności; nie powstaje jako działanie zamierzone i skrupulatnie dążące do wytyczonego celu. Opiera się na przypadku, który jako wolny od wszelkiej ludzkiej ingerencji prowadzi do kreacji absolutnej i niepowtarzalnej. Sztuka wielokrotnie w dziejach była rozumiana jako praca nad materią, która nadaje jej właściwą formę; ponieważ materia ze swej natury nieustępliwą, dlatego ukształtowanie jej w żądany sposób przynosiło zaszczyt noszenia miana artysty. W różnych okresach wiązało się to także z wiernym odwzorowaniem natury, w innych z idealizacją rzeczywistości. Zawsze jednak twórczość polegała na usuwaniu elementów zbędnych i kształtowaniu pożądanych do osiągnięcia jak najlepszego efektu. (...)

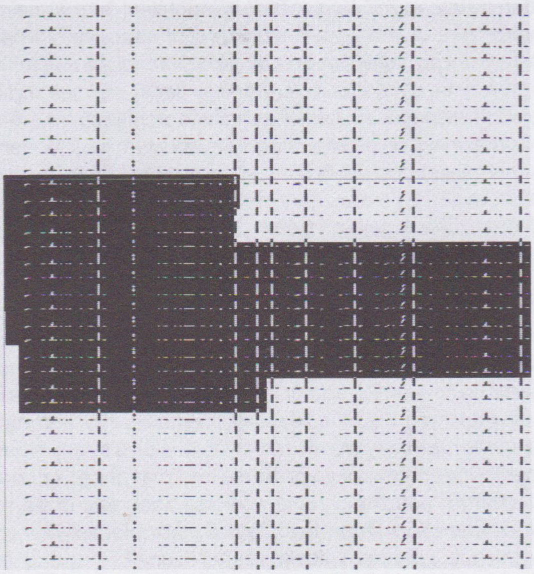
Estetyka brudu w swej istocie jest całkowicie wolna od jakichkolwiek ideologizacji – dzięki temu, że wyrasta z naturalności i do naturalności powraca. Przykład takiego rozumowania świetnie pokazuje jak bardzo w świadomości tzw. Szarego człowieka zakorzenione jest myślenie stereotypowe: piętnujące estetykę brudu jako coś niepożądanego, wręcz kojarzonego z turpizmem.

A brud to niekoniecznie brzydota; powiem więcej: brzydota to właśnie estetyka kiczu, która swoim dążeniem do piękna i prześciganiu się w zaspokajaniu potrzeb odbiorcy (...) przekracza ostatnio nawet normy obyczajowe. Wszystko po to, aby zdobyć krąg odbiorców. Nie chcę być trywialny twierdząc, że estetyka kiczu żąda profitów; wszak właściwie każde sfera życia w systemie kapitalistycznym jest podporządkowana zasadzie przynoszenia dochodów. W wielu przypadkach kiczowata stylistyka wcale nie zdobywa rzesz wielbicieli i wielkich pieniędzy – co nie znaczy, że odrzuca estetykę kiczu.

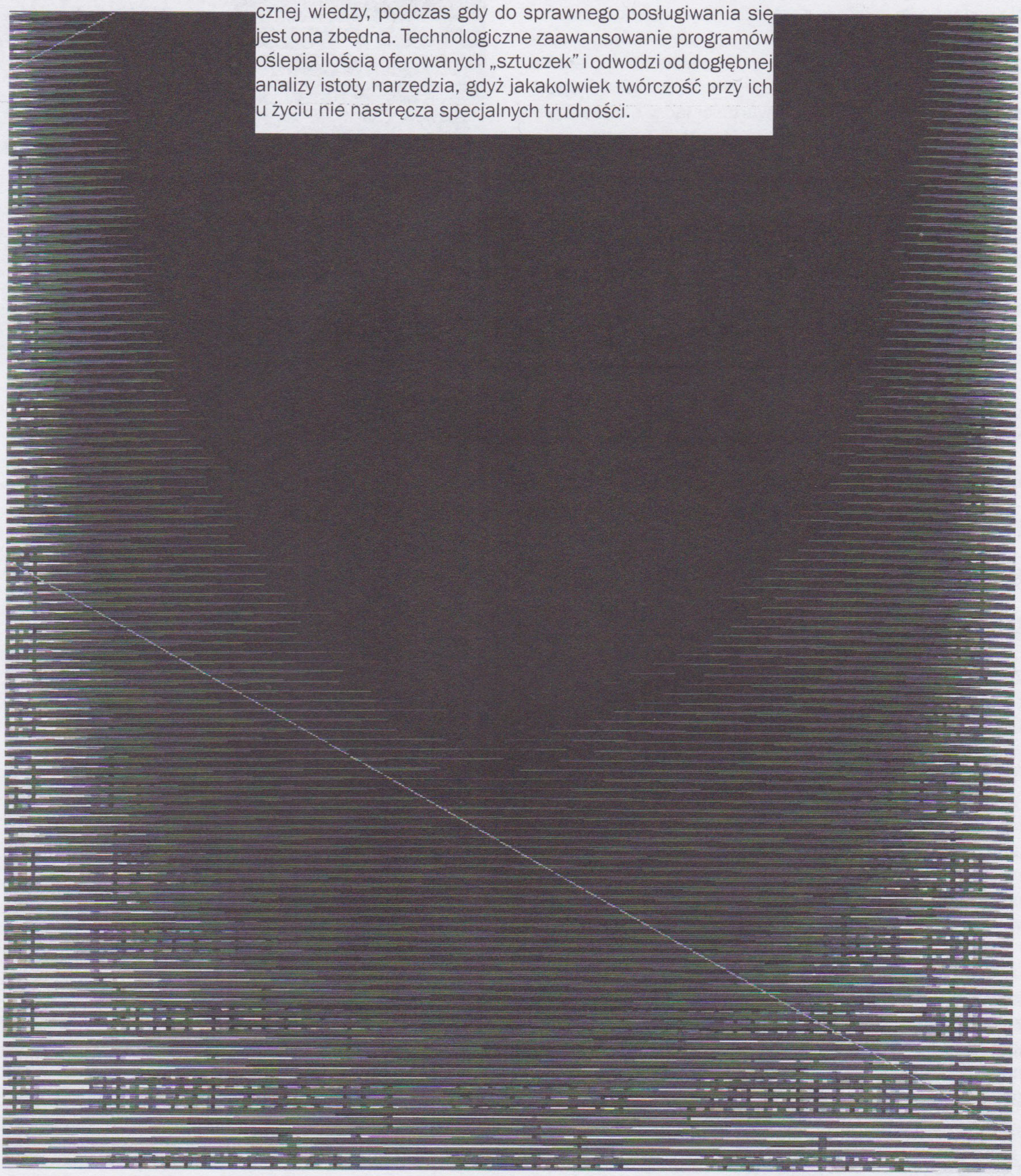
Estetyka brudu wyłania się z tego, czym estetyka kiczu gardzi – wyłamaniem się ze schematu podporządkowania dzieła twórcy. Bazuje na tym co przypadkowe, ulotne i często niepożądane. Nie naśladuje natury a tylko bierze z niej przykład – zacieki na szybie mogą być same w sobie dziełem sztuki, przeniesione na płótno staną się kuriozalną wizją niezrównoważonego umysłu. Dokładności upatruje w rzeczach pozornie tylko niedoskonałych – bo skażonych brudem nietkniętym ręką człowieka. W niepowtarzalnych zjawiskach, efemerycznych i przez wyjątkowość zachwycających. Koi zmęczone kującym blaskiem estetyki kiczu oczy; sięga do granic zrozumienia, czerpiąc z rzeczywistości to, co w niej najcenniejsze – czysty ślad realności. Oponenci zapewne zarzucają jej niechlujstwo, ale nowoczesna estetyka brudu wcale nie oznacza całkowitego porzucenia „pracy konceptualnej", dogłębnego rozważania problemu i przemyśleń. Nie wyrzeka się intelektualizmu na rzecz epatowania zwyczajnym brudem.

Dążenie do tępego naśladowania to ślepa uliczka – prawdziwe tworzenie odbywa się przy pomocy zdarzeń wykraczających poza klasyczny akt kreacji. Estetyka brudu przedstawia nam świat dokładnie taki jaki on jest. Nie jest odwzorowaniem rzeczywistości – jest samą rzeczywistością, najczystszą formą, absolutną naturalnością. Może przejawiać się we wszystkich dziedzinach ludzkiego zainteresowania. (...)

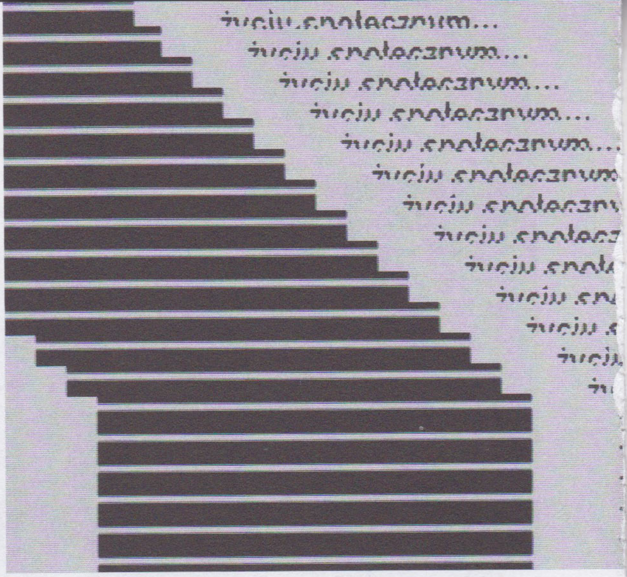




Prawdopodobnie pierwszy raz w dziejach dostarczono nam narzędzie, którego całowite zrozumienie wymaga specjalistycznej wiedzy, podczas gdy do sprawnego posługiwania się jest ona zbędna. Technologiczne zaawansowanie programów oślepia ilością oferowanych „sztuczek” i odwodzi od dogłębnej analizy istoty narzędzia, gdyż jakakolwiek twórczość przy ich u życiu nie nastręcza specjalnych trudności.

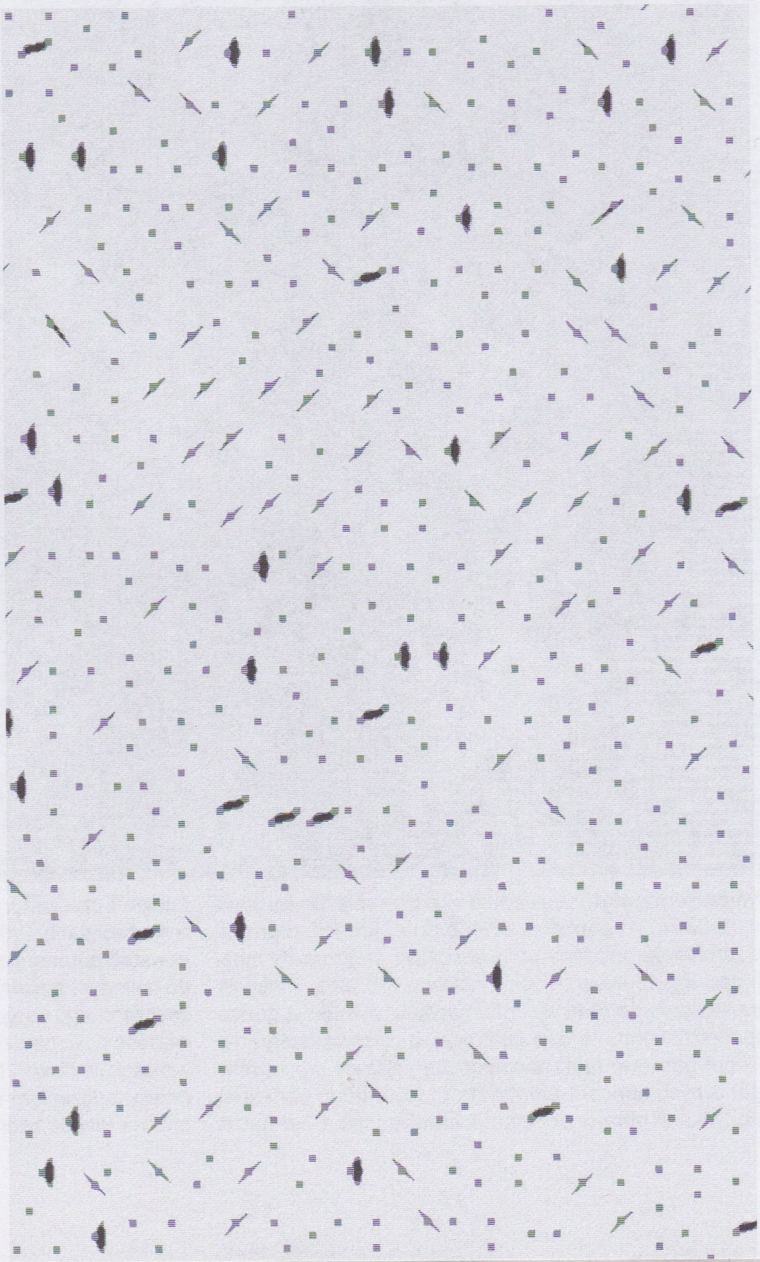


Tymczasem wielość udostępnianych przez nie funkcji tłumi w użytkowniku potrzebę autentycznej kreacji, oferując w zamian ograniczone pomysłowością programisty możliwości ingerencji w dowolną materię wizualną. Definicja grafiki komputerowej wg. informatyków, sytuuje ją gdzieś pomiędzy komputerową ilustracją, a cyfrową fotografią. Nieprzypadkowo funkcja najpopularniejszych programów graficznych koncentruje się na umożliwieniu sprawnej modyfikacji obrazu obcego, pochodzącego z zewnątrz: fotografii czy skanu. Na pierwszym miejscu stawia obróbkę, a nie tworzenie. Prowadzi to do sytuacji w której nie może powstać autonomiczne dzieło, nie sięgające początkiem do jakiejś zaistniałej wcześniej wizualnej formy, co obniża znacząco jego rangę. Obiegowa opinia głosi, że najwyższą wartość posiada dzieło będące wizualnie najbliżej rzeczywistości, „jak żywe”. Nie próbując dyskutować z tym naiwnym przeświadczeniem warto zauważyć, jak bardzo wpłynęło ono na jakość twórczości komputerowych grafików. (...)



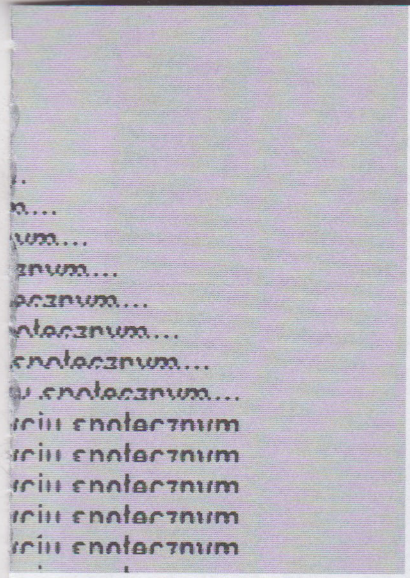
Istotnym czynnikiem degenerującym sztukę komputerową, jest przeświadczenie o nieomylności twórcy, manifestujące się pogardą dla specyfiki narzędzia. W przypadku obrazów powstałych przy użyciu komputera, trudno mówić o specyficznej naturze narzędzia, dopóki grafika komputerowa opiera się na małpowaniu analogowych środków wyrazu; a przecież powstanie nowej wartości łączy się nierozerwalnie ze zrozumieniem użytej techniki. Typowe prace graficzne wygenerowane cyfrowo w przerażającej większości odzwierciedlają możliwości użytych programów i niewiele ponad to. Nie tyle tworzą, co przetwarzają unikając dyskusji na temat istoty narzędzia jakim jest komputer. Wynika to z tego, że programy graficzne dają możliwość kreowania obrazów bez świadomości zerojedynkowej struktury narzędzia; oddsuwają potrzebę zagłębiania się w zagadnienia informatyczne. Brak zrozumienia struktury i charakteru maszyny, odbija się negatywnie na powstałej pracy.

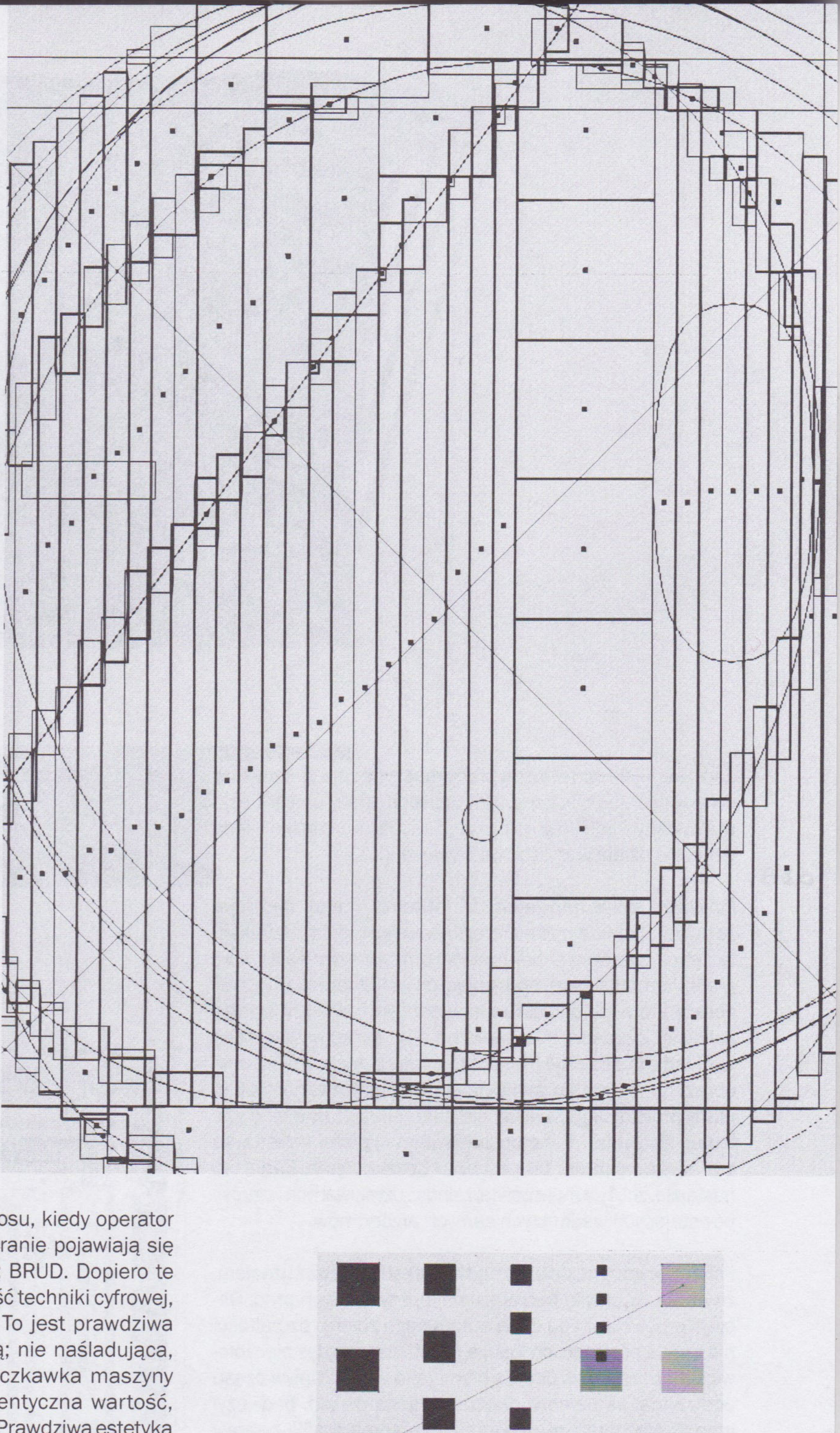
Pozorna doskonałość narzędzia, okazuje się jego najsłabszym punktem.



Zachłyśnięcie się dowolnością kształtowania bitowej materii oddala ją od rzeczywistości, przemienia w antymaterię, czym zachwycać się mogą wyłącznie wielbiciele science -fiction. Ten sam efekt powoduje rugowanie z obrazu wszelkich przejawów przypadkowości, głosu maszyny nieśmiało wynurzającego się spośród pikseli. Ślad narzędzia zostaje zatarty; w zamian otrzymujemy inną, obcą i często bezpłciową formę. Wbrew utartym przekonaniom maszyna dotyka istoty rzeczy bardziej od twórcy obcując z czystą matematyką. To matematyka jest matrycą grafiki komputerowej, natomiast wysiłki twórców z różnych powodów dążą do ukrycia tej więzi.

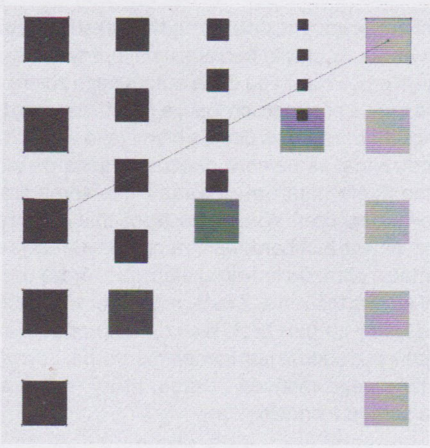


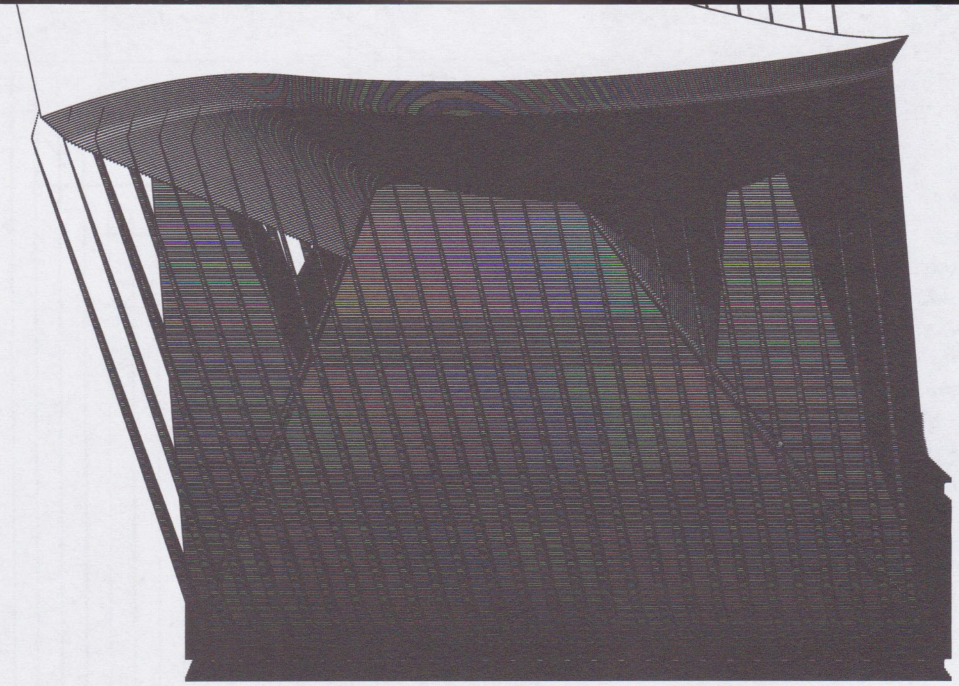




Odcięcie się od struktury pierwotnej jaką jest zerojedynkowe „tworzywo” komputera, jest faktycznie bezmyślnym eskapizmem, który nader często trąci umiłowaniem estetyki kiczu.

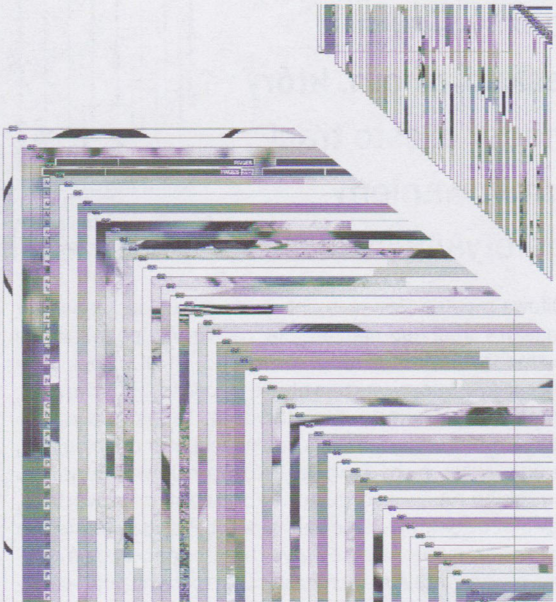
Bitowa materia jednak dochodzi do głosu, kiedy operator maszyny traci nad nią kontrolę; na ekranie pojawiają się elementy niepożądane, przypadkowe; BRUD. Dopiero te niechciane obrazy ukazują ukrytą jakość techniki cyfrowej, podskórną strukturę informatyczną. To jest prawdziwa grafika, nie ścigająca się z realnością; nie naśladująca, a odkrywająca, badawcza. Cyfrowa czkawka maszyny wydobyta na światło dzienne to autentyczna wartość, również dzięki swej niepowtarzalności. Prawdziwa estetyka sztuki komputerowej, to estetyka brudu: podnoszenie rangi przypadkowo zaistniałych na ekranie matematycznych działań. Dążenie do autentycznej eksploracji, nie epatowanie mnogością rozwiązań – bogactwem ubogich, przepychem biedaka zdumionego nad dopiero co otrzymaną mocą sprawczą. Refleksja nad światem przy użyciu maszyny liczącej, wyzwolenie potencjału bezimiennych cząstek informacji kreujących nieodkryte, graficzne konstelacje.



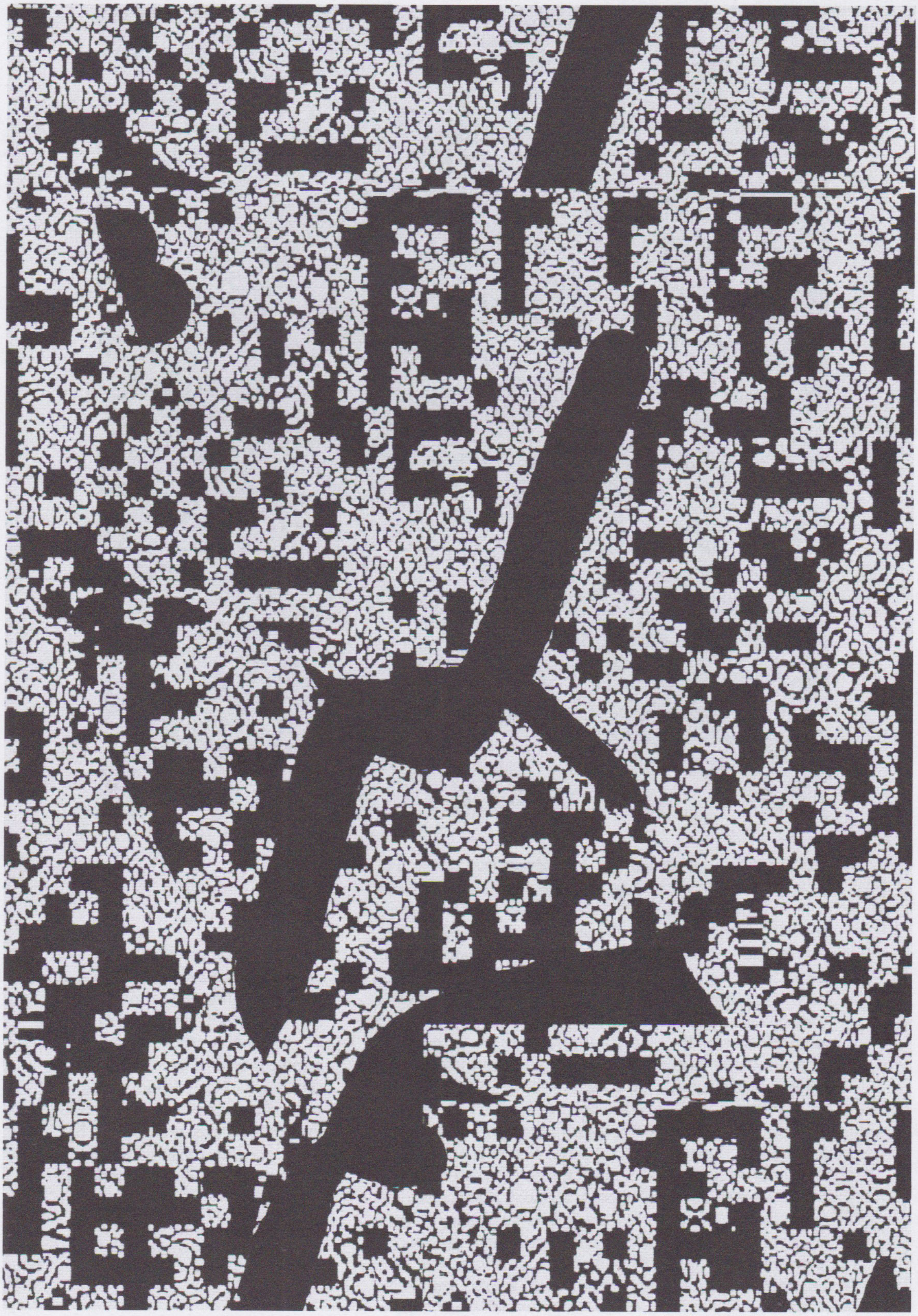


Zaprzęgnięcie do twórczej pracy maszynę zaprojektowaną do przetwarzania informacji w czasach, kiedy umysł ludzki atakowany wielością informacji wizualnej rzadko kiedy generuje dzieła wartościowe i świeże. (...)"

Powyższe słowa napisałem 11 lat temu (i mam nadzieję, że przestępstwo egzaltacji uległo przedawnieniu). Refleksje te patronowały moim poszukiwaniom twórczym na gruncie grafiki komputerowej, podążających wokół zapisu zakłóceń obrazu, które dziś określa się mianem "glitche"; mam ich całą kolekcję. Z czasem mechaniczne print screeny zawieszek w układach scalonych ustąpiły miejsca nieoczekiwanym obrazom pojawiającym się na ekranie podczas normalnej pracy projektowej. Ta ewolucja nastąpiła naturalnie: coraz lepszy sprzęt jakim się posługiwałem przestał generować zaskakujące sceny, bo pracował bezawaryjnie. Zanim to nastąpiło, znużyła mnie powtarzalność uzyskiwanych wzorów, powstających według tych samych algorytmów.



Przytoczyłem tu napisany przed laty tekst, ponieważ uznałem, że nadeszła chwila publikacji najlepszych z tych prac. Decyzja o powołaniu do życia autorskiego zbioru rozmaitości nie mogła pominąć ich losu, a dorobiony niegdyś pieczołowicie manifest dziś dobrze brzmi jako wstęp. Upływ czasu podtrzymał aktualność niektórych spostrzeżeń, podważył inne (które pomijam), a wraz z nim same grafiki nabrały nowych znaczeń. W warunkach posuniętego do ekstremum, wizualnego bombardowania amatorską kreacją ad hoc, prezentacja obrazów ledwie skalanych twórczą decyzją wydaje mi się wartościowa. Z estetyką brudu w materii muzycznej jesteśmy za pan brat. Wierzę, że propozycja plastyczna z jaką przychodzę jest komplementarna, z uwzględnieniem właściwego miejsca i czasu, który narzuca poprawkę na postęp technologiczny.





Cyfrowe obrazy wyszarpane z elektronicznych trzewi procesora to mój prywatny bunt przeciwko wizualnej czkawce fabrykowanej przez bezimienne ławice internautów. Ilustrowany komentarz do obecnego etapu dziejów, w którym laur autora sztuk wizualnych wyciągamy i chowamy do szuflady jak sztuczną szczękę ("sztuczny" pochodzi od słowa "sztuka"). Są gotowe do spożycia bez zbędnych przygotowań i nieznośnej aury emfazy towarzyszącej cyzelowanym w pocie czoła chwalcydziełom, które kaprysem widzów przemykają niepostrzeżenie jak ciemne komety. Grafika komputerowa...? To nie wy ją tworzycie, tylko wasze maszyny (jesteś tak bystry jak twój najlepszy Smart Object – to dowcip użytkowników Photoshopa). Równie dobrze możemy oddać im głos od razu i bez dodatkowych ceregieli oprawiać w ramy zrzuty ekranu, jak kiedyś rękami Duchampa wstawiliśmy do galerii pisuar, a dziś wręczamy pędzel małpom i słoniom. Definiowanie na nowo estetyki, sztuki, jej przewartościowania i zmiany wektora artystycznych działań dokonują się codziennie na nowo, a to przynajmniej nie jest film o facetach w łaźni ani obieranie ziemniaków w Zachęcie. Niezależnie od epoki i szerokości geograficznej intencje twórców są podobne: włączyć się w kulturową tkankę, prowokować do myślenia, dostarczać przeżyć estetycznych, inspiracji i porządkować świat. Postanowiłem poddać się womitującej w środku własnej potrzebie twórczości, zanim będzie za późno. Za kolejne dekady ludzkość może już całkiem odstąpić pola komputerom, sama snując się bez celu w pogoni za iskrą satysfakcji której odczuć nie będzie jej dane.

JS

Paragon ułatwia złożenie reklamacji
ale nie jest niezbędny do jej złożenia

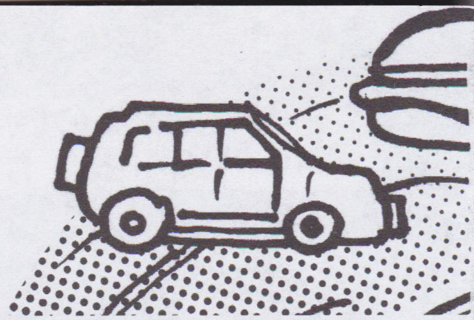
wegański
sonet sklepowy

SOJA PASZTET Z PIECB 1x2,18 2,18 B
W/CEBULA CZERWONA 0,32*2,50= 0,80 D
D POMIDORY KROJO B 1x1,98 1,98 B
B_CIECIORKA DAWTONA 1*2,89= 2,89 B

SOJA KOTLET ALA SCHB 1x1,74 1,74 B
D_CEBULA WAZONA 0,806*0,99= 0,80 D
MLECZKO KOKOSOWE 165ML 1*3,30= 3,30 B
D_PAPRYKA ZIELONA 0,23*3,99= 0,92 D

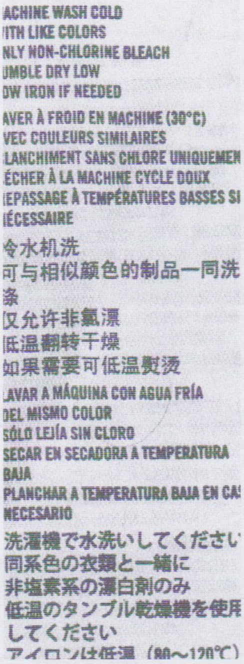
D BARSZCZ CZERW.1557 1x1,48 1,48 B
TOPINAMBUR LUZ 60180 0,172kg x11,99 2,06 C
D MARCHEW 9211 0,554kg x2,28 1,26 C

J.S. 2016

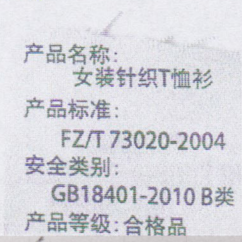


KONSUMPCJA, TWA JEDYNA FUNKCJA

Konsumpcja to jedna ze spraw, której nie poświęcamy na co dzień zbyt wiele uwagi. Deklarujemy przywiązanie do produktów lokalnych i świadomość konsumencką, a w rzeczywistości do kwestii codziennych zakupów podchodzimy bezrefleksyjnie. Wybieramy produkty kierując się ceną i mniej świadomie: pod naciskiem marketingowej perswazji, w której mistrzostwo osiągnęły multikorporacje. To również jedna z palących kwestii w której obeznanie warto zwiększać.







Wiedza na temat mechanizmów psychologicznych i ekonomicznych sterujących wyborami zakupowymi nabywców, a w dalszej kolejności umiejętność jej praktycznego wykorzystania jest dziedziną której powszechna znajomość jest nie na rękę właściwie nikomu z globalnych graczy. Akcjonariuszom na rynkach kapitałowych i instytucjom państwa powszechna ignorancja raczej pomaga niż szkodzi w interesach – bezwolna masa jest bardziej podatna na reklamową manipulację, a jednocześnie bardziej przewidywalna w zachowaniach. Inwestorom i aparatowi państwowemu żerującemu na podatkach zależy na jednym: zwiększeniu przez nas wartości dokonywanych zakupów: czy to przez ilość, czy przez wyższy koszt konsumowanych dóbr. Utrzymanie jak najwyższego tempa wzrostu konsumpcji to *raison d'etre* kapitalizmu przemysłowego. Pozwala koncernom rozwijać się, zwiększać produkcję i akumulować kapitał. Oczywiście, bez oglądania się na etykę, równowagę ekologiczną, zachowanie środowiska naturalnego oraz podłoże społeczne i kulturowe. Korporacje mają do dyspozycji wiele narzędzi pozwalających swój cel z kwartału na kwartał osiągać. Wskaźniki sprzedaży to jedne z najważniejszych czynników decydujących o być albo nie być menadżerów zarządzających powierzonymi im markami i produktami, zatem sumiennie dbają o ich stabilny wzrost. Przedsiębiorcom zależy na zysku – to oczywiste, natomiast państwo czerpie profity z podatku od towarów i usług – VAT, który stanowi jego główne źródło dochodu. 23% wartości skonsumowanych przez nas dóbr (wg podstawowej składki VAT) składa się na większość zasobów finansowych którymi państwo co roku rozporządza w ramach budżetu. Jedynymi osobami, którym powinno zależeć na ograniczaniu mechanicznej konsumpcji jesteśmy my sami.

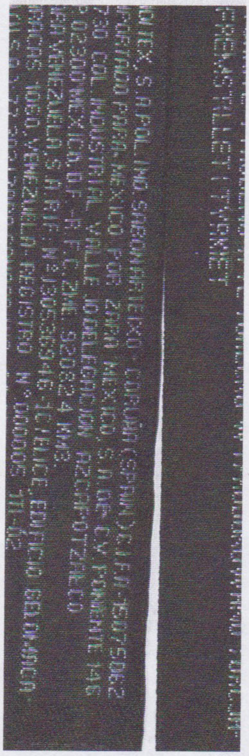
WYBÓR

Rozporządzając własnymi zasobami finansowymi w trakcie pojedynczego zakupu zasilamy skarbiec konkretnego producenta kosztem pozostałych. Przekłada się to na wzrost możliwości rozwoju danej firmy i co równie istotne: odbiera tę szansę całej reszcie. W skali całego rynku jednostkowe wybory zakupowe pomnożone przez ilość konsumentów decydują o przetrwaniu i polityce firm. Dlatego tak ważne jest, aby wyboru produktow dokonywać z maksymalną świadomością, ponieważ przesądza on o kształcie rynku i dostępnej ofercie. Artykuły pierwszej potrzeby takie jak żywność, kosmetyki, leki bez recepty, środki czystości a także legalne używki (papierosy, alkohol) w marketingu określa się angielskim skrótem FMCG: dobra szybko zbywalne. Są to produkty poszukiwane na co dzień, najszybciej znikające z półek i najmniej podatne na wahania rynku. Kupujący sięgają po nie zaspokajając bieżące potrzeby, zatem segment ten jest najmniej narażony na zmiany koniuktury i kryzysy. W przypadku finansowych zawirowań konsumenci mogą powstrzymać się od zakupów elektroniki czy ubrań, natomiast zupełnie nie zrezygnują z nabywania żywności. Marże wytwórców na produktach szybko zbywalnych są niskie, ale korzystają oni z efektu skali który pozwala osiągać gigantyczne zyski. Większość z nas (przynajmniej dopóki nie zostaniemy freeganami) zmuszona jest dobra konieczne do przetrwania zdobywać za pośrednictwem systemu sprzedaży detalicznej. Kupować i jednocześnie zasilać kasę producentów i państwa, a więc nadal sponsorować system.

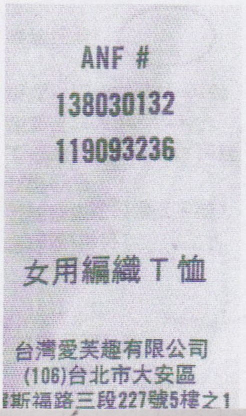
RÓWNOWAGA

Aktywność ruchów alterglobalistycznych od lat zwracających uwagę na negatywne skutki globalizacji sprawiła, że przynajmniej część z nas zdaje sobie sprawę z kilku ważnych faktów. Ponadnarodowe korporacje wykorzystujące zanik barier w międzynarodowym handlu i przemyśle nie są sprzymierzeńcem narodów, społeczeństw i żadnego z nas. Ułamkowa marża jaką wszyscy wpłacamy do kasy koncernów w ostatecznym rozrachunku przybiera postać ogromnych sum, stających się orężem w rywalizacji korporacji z państwami narodowymi czy narzędziem do przekształcania ekosfery, na które nie mamy żadnego wpływu. Akumulacja coraz większych środków przez ograniczoną ilość podmiotów na rynkach przyczynia się do wzrostu nierówności nie niosąc długofalowych, pozytywnych efektów społecznych. Kapitał, a zatem i możliwości działania jakimi dysponują spółki operujące na rynkach światowych przekracza potencjał jaki mogą zmobilizować pojedyncze państwa i społeczeństwa, a zatem i możliwości oporu. Doprowadziło to do zachwiania równowagi między koncernami a państwami, które coraz częściej pozostają bezsilne wobec działań całkowicie niezależnych od nich firm. Demokracje okazują się za słabe w starciu z globalnymi hydrami, które dzięki temu uzyskują jeszcze więcej wpływu na nasze życie. Taki stan rzeczy służy jednej, wąskiej grupie: akcjonariuszom spółek otrzymujących dywidendy od zysków. Reszta uczestników systemu włączając nawet pracowników wyższego szczebla więcej organizacji oddaje, niż dostaje. Tymczasem u dołu drabiny szara masa „enduserów", czyli użytkowników finalnych ma tylko jeden wybór: kupować, albo nie kupować.









BOGACTWO!

Wzywanie do ograniczania konsumpcji nad Wisłą może wydawać się lekko ekscentryczne. Nie uważamy siebie samych za konsumujących ponad miarę, wręcz dominuje poczucie niedosytu dóbr spowodowane przede wszystkim brakiem środków do ich nabycia. Jako społeczeństwo nienawykłe do gospodarki dobrobytu od razu po upadku PRL-u zachłysnęliśmy się bogactwem niedostępnych dotąd produktów. Szaleństwo konsumpcji któremu oddawali się lepiej sytuowani w oczach większości budziło zazdrość i stało się pożądanym wzorcem zachowania. Kupowanie ponad miarę, na pokaz i dla przyjemności w powszechnej opinii nie jest niczym złym: istnienie minusów i bezsensu takiego postępowania nie przebija się do umysłu mas i jak pokazuje przykład krajów zachodnich sytuacja ta będzie się pogarszać. Wygląda na to, że jedynym czynnikiem mogącym zahamować nadmierny wzrost konsumpcji społeczeństwa to niedostatek środków. Wraz z zamożnością nie rośnie bowiem świadomość pułapek konsumpcjonizmu a współczynnik marnowania żywności, co tylko świadczy o konieczności dalszego nagłaśniania problemu.

STRATA

Faszerowanie lodówki żywnością której nie jesteśmy w stanie zjeść to zjawisko znane pewnie większości z nas. Jak podają Banki Żywności, jedna z organizacji pozarządowych zajmująca się bezpłatną redystrybucją

jedzenia, w Polsce z gospodarstw domowych do śmieci trafia 2 mln jego ton rocznie. Jeszcze więcej ląduje na wysypiskach w procesie produkcji: aż 6,6 mln ton. To plasuje nas na 5 pozycji w UE: za Wielką Brytanią, Niemcami, Francją i Holandią. Jak wskazuje Eurostat, za marnotrawstwo większej części żywności w czołówce krajów, odwrotnie niż w Polsce, winę ponoszą konsumenci. Komisja Europejska stwierdziła, że w typowym europejskim domu wyrzuca się 20-30% kupionego jedzenia. Prawie połowa to żywność po dacie ważności, którą nabyliśmy na zapas: bez refleksji czy faktycznie będziemy w stanie ją spożytkować. Jak destrukcyjne jest to zjawisko w skali globu mam nadzieję, że nie trzeba szeroko omawiać. Co roku w otchłani śmietników znika budząca grozę liczba 1,3 mld ton. To 1/3 całkowitej produkcji produktów spożywczych, co pociąga za sobą bezpowrotną stratę użytej do ich produkcji i transportu energii, wody, plonów i pracy. Zwiększa emisję odpadów, przyczynia się do zmian klimatu i wpływa na wzrost cen żywności, pogłębiając problem niedożywienia – nie tylko w krajach trzeciego świata.

WZROST?!

Zatrzymajmy się na chwilę przy żywności. Spirala konsumpcji dóbr przemysłowych nakręca popyt, co prowadzi do wzrostu cen. Skutki inflacji kosztów towarów to między innymi zwiększenie grupy osób, które już nie mogą sobie na nie pozwolić i zostają wykluczone z procesu konsumpcji. W przypadku ograniczenia użycia tak fantastycznych zdobyczy cywilizacji jak telewizor plazmowy sprawa nie budzi wielkich wątpliwości natury moralnej. Natomiast przy zatamowaniu dostępu do pożywienia kwestia urasta do rangi problemu etycznego. Nadprodukcja w branży spożywczej na świecie spowodowana marnowaniem żywności sztucznie rozdyma bańkę popytu, który poprzez wzrost cen uniemożliwia części populacji zaspokojenie głodu. Biedne kraje nie są w stanie zakupić np. pszenicy po cenie jaką winduje na rynkach popyt w rozrzutnej Europie. Ale nie tylko one: problem globalny pozostaje globalny, dlatego dotyka ubogie rodziny i w Bangladeszu, i na Śląsku. W ten sposób poprzez wyrzucanie jedzenia pośrednio przyczyniamy się do wzrostu głodu na całym świecie. Nie sądzę, aby był to wniosek obok którego jesteś w stanie przejść obojętnie. Wzrost produkcji umiarkowanie pożytecznych ludzkości dóbr z segmentu elektroniki czy odzieży, które niewykorzystane "użyźniają" wysypiska generuje niepotrzebne zużycie



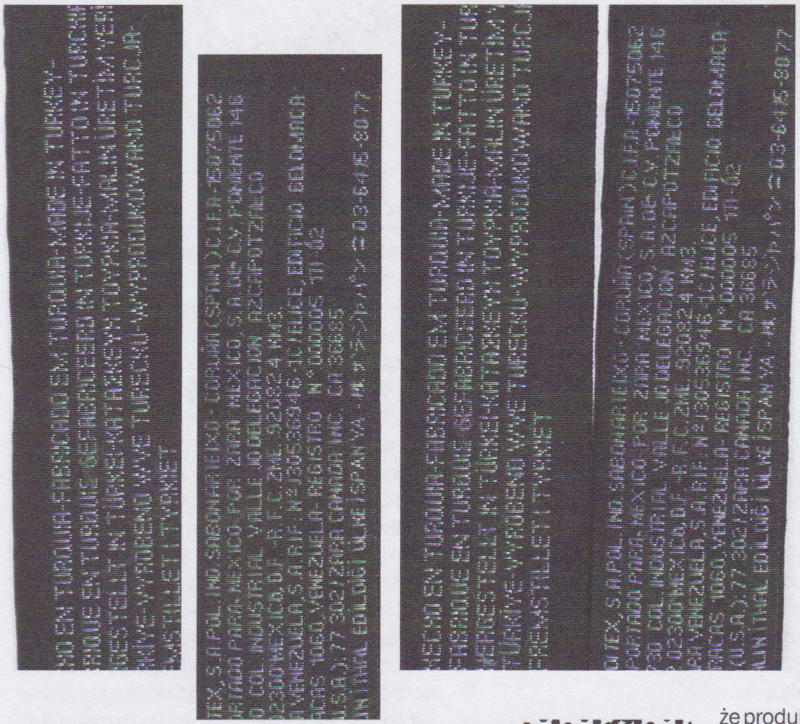
energii, wody i paliw. W przypadku marnotrawienia jedzenia dochodzą znaczące koszty społeczne, ale i z ich powodu piony księgowe producentów żywności nie czynią sobie wyrzutów. Jak pamiętamy, nadal są ukierunkowani na pobudzenie wzrostu konsumpcji; globalny efekt ich działań nie zaprząta im głowy. Na tym jaskrawym przykładzie widać, jak rozbieżne interesy mają przedsiębiorstwa i stojący po drugiej stronie kasy konsumenci. O ile ich własna wrażliwość pozwala im zatroszczyć się o los gorzej sytuowanych współmieszkańców Ziemi.

PRESJA

Przemysł dźwignią działów sprzedaży nieustannie naciska na potencjalnych nabywców chcąc zmusić ich do ożywionej konsumpcji. Stosowane przez nich na co dzień środki perswazji po głębszym namyśle wydają się humorystycznie naiwne, ale faktycznie są śmiertelnie skuteczne i wciąż przynoszą efekty, na co wskazuje fakt pozostawania ich w użyciu. Arsenał instrumentów reklamowych wykorzystywanych do poprawy wizerunków marek i zwiększenia sprzedaży od lat z grubsza jest taki sam. Marketing ma do dyspozycji reklamę zewnętrzną (np. billboardy), telewizję, prasę, internet, public relations, akcje lojalnościowe, eventy oraz opakowania i materiały w miejscu sprzedaży (POSM), z których w ramach zmasowanych kampanii korzysta jednocześnie. Dzięki temu atak jaki przypuszczają na świadomość konsumentów w ramach wybranej grupy docelowej jest nie do odparcia. Jednostki nie zdające sobie sprawy z potęgi przekazu który bombarduje na różnych poziomach świadomości są w zasadzie bezbronne. Reklamy są zaprojektowane tak, aby kształtować nasze pojęcie o świecie wykorzystując naturalne mechanizmy poznawcze, które biorą pojawiające się przekazy za dobrą monetę nawet jeśli odbiorca przeciw nim się buntuje lub twierdzi, że perswazja reklamowa go omija. Wszystkich nas śmieszą zapewne idiotyczne spoty reklamowe proszków do prania, ale są one skrojone pod gust i pojęcie przeciętnej gospodyni domowej, która po części traktuje je jak pełnoprawną wiedzę o świecie. Dla wyrafinowanych umysłów powstają inne produkty i komunikaty reklamowe w zupełnie innych kanałach, których możemy nawet nie rejestrować, co nie znaczy, że do nas nie docierają. Koncerny i wysługujące się im agencje reklamowe są bardzo pomysłowe w penetracji interesujących grup docelowych, tzw. targetów, aby jak najskuteczniej dotrzeć

do nich z wiarygodnym przekazem. Dobitnym przykładem z działki hardcore/punk z tego roku jest zatrudnienie Henry'ego Rollinsa w roli ambasadora marki przez producenta butów (nie podaję nazwy zapobiegając lokowaniu produktu). Szanowany ex-wokalista Black Flag w wywiadach podkreślał, że to logo towarzyszyło mu w okresie dorastania i stanowi część języka wizualnego kultury alternatywnej. Nie oceniając samego posunięcia zauważmy ogrom pracy, jaki wykonali eksperci od budowania wizerunku na przestrzeni lat.



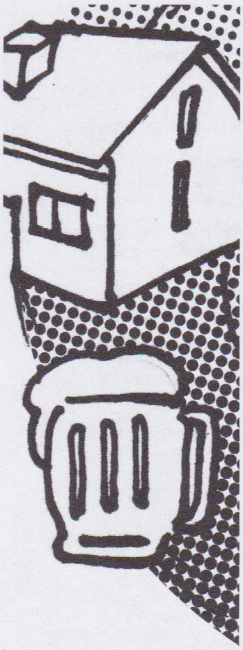


To oni ostatecznie wpłynęli na kształt wyobrażenia jakie mamy o marce, Henry tylko dopełnił obrazu, zakładajac ich buty. Po raz pierwszy w 1977 roku, jak sam przyznał w rozmowie z portalem Footwear News.

Atrakcyjna narracja wokół produktu przygotowana przez sztab specjalistów jest nieomal skazana na sukces. Dalej zachowaniem odbiorców kieruje już psychologia, z winy której wszystko co dla nas nowe i aspirujące postrzegamy w pozytywnym świetle. Dlatego przekaz reklamowy jest konstruowany nie dla kogoś kim faktycznie jesteśmy, ale kim chcemy się stać. Analizuje się profile nabywców, aby jak najcelniej dostosować ofertę. Stary produkt poddawany jest modyfikacjom, żeby po liftingu stał się bardziej atrakcyjny i pożądany (stąd np. cykliczne zmiany w składzie kosmetyków). Projektanci potrzeb wynajdują nowe pola ekspansji dla nieistniejących jeszcze artykułów, które zechcemy może mieć jutro. Pomaga im kolejny mechanizm, dotyczący chęci kształtowania naszego własnego wizerunku w środowisku codziennym. Używanie określonych towarów, ubrań, sprzętu etc. jest silnie umocowane społecznie jako wyznacznik pewnego statusu w zależności od grupy w jakiej funkcjonujemy. Biznesmenowi wypada mieć drogi zegarek znanej firmy, wyzwolony hipster poszuka tańszej, młodzieżowej marki, ale obaj łapią się na ten sam haczyk. Wielki przemysł przygotował nam gotowe zestawy produktów konsumpcyjnych w zależności od tego kim jesteśmy, czym się zajmujemy i kim są nasi przyjaciele. Całej tej maszynerii bardzo trudno się oprzeć. Większość osób nawet mimo negatywnych deklaracji wykazuje przywiązanie do metek, marek i pewnych produktów, co dowodzi, że system funkcjonuje bezawaryjnie.

REMEDIUM

Pogłębianie wiedzy na temat sposobu w jaki działają reklamy z pewnością pomoże ograniczyć konsumpcję. Ale najprostszą receptą jest świadome dokonywanie zakupów. Rozważny wybór, niekupowanie ponad miarę, sprawdzanie dat ważności ale i szukanie tańszych, lokalnych odpowiedników. Warto pamiętać, że produkcja towarów egzotycznych takich jak kawa, owoce tropikalne czy kakao odbywa się często bez poszanowania żadnych znanych nam praw pracowniczych, w warunkach bliskich wyzyskowi i gospodarce rabunkowej. Znacznie lepszym wyborem z punktu widzenia świadomego konsumenta będą jabłka od miejscowych dostawców, nieobarczone marżą dziesiątek pośredników, dystrybutorów i handlowców niż papaja z plantacji w Brazylii, oskarżanych o pustynnienie regionu ze względu na zbyt duże zużycie wody. Dobrze, gdyby na liście sprawunków znajdowały się produkty sezonowe i żywność jak najmniej przetworzona od małych, miejscowych wytwórców.



Chcąc być konsekwentnym, podobną zasadę należałoby stosować w odniesieniu do innych konsumowanych przez nas dóbr, takich jak np. kosmetyki i odzież. W tym ostatnim przypadku w sukurs przychodzi nam drugi obieg ubrań.



RECYKLING

Życie większości towarów jakie kupujemy jest krótkie – dbają o to również sami producenci, rozmyślnie skracając żywotność użytych komponentów, abyśmy po jakimś czasie musieli wrócić do sklepu. Dotyczy to szczególnie sprzętu elektronicznego i AGD, którego trwałość najczęściej nie przekracza terminu gwarancji. Inaczej rzecz ma się z ubraniami, które mogą trafiać do drugiego obiegu. Second handy handlujące ciuchami z krajów zachodnich (Niemcy, Holandia, Dania) są już niemal w każdym miasteczku. Oprócz niższych niż w sklepach odzieżowych cen oferują niespotykany nigdzie indziej wybór wbrew aktualnym modom. W magazynach używanej odzieży lądują ubrania z wszystkich możliwych segmentów cenowych, jakościowych i pełnego wachlarza trendów, więc niedalekie od prawdy będzie stwierdzenie, że każdy znadzie coś dla siebie. Supermarketowe firmy tekstylne często stosują materiały marnej jakości, tymczasem w lumpeksach bez trudu można znaleźć pamiątkę z lepszych czasów: gatunkowe przyodzienie, które przy dobrym traktowaniu ma szansę nas przeżyć. Odzieżowe sieciówki podporządkowane są sezonom które w ciuchlandach nie obowiązują i wreszcie: to często małe, rodzinne firmy nie korporacje (w podobnej roli występują outlety z nieużywaną, markową odzieżą; z drobnymi defektami lub z końcówek kolekcji). To recykling jakiemu z powodzeniem możemy się oddać, ze świadomością, że nie zwiększamy niepotrzebnie zarobku multikorporacji, które mają na koncie czerpanie korzyści z pracy dzieci i zatrudnianie w skandalicznych warunkach w odległych krajach, w których inspekcja pracy nie może im zagrozić.



PLAN

Chcesz ograniczyć ilość zbytecznych wydatków na zakupy, żarcia jakie trafia na śmietnik i zyski koncernów? Najgroźniejsza broń w zmaganiach z marketingiem korporacji i własnymi słabościami to szczegółowa lista zakupów. Badania pokazują, że ostatecznego wyboru produktu konsumenci dokonują przy półce. Dlatego marketing stara się skłonić do zakupu materiałami reklamowymi widocznymi w ostatnim momencie poprzedzającym decyzję o zakupie, kiedy umysł jest najbardziej bezbronny i narażony na manipulację. Działy reklamowe korporacji już dziś przesuwają budżety z coraz bardziej nieefektywnych kampanii TV do sklepów, ponieważ atak w punkcie handlowym okazuje się znacznie bardziej skuteczny. Sporządzenie na chłodno listy przed wyprawą do sklepu pozwala zminimalizować skutki perswazji ze strony reklam i upewnić się co do faktycznej konieczności zakupu. Mając czas na spokojną analizę potrzeb i niezbędnych wydatków nie ulegniemy przymusowi zakupu impulsowego. A więc: planowanie, pilnowanie terminu przydatności do spożycia i lista zakupów.

OPÓR

Sięgając w sklepie po produkt wydaje nam się, że robimy to tylko ze względu na zaspokojenie nieodzownej potrzeby – i tak powinno właśnie być. Przemysł i marketing pozostający na jego usługach chcieliby, aby zakupy poza funkcją czysto użytkową były dla nas czymś więcej. Aby nabywaniu produktów towarzyszyło nam uczucie zdobywców nowego, lepszego świata do którego mamy aspirować. Reklamy

wciskają nam lepsze jedzenie, modniejsze ciuchy, szybszy samochód niż ma sąsiad i większy dom na przedmieściach. Nigdzie nawet drobnym druczkiem nie wspomną, że oznacza to wysokie koszty społeczne i ekologiczne transferowane do uboższych krajów, albo marnotrawstwo energii na miejscu.

Konsumpcja rozumiana jako zaspokajanie niezbędnych potrzeb to jedyna zdrowa definicja zjawiska. Bezrefleksyjne kupowanie ponad miarę, zakupy jako poprawienie sobie nastroju, kolekcjonowanie rzeczy i uleganie reklamowej stymulacji prowadzą do konsumpcji bezmyślnej. Która służąc garstce bogatych pogłębia problemy ekologiczne i gospodarcze notowane globalnie.



Wszyscy jesteśmy konsumentami i chcąc nie chcąc, wspieramy ten niekorzystny dla nas i Ziemi układ. Od nas zależy jednak w jakim stopniu. Alternatywą niekoniecznie musi być freeganizm, przetrzepywanie śmietników i zbieranie mirabelek. Wystarczy ograniczenie i świadome dokonywanie wyborów. Przytomny opór wobec machiny reklamowej propagandy, która wolałaby, żebyśmy nie czytali składów produktów i myśleli jak najmniej. Codzienne wybory zakupowe to mały front walki o kształt przyszłego świata, więc w naszym interesie jest, żebyśmy myśleli jak najwięcej.

JS

Filozofów strajk sparaliżował kraj

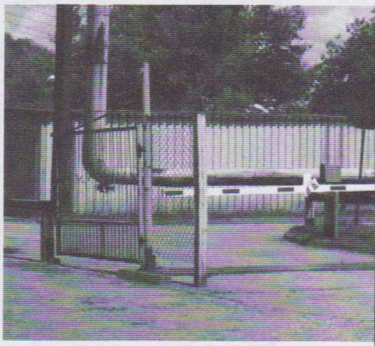


Nagły regres w ontologii i logice
Heurystyka i etyka w zaniku
Coś wreszcie pękło i wygarnął na ulice
Tłum meta- fizycznych pracowników

Póki co, nie wiemy po co i dlaczego
Setki blokad, pikiet, marsze, wiece
Naród zastygł w swoim niemym „I co z tego"
Wobec grozy żądań słów w klasycznej grece

REF:
Filozofów strajk sparaliżował kraj

Już na tory sypią tony Hegla tomów
W sklepach brak idei nie z przemytu
Oto koniec nasz. Od wczoraj nie ma komu
Stawiać pytań o naturę bytu



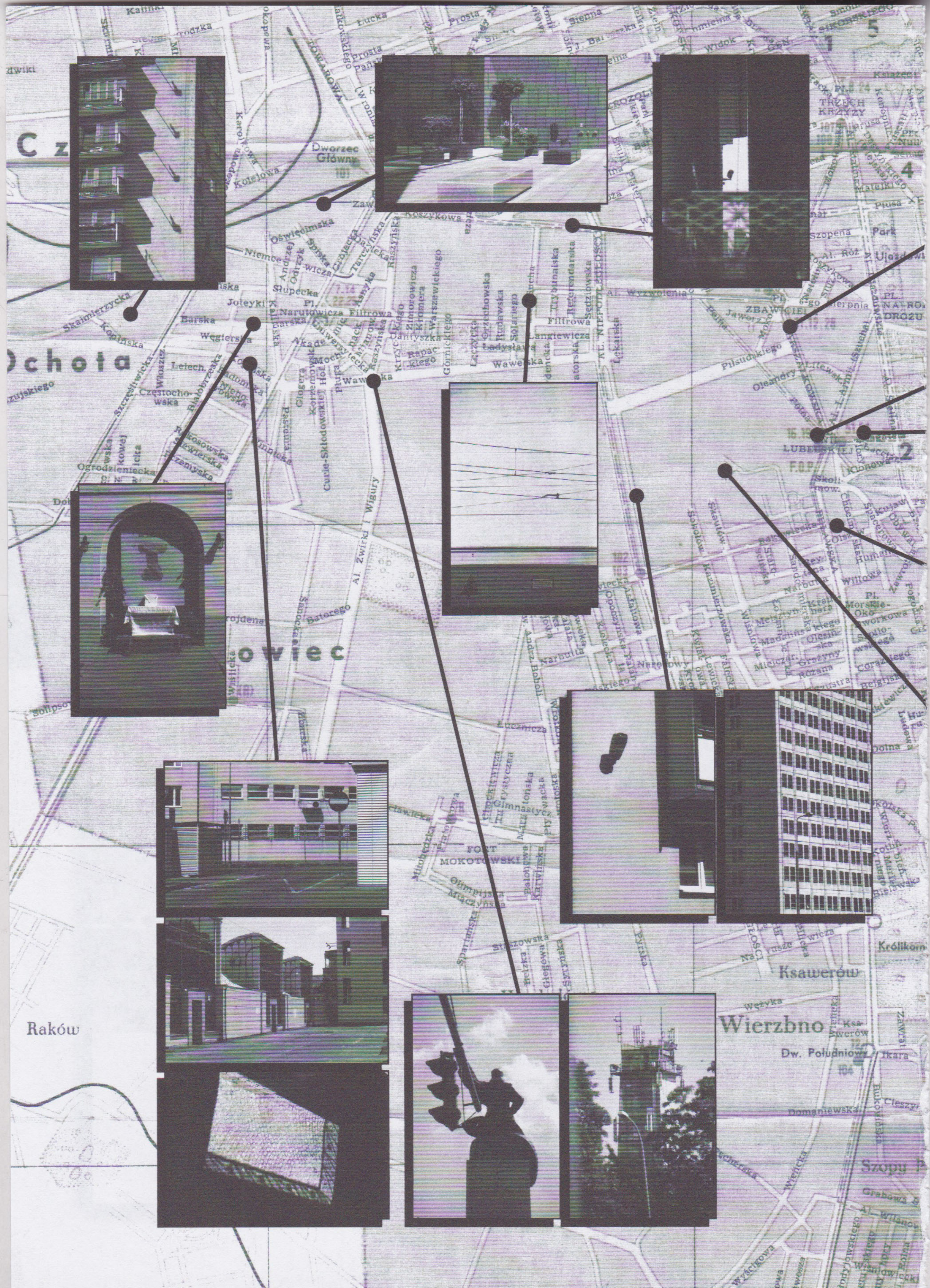
Zasadnicze tezy nie przetrwają dłużej
System w chaos staczać się zaczyna
Psychiatrzy grożą: odejdziemy od łóżek!
Nie odróżnia nikt Platona od Plotyna

REF:
Filozofów strajk sparaliżował kraj

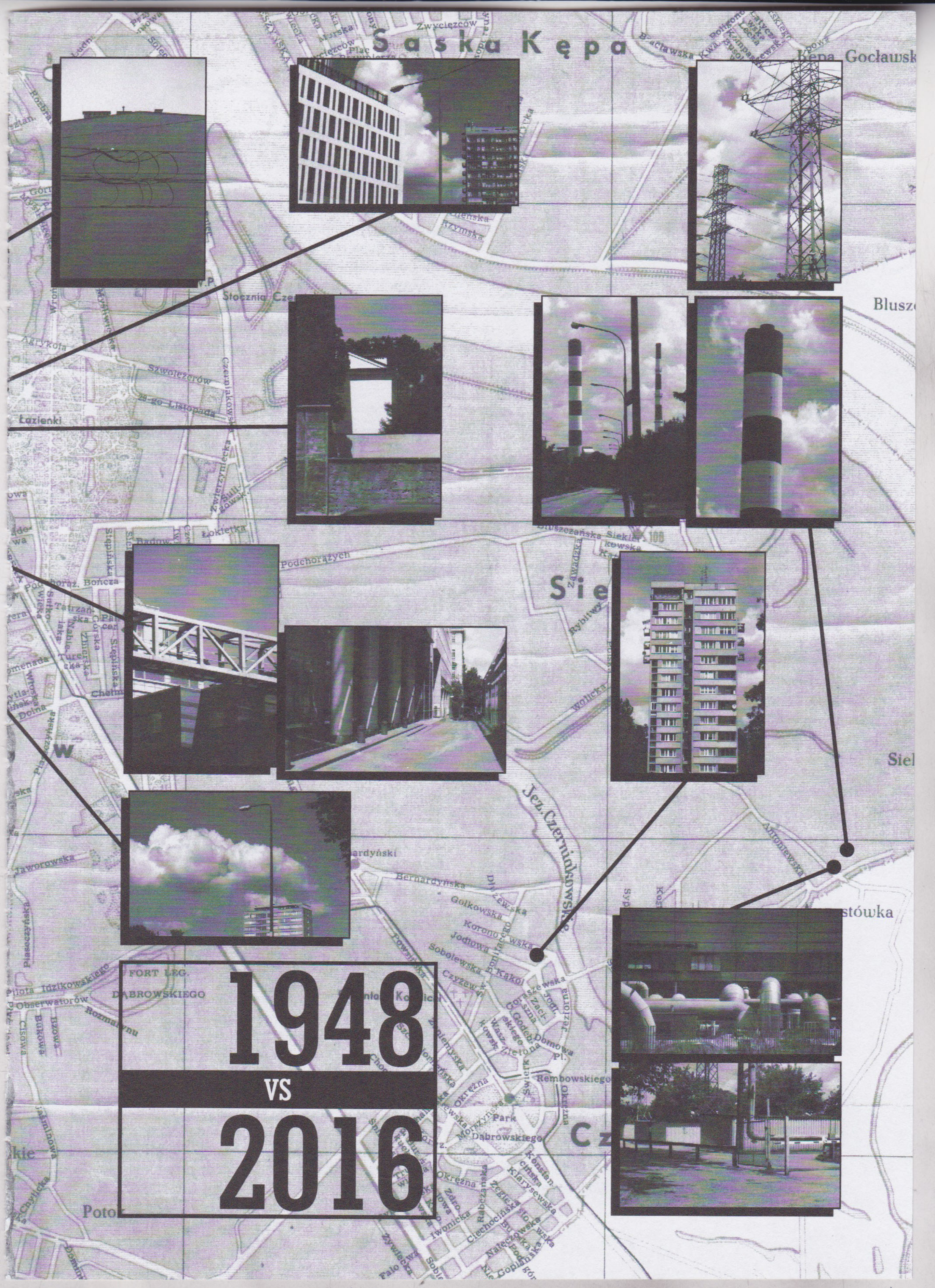
Gruby wąsacz z radiowozu jakby w transie
Szantażuje paszczą megafonu
Ludzie renesansu! Zostańcie w renesansie
Nie jesteście potrzebni nikomu

Nie wracajcie do swych zadań i bibliotek
Mózg odpocznie, męczyć czas wątrobę
Polska myśl to od logiki złapać oddech
Wódka, kościół, kabarety całą dobę

JS (2016)



Ochota
Dworzec Główny
Koszykowa
Niemcewicza
Joteyki
Barska
Filtrowa
Wawelska
Al. Żwirki i Wigury
Batorego
FORT MOKOTOWSKI
Ksawerów
Wierzbno
Dw. Południowy
Raków
TRZECH KRZYŻY
ZBAWICIELA
LUBELSKIEJ
Park Ujazdowski
Domaniewska


Saska Kępa
Kępa Gocławska
Bluszc
Stocznia Czer
Agrykola
Szwoleżerów
Łazienki
Łokietka
Podchorążych
Sie
Sieł
Bluszczańska
Jez. Czerniakowskie
Bernardyńska
Gołkowska
Jodłowa
Sobolewska
Czerniakowska
Rozmarynu
FORT LEG. DĄBROWSKIEGO
Park Dąbrowskiego
Rembowskiego
Okrężna
Klarysewska
Cz
Potoc
1948
VS
2016

Z Martą łączy mnie bliska znajomość i współudział w wielu przedsięwzięciach na przestrzeni lat. Z tym większą radością przyjąłem wieść o wydaniu przez nią w Stanach książki o punk rocku, napisanej w oparciu o kilkadziesiąt wywiadów. Nie wiem, czy to nie pierwsza taka publikacja w historii! Wydanie polskie za moment, tymczasem zapraszam do zapoznania się z rozmową jaką przeprowadziliśmy przy okazji premiery. JS

MARTA MARCINIAK

TRANSNATIONAL PUNK COMMUNITIES IN POLAND:

FROM NIHILISM TO NOTHING OUTSIDE PUNK.

ZAPIS SPOTKANIA AUTORSKIEGO. Czuły Barbarzyńca, Warszawa, 22.09.2015

Marta Marciniak: dobry wieczór Państwu. Kuba zgodził się w ostatniej chwili poprowadzć to spotkanie za co jestem ogromnie wdzięczna. Większości Państwu Kuba jest znany jako wokalista Warsaw Dolls oraz z innych około punkowych działalności, między innymi graficznych: projektuje plakaty na koncerty i nie tylko. Chciałam wszystkich serdecznie powitać, to jest moje pierwsze w życiu spotkanie autorskie, ale mam nadzieję, że będzie ich więcej. Tym bardziej, że zapowiedziane jest polskie wydanie książki.
Chciałam zacząć od dwóch kwestii, które są dla mnie dosyć ważne. Po pierwsze: jak zawsze należy podziękować sponsorom. Mój przyjazd do Polski na to spotkanie z Państwem, na wykład na amerykanistyce oraz na konferencję historii mówionej w zeszłym tygodniu w Łodzi doszedł do skutku dzięki wsparciu Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Jorku, jeszcze raz bardzo dziękuję. Jest to organizacja która wspiera naukę polską, zarówno w Polsce jak i w Stanach. Po drugie: chciałam zaczać od innej niezwykle ważnej dla mnie kwestii, jako autorki książki opartej w ogromnej części na historii mówionej. Ten wstęp jest dla punków, którzy zechcieli poświęcić mi swój czas i podzielić się wszystkim tym, co teraz mogę im z powrotem przekazać w formie tej oto książęczki. To dla mnie przywilej – mówię to z pełną świadomością odpowiedzialności z tym związanej. Jest tu dziś z nami nawet więcej niż kilka osób z tego grona i pozwolę sobie je na chwileczkę wywołać z publiczności po imieniu. Poza Kubą, którego już przedstawiłam,jest jeszcze drugi Kuba, znany z zespołów takich jak Dumbs, P.D.S. dawniej, a dzisiaj Satellites. I Wojtek: dawniej P.D.S, a obecnie Inhalators. Anetka – bardzo jestem wdzięczna Anetce za pomoc fotograficzną i udzielanie się na warszawskiej scenie punkowej.

Jakub Stański: przestudiowałem tę książkę. Jest w języku angielskim, ale czekamy na polskie wydanie, które ma być już niedługo – dojdziemy potem do tego tematu. Zacznijmy od tego, jaka jest idea tej książki. Nie jest to typowa praca naukowa, czym zatem różni się od tradycyjnych opracowań socjologicznych...?

Jest to jak najbardziej praca naukowa, ale nie nazwałabym jej socjologiczną. Studiowałam amerykanistykę w Stanach, a to jest efekt mojego doktoratu, który udało mi się tam szczęśliwie zakończyć w zeszłym roku. Ta dziedzina amerykanistyki jest taka przewrotna i rewolucyjna; nawet jeden z naszych wykładowców na studiach powiedział nam, że nie ma innego wyjścia: musimy być rewolucjonistami, jeżeli decydujemy się na pracę w tej dyscyplinie. Na czym polega różnica między amerykanistyką, a tradycyjnymi dyscyplinami naukowymi? Przede wszystkim na interdyscyplinarności. Połączyłam różne metody zdobywania materiału i stawiania niepoprawnych pytań, to jest ta druga kwestia, ale na tym się nie kończy. Mój promotor, prof. Michael Frisch, działa już od końca lat sześćdziesiątych na arenie naukowej. Zaczynał od protestów studenckich, a dziś jest znany jako promotor historii mówionej. Wprowadził własną koncepcję shared authority, co można przetłumaczyć jako dzielenie się autorytetem, albo po prostu wspólny autorytet.

O co w tym chodzi? Nie występuję z pozycji znawcy tematu, eksperta czy jakiejś tam gwiazdy, która posługuje się tematem do zdobycia lepszej pozycji w świecie nauki. Wspólny autorytet polega na tym, że efekt mojej pracy jest zbiorem wiedzy i doświadczeń wielu osób: ja jestem tylko jedną z nich, i tak się składa, że podjęłam się spisania tego wszystkiego i przedstawienia w takiej a nie innej formie. Ale nie ja jestem autorem i właścicielem praw to tej pracy; są nimi wspólnie wszyscy, którzy udzielili mi wywiadów czy w inny sposób pomogli przy badaniach. Dodatkowo, nacisk kładłam na opisanie doświadczenia osób aktywnych w tej społeczności w przeciwieństwie do podejścia ściśle archiwalnego, czyli: w tym roku było to, tamto, wydana ta płyta... Tak samo nie opierałam się za bardzo na opiniach wyrażanych w prasie, np. z gazet z lat 80. Na przykład Remigiusz Kasprzycki wydał potężną pozycję dwa lata temu, wykonał mrówczą robotę zbierania takich informacji z lat 80. Nie to było moim celem. Dodatkowym założeniem było przedstawienie punka w skali globalnej, zamiast tylko warszawskiej, tylko polskiej, czy jakkolwiek można na to spojrzeć z perspektywy lokalnej, oraz jako zjawiska n i e h i s t o r y c z n e g o. To znaczy: nie chciałam pisać tylko o wybranej dekadzie, jak Kasprzycki. Podkreślam raczej ciągłość i powiązania między różnymi okresami historycznymi a chwilą obecną. Czyli: punk nie umarł i co krok, to punk rock.

Założeniem było przedstawienie punka w skali globalnej, zamiast tylko warszawskiej, tylko polskiej, czy jakkolwiek można na to spojrzeć z perspektywy lokalnej, oraz jako zjawiska n i e h i s t o r y c z n e g o

Skąd wziął się pomysł na książkę i przeprowadzenie akurat takich badań? Czy chciałaś przekazać konkretną tezę, czy raczej były to poszukiwania w kierunku obranym w tytule? Doszłaś do jakiś zaskakujących wniosków, czy nie...?

Z czego to się wzięło? Z tego, że sama jestem punkówą i to wyście mnie zainspirowali do takiego właśnie tematu pracy doktorskiej. Były to poszukiwania w ogólnym kierunku. Nie miałam żadnej z góry założonej tezy: można powiedzieć, że zabierając się za to wszystko miałam w głowie chaos. I tak chyba powinno być, gdyż jak kiedyś podobno powiedział Steve Jones: nie interesuje nas muzyka, tylko chaos. Wiedziałam, że łatwo nie będzie. Jak wiadomo, co punkowiec albo punkówa to inny pogląd, często nawet w podstawowych kwestiach. Pierwszą zasadą punk rocka jest to, że nie ma żadnych zasad. Aby odnaleźć pewne prawidłowości w tym gąszczu paradoksów, trzeba było dostosować do niego podejście. Niemożliwe było wyjście od jakiejś absurdalnej tezy, np. że wszystkie punki to anarchiści, albo, że dawniej wszystkie punki walczyły z komuną (bo też tak nie było). Dodatkowo, robiłam te badania od środka. Nie spoglądałam na temat z zewnątrz jak ogromna większość socjologów czy historyków. Przyjęłam, że zadam sobie i moim rozmówcom pytania, które mnie osobiście nurtowały i które uważam za ważne, żeby jakoś połapać się w tej długiej i czasami zawikłanej historii.

Zabierając się za to wszystko miałam w głowie chaos. I tak chyba powinno być, gdyż jak kiedyś podobno powiedział Steve Jones: nie interesuje nas muzyka, tylko chaos.

Zaczniemy od początku, czyli od okładki. W tytule pojawia się określenie transnational, które już przy próbie przekładu sprawia kłopoty. Wyjaśnij proszę, jak mamy rozumieć tę ponadnarodowość i do jakich ciekawych wniosków udało Ci się dojść dzięki takiemu ujęciu tematu.

Słowo transnational jest ostatnio dość popularne wśród amerykanistów na Zachodzie. Podkreślamy tę transnacjonalność (nie ma dobrego odpowiednika po polsku) jako założenie konieczne w studiowaniu jakiegokolwiek kulturoznawstwa: USA, czy Polski. Dlatego, że nie można tego wszystkiego tak dzielić i postrzegać w separacji od innych krajów, tym bardziej, że punk od samego początku był zjawiskiem transnacjonalnym. Wiadomo, że pierwsi punkowcy z USA – załóżmy: Ramones (są dobrym tego przykładem) – wyjechali do Anglii w 75. roku, tam grali koncerty i co się stało potem? Potem był wielki boom punk rocka w Anglii: 76. rok, Sex Pistols itd. Potem rozwijało się jeszcze dalej, na całą Europę m. in. do Polski to już docierało w 77-78 r. pomimo istnienia żelaznej kurtyny. To była dla mnie kwestia podstawowa. Do jakich ciekawych wniosków doszłam? Jeżeli chodzi o transnacjonalność – to, że jest to nadal cechą punk rocka. Nie tylko od początku, ale nadal tak ta subkultura funkcjonuje. Nawet jeśli spojrzymy na tak podstawowe sprawy jak trasy koncertowe czy cała gospodarka punk rockowa, dostępność płyt – to też można zaobserwować w latach 80. jak i dzisiaj. Przez Maximum Rock'n'roll – znanego niegdyś zina (do dzisiaj go wydają) można było zamawiać płyty z najróżniejszych, najdziwniejszych krajów. Amerykanie dowiadywali się, że jest coś takiego jak TZN Xenna, Dezerter, Śmierć Kliniczna i nawet mieli podany adres pod którym mogli zamówić taśmy: „przyślij czystą kasetę i dolara, my ci ją odeślemy nagraną". Do dziś to trwa, chociaż oczywiście w innej formie.

A propos ciekawych wniosków: pytanie było podchwytliwe. Czytając książkę natknąłem się na fragmenty, gdzie różni ludzie z różnych kontynentów pytani o te same sprawy udzielali bardzo podobnych odpowiedzi. To jest ten ciekawy wniosek który dla mnie kryje się za terminem transnational. Do tego jeszcze dojdziemy w dalszej części dyskusji – tak naprawdę to właśnie o tym jest ta książka. Zapytam jeszcze o podtytuł, który dla mnie osobiście jest nie mniej intrygujący. Co kryje się pod hasłem: od nihilizmu do "niczego poza punkiem"?

Bardzo się cieszę, że cię to zaintrygowało; takie było założenie. Wychodzimy od nihilizmu – bo taką filozoficzną postawę najczęściej przyjmowali pierwsi punkowcy, m.in punkowcy z Ohio z którymi robiłam wywiady. John D Morton, założyciel

zespołu **electric eels** od samego początku uważał się za nihilistę (do dziś się za niego uważa). Takie były początki. Czym jest nihilizm? To postawa: nic mnie nie obchodzi, jestem brzydkim potworkiem z przekłutym nosem, który nigdy się nie uśmiecha, świat może dla mnie umrzeć, nienawidzę hipisów itp. postawy.
Ale na poważnie nihilizm jest naprawdę ciekawą postawą wobec świata i niewiele osób przyjmowało ją w sposób całkowity, zdając sobie sprawę, że gdyby to pociągnąć do logicznej konkluzji, to wszyscy jesteśmy z gruntu źli, życie nie ma sensu, najlepiej przyjąć postawę hedonisty, gdyż tylko ona ma sens. Nihilizm w wielu przypadkach łączył się z hedonizmem, na początku lat 70. w Stanach propagowanym przez światek rockowych gwiazd. Pierwsi punkowcy jednak byli wpatrzeni w kontekst mainstreamowego rocka. To w połączeniu z hedonizmem stało się w niektórych przypadkach mieszanką wybuchową. Mamy kilka ofiar śmiertelnych takiej postawy: niestety Peter Laughner, który działał w różnych zespołach w Ohio. Ale jednak w miarę upływu czasu, po '77 roku, który jest uznawany za datę magiczną, początkową (chociaż nie jest to uzasadnione historycznie), jakoś się wszystko ustabilizowało. Przyszedł czas, może nie na małą stabilizację w punk rocku, ale na b u d o w a n i e świata, albo przynajmniej jego wycinka: szarej strefy, w której działania z pozoru niemożliwe, nazbyt ambitne, mają rację bytu. W ten sposób od kompletnej niechęci do świata w ogóle punk wyewoluował do stworzenia sobie czegoś na wcześniej niespotykaną skalę. Jest to alternatywna gospodarka, jest to produkcja kultury, stylu życia (o czym nie marzyło się np. Rottenowi, kiedy jego krzyki dopiero budziły świadomość kolejnej fali punkowców).

Pierwsi punkowcy jednak byli wpatrzeni w kontekst mainstreamowego rocka. To w połączeniu z hedonizmem stało się w niektórych przypadkach mieszanką wybuchową.

Podtytuł jest grą słów znów opartą na paradoksie. Z niczego i absolutnej negacji wszystkiego mamy w efekcie bardzo wielkie i ważne coś. Już nie wdajemy się w dyskusje dokładnie co to jest, ale wiemy, że jest istotne zjawisko kulturowe.

W „niczym poza punkiem" dostrzegłem też znaczenie budowania świata w którym to, co jest poza, już jest nieważne, ponieważ wszystko co potrzebne mamy już wewnątrz, jesteśmy samowystarczalni. W produkcjach kulturowych i produkcji idei na pewno tak jest.

Jak najbardziej, bardzo trafna uwaga. Punk jest jednak trochę „elitarny," jeśli chodzi o podejście punkowców do normalsów – często traktujemy ich z pogardą i w mojej książce znajdziecie ciekawe wypowiedzi na ten temat.

Zrobiło się filozoficznie i naukowo, myślę, że to jest bardzo cenna cecha tej książki: absolutnie nie jest płytka i po łebkach. Temat jest potraktowany intelektualnie: eufemistycznie powiem, że wszyscy ci, którzy znają więcej niż kilka słów, nie będą czuli się zawiedzeni.

Kolejne pytanie dotyczy metodologii i zbierania materiałów. Dla treści książki jest istotne w jaki sposób ona powstała. Wcześniej powiedziałaś, że metodologia opiera się na historii mówionej. Jakbyś mogła nam wyjaśnić dokładnie jak powstawały kolejne rozdziały, jak wydobywałaś tę treść między okładkami.

Po pierwsze: nie trzeba chyba wyjaśniać, dlaczego historia mówiona była moim głównym źródłem. Mam jeszcze to szczęście, że wielu punkowców jest nadal z nami i są chętni do rozmowy: należy to wykorzystać. Nasi starsi koledzy i koleżanki mają nam bardzo wiele do przekazania. Jest to trochę meta-ekwiwalent zespołów punkowych grających covery starszych zespołów: w ten sposób do tego podeszłam. Cały czas ze sobą rozmawiamy, coś sobie próbujemy przekazać. Dzielimy się doświadczeniami, uczymy się od siebie... W kulturach takich jak polska zostało to trochę zatracone. Dlaczego? Od wielu stuleci wzorujemy się na Zachodzie. Najpierw w efekcie przyjęcia chrześcijaństwa, potem tzw. postępowych, nowoczesnych ideologii zatraciliśmy nieco kontakt z tak cennymi źródłami wiedzy jak tradycja mówiona. Odwrotnie jest np. wśród amerykańskich Indian, gdzie w wielu przypadkach ta tradycja jest jedynym źródłem tożsamości i kultury. Zaobserwowałam to mieszkając w Stanach przez ostatnich parę lat i muszę powiedzieć, trochę się tym zachwyciłam. Ale oczywiście dochodzi tu problem, jak traktować te źródła, o czym np. dyskutowaliśmy w zeszłym tygodniu w Łodzi na konferencji z tej dziedziny z kolegami po fachu z Niemiec, Czech i Ukrainy.

Z niczego i absolutnej negacji wszystkiego mamy w efekcie bardzo wielkie i ważne coś. Już nie wdajemy się w dyskusje dokładnie co to jest, ale wiemy, że jest istotne zjawisko kulturowe.

Sztuka historii mówionej nie polega tylko na nagraniu czyjejś wypowiedzi i przekazaniu jej dalej. Są oczywiście takie książki: m.in. „Please kill me. The Uncensored Oral History of Punk" autorstwa Legsa McNeila (który udzielał się od samego początku, od '74 r.). Ta książka składa się tylko i wyłącznie z cytatów: cytat goni cytat, nie ma żadnego komentarza ani analizy. Jest podzielona na okresy: rozdziały są okresami historycznymi, są też rozdziały poświęcone Anglii, Nowemu Jorkowi, itd. Mnie interesował pełniejszy obraz i zestawienie różnych wypowiedzi w odpowiednim kontekście, konfrontacja ich ze sobą i z moimi obserwacjami etnograficznymi. Robiąc badania najeździłam się sporo na różne koncerty i nie tylko – na demonstracjach akurat nie udało mi się być; gdy odwiedziłam Polskę trzy lata temu, był okres letni i niewiele się działo. Miałam okazję zaobserwować różne zjawiska, jak to wygląda na koncercie. Jedna sytuacja była nieciekawa na jednym koncercie na Zagłębiu. Nie do końca byłam dumna ze swojej reakcji, ale to już doczytacie w książce. Chodziło o zachowania nazistowskie podczas koncertu: przykład z życia wzięty.

Wydaje mi się, że interdyscyplinarność: łączenie historii mówionej z etnografią jest plusem, ale z zachowaniem

jednak centralnej roli historii mówionej, która jest do tego odpowiednio dopracowana. Jeżeli chodzi o same cytaty i wywiady, to jest to tak bogate źródło, że nawet nie udało mi się liznąć tego w książce, więc zapowiedziana jest strona internetowa, na której wszystkie wywiady zostaną udostępnione w całości. Albo prawie w całości: jeśli były jakieś zastrzeżenia rozmówców, to niektóre fragmenty wycięłam, ale bardzo dużo z tego archiwum będzie dostępne na stronie, która jest już przygotowywana. Adres do niej jest już w książce wydrukowany, na facebooku będę jeszcze to rozgłaszać.

Chyba stworzyłaś coś, co powstaje jak typowy epos homerycki, w którym kolejne pokolenia dopisują swoje rozdziały (niektórzy nawet o tym nie wiedząc), a ty po prostu to zbierasz i powstaje książka. Wspomniałaś o Indianach: skojarzyło mi się przekazywanie tradycji typowe dla plemion i kultur pierwotnych, kiedy jeszcze nie istnieje słowo pisane, wszyscy muszą ze sobą rozmawiać, przekazywać tradycję ustnie, żeby np. wiedzieć co się działo w czasach niedostępnych im ze względu na długość życia.

Pojawiło się pojęcie subkultury. Wiem, że termin ten budzi kontrowersje zarówno wśród członków ruchów młodzieżowych, jak i badaczy. W swojej pracy konsekwentnie bronisz tego określenia, dlaczego?

Tu zacytuję konkretnie ze wstępu, gdzie wyjaśniam: dlaczego subkultura? Jest to termin kontrowersyjny i często opacznie rozumiany. Albo, doprecyzowując: jest rozumiany w znacznie węższym zakresie znaczeniowym, niż powinien. Jak sugeruje np. J. Patrick Williams, socjolog i teoretyk subkultury pracujący w Singapurze, jak dotąd najczęściej analizowano subkultury wychodząc z założenia, że są one oparte albo na zwyczajach konsumpcyjnych, albo na marginalizacji członków. Oraz na tym, że uczestnictwo w subkulturze jest efektem albo wyboru, albo też jest zdeterminowane społeczne. Ja natomiast myślę, że jest ono efektem kombinacji tych czynników. Na przykładzie auto-etnografii, ostatnio bardzo popularnej na Zachodzie, mogę stwierdzić, że sama, będąc nastolatką, nie zetknęłam się ze społecznością punków, podczas gdy inne osoby, które znam, zetknęły się z nią już w wieku 12 lat albo nawet wcześniej. Wynikałoby z tego, że ma tu znaczenie moja, w pewnym sensie, społeczna izolacja w tym akurat wieku, która wynikała z różnych względów; zdrowotnych itd. Ale jednak w pewnym momencie w życiu dorosłam do tego samookreślenia się jako punkówa, a do tego także pozostanie w subkulturze mimo upływu czasu ma bardzo duże znaczenie. Ten wymiar problemu wskazuje też na błędne postrzeganie subkultur jako jednoznacznych z tak zwaną kulturą młodzieżową. Jak podkreśla Williams m.in., punk jest taką subkulturą, w której uczestnictwo zazwyczaj zaczyna się w okresie nastoletnim lub nawet wczesnym nastoletnim, ale nie znaczy to w żadnym razie, że punki to same małolaty. Znany dziennikarz Mirosław Pęczak określa punk jako zjawisko na pograniczu subkultur i ruchów społecznych. Z kolei amerykańska etnografka muzyki Kelly Tatro przedstawiła wyczerpującą analizę punka w Mexico City, w swoim doktoracie sprzed dwóch lat. Stwierdziła w nim, że nie zgadza się z identyfikacją punka jako ruchu społecznego. Więc nie ruch społeczny, jeżeli nie subkultura, to co innego...? Cytuję: „większość teorii na temat ruchów społecznych jest wciąż zakorzeniona w tradycyjnym rozumieniu społeczeństwa obywatelskiego. Bez uwzględnienia kryzysu neoliberalizmu, który w znacznym stopniu determinuje kontekst działania współczesnych ruchów społecznych. Na początku wieku XX ruchy społeczne w zaawansowanych gospodarczo krajach kapitalistycznych skupiały się na uzyskiwaniu równych praw od władzy państwowej. Były to ruchy o charakterze reformatorskim lub integrującym, które poprzez swą działalność legitymizowały istnienie władzy państwowej, można powiedzieć nawet przez duże „P", i zabiegały o jej protekcję. Jednak współczesne, neoliberalne społeczeństwa charakteryzuje przede wszystkim kryzys." Tak, że tutaj należy sobie zadać pytanie, jak te ruchy działają obecnie, nawet jeżeli w ogóle bierzemy to pod uwagę w definicji punk rocka. Od lat 60. kryzysy gospodarcze i recesje regularnie nękają wszystkie kraje zachodnie, Polskę też. Wiadomo, do głowy przychodzi tu Poznań 56., Wybrzeże, Radom, Gdańsk 80. itd. – to tylko pojedyncze przykłady. Kryzys ekonomiczny, społeczny pojawia się w zasadzie co chwilę we współczesnej historii. W świetle swojej analizy postmodernistycznych ruchów społecznych Tatro podkreśla związki punka ze społecznościami które można by nazwać kulturami transferowymi, z końca lat 90. i początku obecnego stulecia, opartymi głównie na różnych formach anarchizmu, które z kolei związane są z ruchem antyglobalistycznym. Ruch antyglobalistyczny jest przykładem ruchu niby społecznego, ale zupełnie innego niż tradycyjnie rozumiane ruchy społeczne. W XXI w. pojawiają się nawet anarchizmy indywidualistyczne, które są zbytnio przejęte wolnościami jednostki, prowadzące nawet do dekadenckich form anarchizmu, które nie zaowocowały żadnymi zmianami rewolucyjnymi, a jedynie powstaniem subkultur, można powiedzieć: elitarnych. Pomimo tej rezerwy, z jaką badacze podchodzą do terminu subkultura, proponuję jednak przy nim pozostać, ponieważ punk jest rzeczywiście elitarny w tym sensie, że nie przeprasza za wszelkie swe nieprzyzwoite aspekty, które m.in. opisuje Tatro. Dlatego, że często punki z pogardą odnoszą się do tzw. mainstreamu. Z taką samą pogardą, z jaką sami są często przezeń postrzegani. Uważam, że jest to termin nadal najlepszy, pod warunkiem, że pamiętać będziemy, że punk posiada jednak pewne cechy ruchu

> Mnie interesował pełniejszy obraz i zestawienie różnych wypowiedzi w odpowiednim kontekście, konfrontacja ich ze sobą i z moimi obserwacjami etnograficznymi

> Punk jest jednak trochę „elitarny," jeśli chodzi o podejście punkowców do normalsów – często traktujemy ich z pogardą i w mojej książce znajdziecie ciekawe wypowiedzi na ten temat.

społecznego, gdyż wykracza poza to, co do zaoferowania mają inne subkultury z którymi można by go porównać, szczególnie młodzieżowe czy przestępcze. Przy tym działa w jego ramach tylu poważnych aktywistów z misją. Pomijając już temat, jakie to są konkretnie misje.

Są różne, często rozbieżne!
Tak, dokładnie! Tak w skrócie; może wystarczy, bo widzę, że te terminy są zbyt szczegółowe (śmiech).

Sam wynotowałem kilka, żeby sprawdzić w słowniku. (śmiech) Ale dziękuję, to bardzo wzbogaca.
Minęła godzina, mamy za sobą początek. Dopiero tak naprawdę przeszliśmy przez wstęp i wprowadzenie, teraz chciałem zapytać cię o treść tej książki.
Podróż ponad narodami w kontekście zjawiska punk, w jaką zabierasz czytelnika, to most między odległymi w czasie i przestrzeni kulturowymi terytoriami. Przygoda zaczyna się w Warszawie, skąd wędrujemy do Nowego Jorku, przemieszczamy się również ze Śląska wprost do Ohio. W jaki sposób przebiega linia narracyjna między tymi punktami? Opowiedz proszę o powiązaniach między tymi społecznościami, które udało ci się zbadać.
Tak jak mówiłeś, przygoda z początku miała się zacząć nie w Warszawie, a w Nowym Jorku. Ten układ rozdziałów został zmieniony przez mojego recenzenta w wydawnictwie. Mój doktorat zaczynał się od rozdziału o Nowym Jorku, potem było o Warszawie. Zaczęłam od tych dwóch lokalizacji dlatego, że uznałam je za centralne. Do nich dodałam do pary peryferyjne: w Stanach było to Ohio (konkretnie północno-wschodnie Ohio – ten stan jest trochę większy, więc skupiłam się tylko na północnym wschodzie) i Górny Śląsk w Polsce. Dlaczego Górny Śląsk, a nie np. Trójmiasto ktoś mógłby spytać. Trójmiejska scena była w jakimś stopniu już opisana, to samo dolnośląska – w różnych wspomnieniach punkowców z lat 80., a Górny Śląsk nie. Na marginesie: np. Kasprzycki stwierdził w swojej książce, że tam nic się nie działo. Stwierdziłam więc, że trzeba coś z tym zrobić, ponieważ Górny Śląsk jednak bardzo prężnie działa w dziedzinie punk rocka (śmiech). Powiązania między tymi lokalizacjami są liczne i mają ciekawą historię, nie ograniczają się też, tak jak można by założyć, do jedno- czy dwukierunkowych podróży między nimi. Można by pomyśleć, że w Polsce w latach 80. był tylko jednokierunkowy przepływ informacji z Zachodu przez kurtynę do Polski, nie odwrotnie. Ale to jest kompletną nieprawdą, bo wiadomo, że był przepływ: np. przez Maximum Rock'n'roll polskie kapele docierały do Stanów, do Kanady itd. Pierwsza płyta Dezertera wydana na Zachodzie w '87 r. była w dystrybucji na cały świat. Ludzie czytający MRR zamawiali ją sobie np. do Brazylii, nie wspominając o Stanach. Nie chcę zdradzać zbyt wiele, bo te historie są naprawdę smakowite – szczególnie jeśli chodzi o utrudnione kontakty w latach 80. Jeszcze zacytuję anegdotkę: chodzi o punkowca z Ohio, który w latach 80. przesyłał płyty do Polski i jeden odbiorca stąd płacił mu za nie za pomocą znaczków pocztowych, ponieważ nie miał dostępu do twardej waluty. To właśnie taki smaczek – to mogą państwo jeszcze sobie doczytać. Ciekawe jest też to, jak przemieszczała się idea antyrasizmu od poł. lat 80. Do Polski dotarła ona tak naprawdę w poł. lat 90. Tak, że takie właśnie idee, czy informacje o polskich kapelach w Stanach i w Kanadzie. Jeszcze chciałam dodać parę słów o tych lokalizacjach uważanych za peryferyjne, takie jak Ohio czy Górny Śląsk. Można tu jeszcze dodać New Jersey. Robiąc badania w Nowym Jorku zauważyłam, że nie można w oderwaniu rozpatrywać sceny nowojorskiej od sceny w New Jersey. Od lat 80. to wszystko się tak ze sobą przeplatało, że połowa ludzi działających w Nowym Jorku to tak naprawdę byli skłotersi, którzy przyjechali z New Jersey, bo stwierdzili, że wszystko się dzieje w Nowym Jorku. Ale scena w New Jersey się rozwijała równolegle. Jeszcze dodatkowo, jest czynnik emigracji. Wiadomo: Polacy w latach 80. masowo emigrowali do Stanów jak i na Zachód z przyczyn oczywistych. Jest to aspekt, którego nie udało mi się zbadać ostatecznie, ale poznałam już parę nowych osób w Nowym Jorku, którzy znają polskich skinheadów, którzy mają pewnie wiele do powiedzenia na ten temat, jak to się rozwijało. W New Jersey też są Polacy, którzy działają na scenie punk rockowej.

> Mimo rezerwy, z jaką badacze podchodzą do terminu subkultura, proponuję jednak przy nim pozostać, ponieważ punk jest rzeczywiście elitarny w tym sensie, że nie przeprasza za wszelkie swe nieprzyzwoite aspekty

Obcując z twoją książką miałem wrażenie, że to fascynująca podróż przez labirynt powiązań, systemów i nieprzystających do siebie realiów. Ci ludzie działali w różnych realiach, a jednocześnie ich sytuacja była na tyle podobna, że w jakiś sposób zaiskrzyło w nich to samo. Musimy wiedzieć, że mówimy o zjawisku, które podlega nieustającym fluktuacjom i cały czas jest w stanie permanentnej rewolucji.
Nie będziemy zdradzać treści całej książki; powiem tylko, że jest bardzo ciekawa i mnie osobiście wciągnęła. Jest to dobra pozycja nawet dla miłośników literatury popularno-naukowej. Została napisana językiem na tyle prostym, że nie wymaga wielkiej znajomości tematu, ponieważ opiera się na rozmowach z żyjącymi ludźmi – z dużym szacunkiem do historii, które chcą przekazać. Dzięki temu głos autorki wybrzmiewa pełniej, właśnie dzięki opowieściom, które snują zebrani w tym celu ludzie.

> Pozostanie w subkulturze mimo upływu czasu ma bardzo duże znaczenie. Ten wymiar problemu wskazuje też na błędne postrzeganie subkultur jako jednoznacznych z tak zwaną kulturą młodzieżową.

Ta praca zaczęła się jako doktorat czyli publikacja akademicka. Chciałbym, żebyś teraz ty opowiedziała historię: jak to powstało, jak to się zaczęło kręcić, aż doszło do wydania w formie papierowej, którą mam przed sobą.
Zaczęło się właśnie od pomysłu na doktorat. Z nim ubie-

gałam się o studia na uniwersytecie na Stanowym Uniwersytecie Nowojorskim w Buffallo i udało mi się skontaktować z moim promotorem, który działa w historii mówionej od bardzo dawna, więc konkretnie z nim chciałam pracować, co mi się udało. Pomysł po drodze oczywiście bardzo ewoluował. Tytuły rozdziałów zmieniały się dosyć mocno, ale wiadomo było, że chciałam się skupić na takich tematach jak np. polityka w punk rocku, gospodarka alternatywna... Nie udało nam się wspomnieć: rozdział 5. to są kobitki w punk rocku. Dziewczyny, kobiety i jak wygląda doświadczenie punk rocka z ich punktu widzenia. Tak, że te wszystkie tematy mnie interesowały. Mój projekt został zaakceptowany. Po wielu zmaganiach i milionowych poprawkach obroniłam się w styczniu 2014. Treść doktoratu jest ogólnie dostępna dla wszystkich studentów w Stanach mających dostęp do baz danych np. JSTOR i innych baz artykułów naukowych i doktoratów. Jak ktoś ma tam konto, może się zalogować i przeczytać pierwotną wersję. Ja ją też mam w pdf'ie; jeśli ktoś jest zainteresowany, ta pełniejsza wersja zaczynająca się od Nowego Jorku to był ten doktorat. Potem zaczęło się poszukiwanie wydawcy. W końcu zdecydowałam się na Lexington Books, dlatego że oni wcześniej wydali pozycję na której się bardzo opierałam, o wytwórniach płytowych DIY. Stwierdziłam, że skoro coś takiego wydali, to już mieli do czynienia z tym tematem: jest to wydawnictwo naukowe, ale nie jest to university press, tak trochę coś pomiędzy. Jedyne, z czego nie jestem zadowolona to cena; książka wygląda bardzo ładnie, wydana ładnie, zrecenzowana dosyć dobrze, moim zdaniem. Co prawda recenzent zalecił okrojenie i skupienie się prawie tylko i wyłącznie na Polsce: tylko związki między Polską a USA, ale musiałam całkowicie wyrzucić rozdział o Ohio, elementy rozdziału o Nowym Jorku udało mi się jakoś wpleść we wstęp. Natomiast w wydaniu polskim znajdą się fragmenty, które musiałam z pierwszego wydania wyrzucić. Wydaje mi się, że polski czytelnik też byłby zainteresowany historią skłotingu punkowego w okolicach Tompkins Square w Nowego Jorku itd. To są bardzo ciekawe historie, mało znane w Polsce, ale recenzent uznał, że w Stanach już wcześniej o tym pisano. Rozumiem, czym była powodowana ta decyzja. Tak samo Ohio – jeżeli chodzi o działalność punkrockową, jest to zupełnie w Polsce nieznany stan, a działały tam naprawdę ciekawe zespoły. Jak **electric eels**, którzy byli pionierami tematu: w 73. r. już zaczynali, czyli równolegle z Ramonesami. Warto byłoby coś więcej o nich powiedzieć; udało mi się zrobić wywiad z pomysłodawcą zespołu: Johnem D Mortonem. Jak dotąd był to najciekawszy wywiad, jaki udało mi się zrobić w ramach tych badań. Dodam na koniec, że wydanie polskie się szykuje i uważam, że projekt nie jest zamknięty. Tak jak powiedziałam: muszę zbadać jeszcze kwestię polskiej emigracji w Stanach, jak tam polscy punkowcy działają i jeszcze parę innych kwestii, o których wspominam w epilogu, plus strona internetowa. Mam nadzieję, że będzie gotowa już wkrótce i będziecie mogli sobie posłuchać wywiadów i obejrzeć zdjęcia, których galeria na stronie będzie bardzo duża. Będzie też forum dyskusyjne na którym użytkownicy będą mogli zostawiać komentarze i włączać się do dyskusji. Tak więc projekt żyje.

> W wydaniu polskim znajdą się fragmenty, które musiałam z pierwszego wydania wyrzucić. To są bardzo ciekawe historie, mało znane w Polsce.

Wspomnijmy jeszcze, że polskie wydanie będzie obszerniejsze i będzie się różnić od amerykańskiego, które ze względów wydawniczych zostało poddane brutalnej redakcji, żeby nie powiedzieć ingerencji cenzorskich nożyczek (śmiech). Natomiast polska edycja będzie w niezależnym labelu (już znam wydawcę, ale nie będę zdradzał). Wydawca będzie niezależny i dzięki temu całość pójdzie bez skrótów i myślę, że jest tam wiele materiału, który po polsku zabrzmi ciekawiej niż w przekładzie. Wypowiadali się Polacy mówiąc po polsku, a tu są złośliwie przetłumaczeni na angielski (śmiech). Chciałem jeszcze rozwinąć wątek historii mówionej. Wydaje mi się, że bardzo cenne i unikalne jest oparcie się o tego typu źródła. Oprócz tego, że jest to sięgnięcie do krynicy wiedzy w stylu plemiennym, nie praktykujemy go nie tylko dlatego, że wciąż zapożyczamy mody z Zachodu. W Polsce nie istnieje ciągłość kulturowa na przestrzeni 200 lat (śmiech), cały czas ten kraj zamieszkują inni ludzie. My też jesteśmy zupełnie inni niż społeczeństwo sprzed wojny. Nasza społeczeństwo jest bardzo młode, powstało w 1945 r., jeszcze nie otrząsnęło się po szoku transformacji 1989 r. i to jest też powód, dla którego powinniśmy praktykować historię mówioną – żeby budować swoje dziedzictwo. Naszą powinnością jest też zbieranie informacji i przekazywanie ich dalej. A historia mówiona się do tego świetnie nadaje; to, że nie ma ona tradycji w Polsce to nie dobrze. Z kolei twoja działalność to zmienia. Można ją też określić jako „modę z Zachodu", która tu leży przede mną, w języku angielskim, przywieziona ze świata anglosaskiego od Indian (śmiech), ale myślę, że to dobra moda i moglibyśmy ją praktykować częściej jako społeczeństwo.

Ten wątek pojawił się w czasie moich badań terenowych na Śląsku. Jest tam takie miasto: Jastrzębie Zdrój, ludność tam jest napływowa. Nie rdzennie śląska, tylko sami Polacy – gorole, mówiąc po śląsku. Jednak ta migracja pełni bardzo dużą rolę, nie tylko w skali międzynarodowej, ale także wewnątrz kraju. (...)

Dotarliśmy też do ciekawej kwestii. Z tego, co tu zostało powiedziane, wynika, że ta książka nie jest tylko rozmową z załogantami, o starych historiach i czasach. Na dobrą sprawę ważny jest też kontekst dziejowy historii już „mainstreamowej". Trochę się zdziwiłem: otwieram pierwszy rozdział, a on zaczyna się wprowadzeniem czytelnika w historię Warszawy, Powstanie Warszawskie i to jak kształtowały się tutaj środowiska kulturowe, na gruncie których później pojawiają się właściwi bohaterowie książki.

Tak, bo to jest z kolei kontekst zupełnie nieznany dla czytelnika amerykańskiego, więc trzeba było to zaznaczyć.

Z kolei w polskim wydaniu znajdzie się coś, co tu jest potraktowane skrótowo, a bardzo chciałem je poznać (nie znam tej historii) – to zmiany które zaszły w środowisku

nowojorskim związane z wyburzeniami całych kwartałów miasta i poddanie go brutalnej kastracji. Co zaowocowało powstaniem dzielnicy skłotów i tak dalej. Tutaj wątek Lower East Side jest tylko liźnięty, dla polskiego czytelnika ta informacja będzie obszerniejsza.

PYTANIA Z SALI

Wspomniałaś o kobietach w punk rocku. Czy w kontekście feministycznym, czy ogólnie?
Trochę tak, ale niekoniecznie. Pytałam po prostu moich koleżanek: starszych, młodszych, wokalistek punkowych... Co najmniej jedna z nich jest zadeklarowaną feministką, pozostałe już niekoniecznie. Omawiam tylko ich doświadczenia.

Skojarzyło mi się z wydawnictwem Emancypunx.
Tak, wspominam o nim omawiając festiwal Noc Walpurgii, oni się w to angażowali.

Ile wywiadów przeprowadziłaś?
Około 75 w sumie. Zespoły liczyłam jako jeden wywiad.

Mam pytanie a propos historii mówionej. Mam z tym zawsze problem: czy bazując głównie na wywiadach, można stworzyć w miarę obiektywną historię, czy opis czegokolwiek...? Kojarzy mi się to z pracą wspomnianą w bibliografii: „American Hardcore" Stevena Blusha, który stworzył pierwszą książkę o amerykańskim hardkorze w oparciu o same wywiady; tam nie ma żadnej edycji. Została bardzo dobrze przyjęta ogólnie (trzy czy cztery wydania), ale była mocno krytykowana w samym środowisku punkowym czy hard core'owym, właśnie ze względu na dobór – nawet znanych osób, ale mimo wszystko: ten dobór był dosyć dziwny; bazowanie, tworzenie tej historii hard core'a na podstawie kilku wypowiedzi (przemoc, nihilizm itd.). Jak ty podchodziłaś do tej kwestii, wg jakiego klucza szukałaś osób, czemu twoim zdaniem te osoby są istotne dla opowiedzenia tego czym był i jest punk rock w Polsce.
Po pierwsze: nie jest to historia polskiego punk rocka w ogóle. Tylko historia środowiska warszawskiego i górnośląskiego z odniesieniami do Trójmiasta i Stanów Zjednoczonych. Dobór respondentów. Skupiłam się na środowisku z Warszawy i okolic: Legionowo, inne podwarszawskie miejscowości i Górny Śląsk jeżeli chodzi o Polskę. Jeżeli chodzi o Warszawę: jest jeden przedstawiciel tej pierwszej, pierwszej fali zespołów: Robert Brylewski, z nim udało mi się zrobić wywiad. Potem udało mi się dotrzeć do Zygzaka: zespoły założone w 81 roku to już było trochę co innego , tak że jest trochę reprezentatywne. Udało mi się dotrzeć przez kogoś do Krzysztofa Grabowskiego z Dezertera (nie miałam przyjemności osobiście przeprowadzić tego wywiadu). Potem, z następnych pokoleń starałam się dobrać przynajmniej jedną osobę łącznie z nadal działającymi punkowcami z Warszawy, podobnie na Górnym Śląsku. Tak, że jest ten przekrój. Jeżeli chodzi o początki punk rocka na Śląsku, to udało mi się zrobić wywiad z Darkiem Duszą (Śmierć Kliniczna), z Ramzesem, z Whitmanem, Stregesti, z różnymi zespołami które działały i działają na przestrzeni od 1981 r. do dziś na Śląsku.

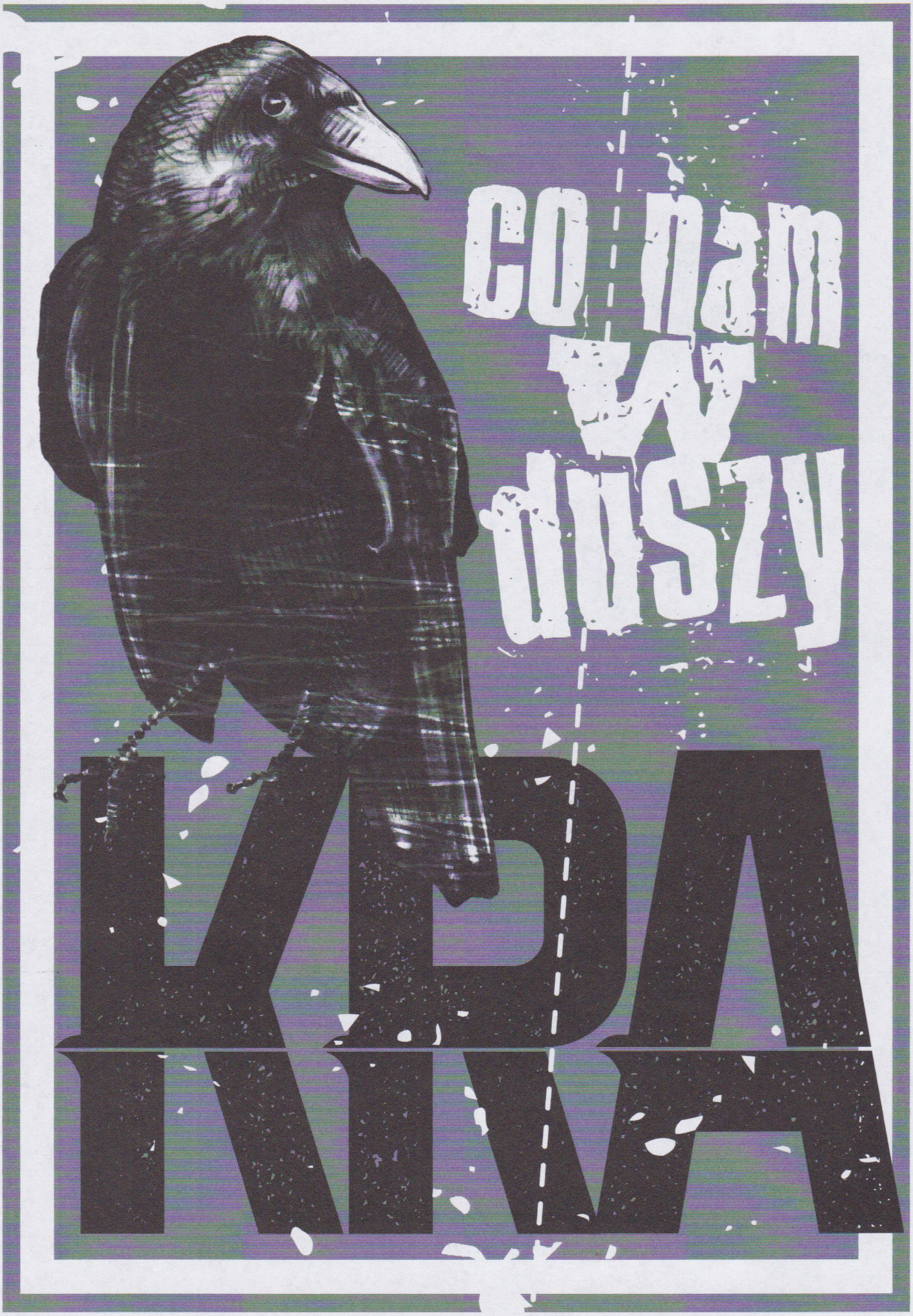
A Walek Dzedzej z Warszawy jako pierwszy?
Niestety, on nie żyje. Nie udało mi się dotrzeć do jego siostry, chociaż wiem, że jego mieszka w Stanach.

JS: Pojawił się ciekawy zarzut reprentatywność. Z tym zawsze jest problem w metodach badawczych jakiej byśmy nie przyjęli: czy dana próbka jest reprezentatywna, czy nie. Ale tu wróćmy jeszcze raz do tezy zawartej w tytule i stojącej u początków idei tej książki. Chodziło o to, by pokazać konkretne powiązania ideowe i zjawiskowe – dotarcie do absolutnie wszystkich ludzi, którzy byli znaczący, nie jest takie istotne. Ważne jest pokazanie więzi na konkretnych przykładach. Ten problem jest rozegrany tu troszeczkę inaczej. Nie ma wrażenia, że jakieś ważne osoby nie zostały dopuszczone do głosu, przez co pozostaje pustka.

Autor zawsze ma prawo wyboru ważnych dla niego osób, ponieważ to on ma wizję tego, co chce zrobić. Tutaj ja bym się w żaden sposób nie czepiał, że znaleźli się tacy ludzie, a nie inni.

Chciałam jeszcze poruszyć jedną kwestię a propos doboru respondentów i ilości przeprowadzonych wywiadów. Generalnie musiałaś wykonać tytaniczną pracę, żeby te wywiady opracować. Czy miałaś świadomość, że jest pewna granica, której nie powinnaś przekroczyć, bo się nie wyrobisz, czy nie?
Nie, raczej nie. Ambitnie podeszłam do sprawy i jedyne co w końcu mnie ograniczyło, to fundusze. Wzięłam się za część „stanową" badań dopiero po zakończeniu części badań w Polsce i okazało się, że skończyła się kasa i nie mam już pieniędzy na kolejny wyjazd do Ohio żeby tam zrobić więcej wywiadów. To było czynnikiem decydującym, niestety. Czy jeszcze coś, czy kończymy? W każdym razie zachęcam do kontaktowania się ze mną, jeśli macie jeszcze jakieś komentarze chętnie odpowiem mailowo albo na facebooku, gdzie już się ujawniłam jako organizatorka tego wydarzenia. Proszę do mnie uderzać, jeśli pojawią się jakieś pytania w przyszłości, albo komentarze.

JS: chciałem też dodać, że ta publikacja jest bardzo cenna, bo pokazuje polskie zjawisko punk rockowe na gruncie amerykańskim, dla którego jest to kompletna terra incognita. Dzięki Marcie nasze nazwiska zostaną przeczytane za wielką wodą i dowiedzą się o kilku ciekawych historiach i również to jest wartością tej książki. Teraz może nie ma za dużo pytań, ale myślę, że dyskusja na nowo wybuchnie, kiedy ona drukiem ukaże się po polsku. Już teraz mamy przyjemność obcowania z tekstem angielskim i dziękuję też państwu, że zechcieliście się zjawić i porozmawiać, bo obieg intelektualny idei jest równie ważny. Wiadomo, że wszyscy angażujemy się w twórczość typowo punkową: muzyczną, zinową, koncertową, ale również obieg myśli jest niezwykle ważny, co chciałem podkreślić. Jeszcze raz dziękuję. Dziękuję, że napisałaś tę książkę.
To ja dziękuję ci za poprowadzenie dzisiejszego spotkania. W ostatniej chwili się zgodziłeś i jestem ci tak wdzięczna. I za przybycie – wszystkim obecnym. Fajnie się rozmawiało i mam nadzieję, że te dyskusje jakoś dalej pociągniemy. Dziękuję.


co nam
w
duszy
KRA

Czarno

Czarno to widzę
Czarno-czarne litery
Stawiam
W niezręcznym położeniu

Magia tych słów
Spowalnia zdalnie
Godzin bieg
W codziennym uziemieniu

Czar nie
zostaje na dnie
opada na dnie
usłane
czarną darnią
pragnień

Pod snu dywankiem
Kiedy porankiem
Gasną latarnie
Stadnie

Nagle

Czarno maluję
Czar
No, spłucz ar, hektar kar-
tki farbą
Darmo kołacze świt z pogardą
Trwonić nektar
barw?
Nie warto

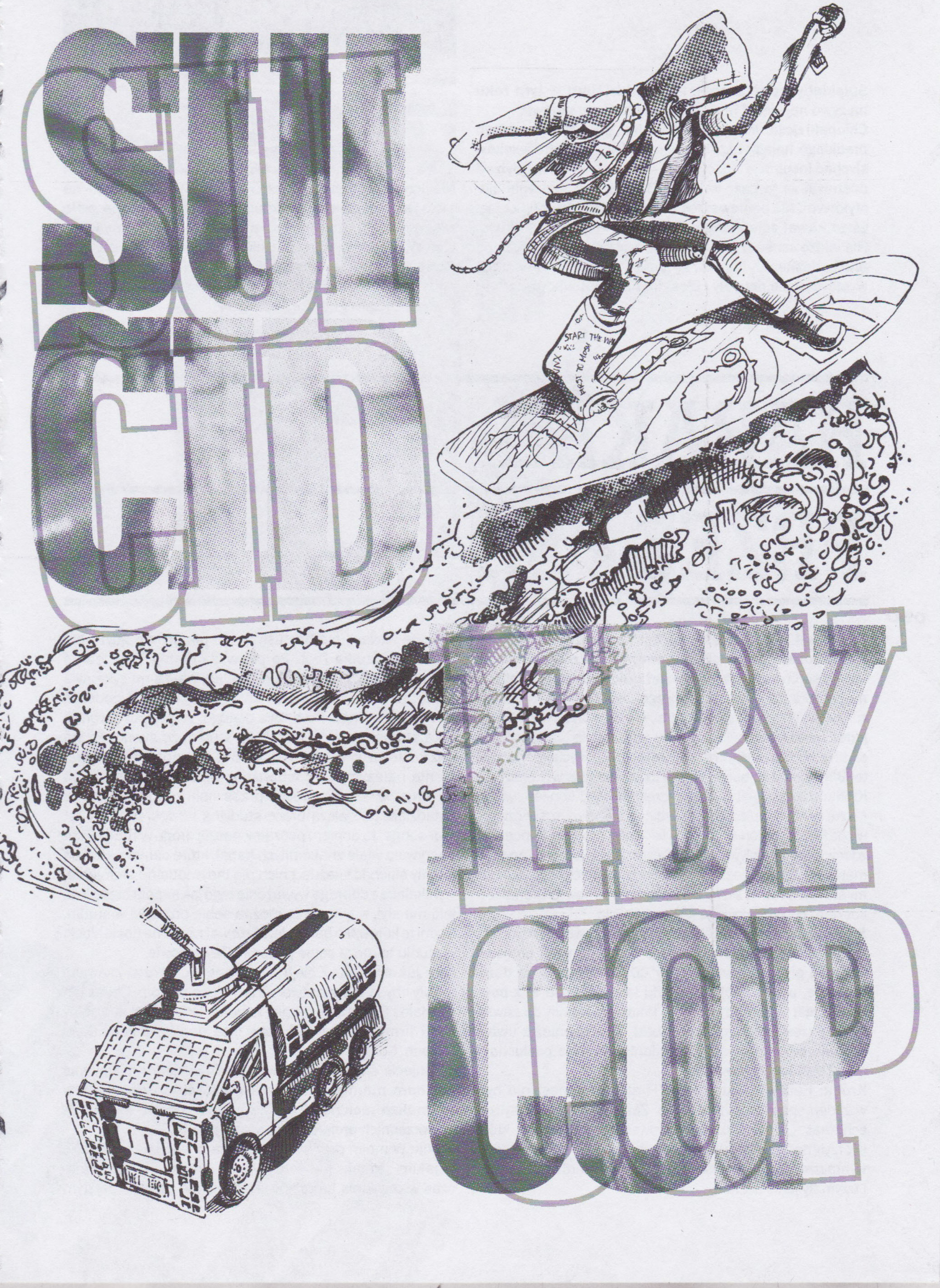
Dawno hektar kart podarto
Czart to trącał, precz z kolorem!
Ad maiorem
negrae gloriam
Ad maiorem!

Zgarnia ten cień
Męczarnie sarnie
Z dnia na dzień

Ból istnienia staje nagi
Wobec zaklęć czarnej
jak Maggi magii

(2016)




SUI
CID
E BY
COP



fot.: SBC

Suicidebycop to zespół, który widziałem w tym roku na żywo najwięcej razy, więc musiał się tu pojawić. Chłopaki zjeździli kraj wszerz i wzdłuż, propagując swojego prędkiego, hałaśliwego hardcora. Od pierwszych dźwięków słychać inspirację Black Flag – tak napisałbym, gdybym dostawał za to gażę w jakimś modnym magazynie life-stylowym. Ale ponieważ los mi tego oszczędził, stwierdzę, że to kawał zajebistego, szczerego hc w starym stylu. Nie widzę sensu w szukaniu udawanych porównań, to po prostu doskonały hardcore (=punk), naładowany energią, wystarczająco dojrzały i idealnie nieskomplikowany. Nie przypadkiem zasuwałem na ich występy tyle razy – na żywo jest to absolutny fenomen. Może dlatego, że ekipa nie zdążyła się jeszcze zestarzeć i zmęczyć życiem, emanuje tak pierwotną, radosną pasją bez cienia sztuczności i pozowania. Po własnym występie lądują na pierwszej linii frontu w pogo pod sceną, co odróżnia ich od 99.99% kapel jakie widziałem (i w jakich sam grałem, he he he).
JS

HARAKIRI PRZEZ PSA

To nie jest wasz pierwszy kontakt z branżą papierniczą. Chwilę po ukazaniu się demo rozmawialiście z Dead Pressem który współtworzę, stąd wiem, że błyskawicznie odpisaliście na pytania do wywiadu. Od tego czasu minął rok, a Wy zdążyliście nagrać epkę i zagrać więcej koncertów niż niejeden band przez całe życie. Do tego gracie „za krótko, za szybko" by to opisać; jedyne słowo jakie mi przychodzi na myśl to: Blitzkrieg. Nie boicie się, że to tempo was wykończy...?

Królik: Racja, jeżeli chodzi o częstotliwość koncertowania raczej nie próżnujemy. Osobiście nie obawiam się czegoś w rodzaju wypalenia, aczkolwiek ilość granych koncertów zdecydowanie wpływa na brak czasu na tworzenie nowego materiału. Dlatego też do końca okresu wakacyjnego planujemy skoncentrować się raczej na tworzeniu nowych kawałków kosztem cotygodniowego koncertowania.

Jestem jednym ze szczęśliwych posiadaczy waszej demówki na CD. Przyznam że dawno nie widziałem tak chujowo wydanej płyty (krzywo opisany CD-R latający w za dużej kopercie, puszczonej z drukarki laserowej) za to z pewnością jest to rekord w relacji jakości wydania do zawartości. Przesłuchałem ją już setki razy, również z uwagi na świetne, klimatyczne brzmienie. Chętnie posłucham o szczegółach jej powstania.

Królik: Kulisy powstawania "First four songs" nie były w żaden sposób nadzwyczajne. Zastosowaliśmy klasyczny schemat – z dotychczasowo powstałych kawałków, które tworzyły naszego seta w pierwszych miesiącach działalności wybraliśmy 4, które w naszej ocenie były najbardziej chwytliwe i trzymały jakiś poziom.

Buri: Te kawałki nie brzmiałyby tak jak brzmią gdyby nie Jędras ze Studia Riot. Po pierwsze dlatego, że Jędras wie o co chodzi, kuma i (chyba) lubi naszą muzykę, wie w którą stronę należało te dźwięki pokierować podczas mixu i masteringu. Po drugie dlatego, że potrafił stworzyć taką atmosferę w rozbratowym studio, że skończyło się bez rozlewu krwi wewnątrz SBC, bo muszę przyznać, że nie należymy do najbardziej uspołecznionych osób na świecie. Dzięki niemu przeszliśmy tę próbę ognia z nadzieją na dalszą pracę studyjną i dzięki temu „First four songs" to dopiero początek naszej drogi. W Studio Riot nagrywało wiele znakomitych kapel, które cenimy, których lubimy słuchać i każda z nich ma indywidualne brzmienie, wynikające z dobrego wyważenia tego jak kapela brzmi live, jaki ma styl, a tym na co można sobie pozwolić w studiu. Brzmi to kurewsko banalnie, ale to ważne, bo na hocki klocki w studiu to może sobie pozwolić David Bowie.

Igor: Już nie może. Z biegu czasu patrząc, te cztery kawałki to były chyba jedyne utwory trzymające poziom. Chyba nie widziałeś EPki mojej drugiej kapeli – DxD, gdzie kupiliśmy CD-R firmy X Extreme i obok iksa dopisywaliśmy D po bokach. So 2001.

Opisujecie się jako eighties hardcore, ale im dłużej was słucham mam wrażenie, że właściwie to podkręcony na maksa rock'n'roll! Na ile punk'n'rollowe inspiracje z poprzednich projektów wpływają na SBC?

Królik: W moim przypadku nie jestem w stanie stwierdzić w jakim stopniu ma to wpływ na proces twórczy. Podczas wymyślania kawałków inspiruję się szeroko pojętym

nurtem punka, ale na pewno zamiłowanie do grania, o którym wspomniałeś przekłada się w pewnym stopniu na rodzaj gry, który preferuję.

Buri: Mamy to szczęście w nieszczęściu, że słuchamy bardzo podobnych kapel. Jesteśmy fanami rock'n'rolla którego rozumiemy jako brzmienie The Stooges, MC5, New York Dolls lub Turbonegro... Choć lista tego co jest rock'n'rollowe mogłaby być dużo, dużo większa. Pierwsze kawałki, które graliśmy na próbach by się zgrać - jeszcze zanim dołączył do nas Igor – były to utwory Johnny'ego Thundersa, przez pewien czas rozpoczynaliśmy koncerty klasykiem „Pipeline" w jego aranżacji. Punk i hardcore to rock'n'roll ale nie każdy rock'n'roll to punk rock i hardcore. Mielimy to czego słuchamy, to co nas ukształtowało. To naturalne - raczej nie planujemy tego punk'n'rollowego ducha w utworach SBC i nie debatujemy nad tym sznytem. To naturalne.

Igor: Punk'n'roll kojarzy mi się trochę z wiochą i mam wrażenie, że tego gatunku słucha jakieś sześć osób w całej Polsce, bo to w zasadzie sztucznie wykreowany twór na bazie Turbonegro. Wolę jednak te określenie „rock and roll" – stary, amerykański punk był totalnym rock'n'rollem – Germs, Heartbreakers czy pierwsze siódemki Black Flag – a z tego rżniemy chyba najbardziej, jednocześnie jak mówisz –podkręcając na maksa.



Wsłuchując się w teksty nie powiem, żeby mnie podniosły na duchu. Wściekłość, aliencja, gorzka niechęć do świata i społeczeństwa – słyszałem o tym już nie raz, ale w wydaniu SBC brzmi to świeżo i autentycznie. Pomyślałem, że negatywne emocje wylane w tekstach w reaktorze pod sceną zamieniają się w pozytywną energię i dają solidnego kopa do działania, zgodzilibyście się?

Królik: Zgodzilibyśmy się.

Igor: Dokładnie. Mnie te teksty bardzo podnoszą na duchu, bo wyleję całą tę gorycz pisząc je, co skutkuje spokojem w głowie. Wydaję mi się, że to lepsza forma wyładowania się niż streetfight.

„They just want to wash your brains, break these fucking chains" jak śpiewacie. Na czym polega to wyzwolenie od kajdan społeczeństwa w waszym rozumieniu? Czym zajmujecie się poza graniem z zespole...?

Królik: Niestety trud codzienny jest chyba nie do ominięcia w przypadku grania w kapeli będącej częścią sceny niezależnej. W moim przypadku charakter pracy pozwala mi na elastyczne układanie grafiku pod zespołowe zapotrzebowania, a dodatkowo gdzieś tam obok swoim torem toczą się studia. Jeżeli chodzi o wyzwolenie, o którym wspomniałeś uważam to za kwestię indywidualną. Może być nim każde nieszablonowe działanie. Poczynając od organizacji niezależnych eventów kulinarnych, odzieżowych, kulturalnych poprzez uczestnictwo w manifestacjach, protestach etc. kończąc na działaniach, które przeciętny Kowalski nazwałby radykalnymi.

Buri: Nie ma absolutnie żadnego znaczenia kim jestem dla społeczeństwa i jaką pełnię w nim rolę: gdzie pracuję, jaką mam pozycję rodzinną, jak wielkie zadłużenie ciągnę za sobą itd. Nie ma to ani sensu ani znaczenia. Grając w zespole punkowym decydujesz się na to, by naruszyć swoją funkcję w społeczeństwie między innymi poprzez działania o których wspomina Królik. Nie jesteśmy wzorcowymi obywatelami, bo Polska nie jest stworzona dla dziwnych typów z gitarami włóczącymi się po dziwnych miejscach, wśród dziwnych ludzi. Przede wszystkim zajmuję się graniem. I między innymi to mnie określa. A nie to, na którą godzinę poszedłem dziś do pracy.

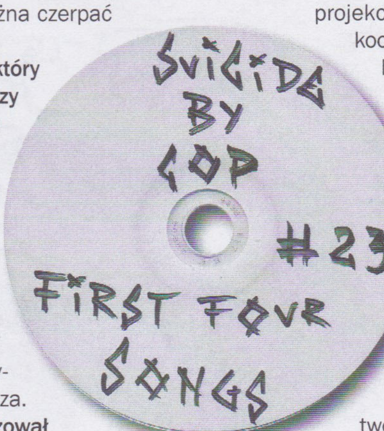
Igor: Nie czuję się jakoś specjalnie zniewolony przez społeczeństwo, ale może to dlatego, że udało mi się wyzwolić z tych kajdan już dawno temu. Mnie po prostu obrzydzają niektóre postawy społeczne – to nie jest tak, że nienawidzę konkretnych ludzi czy grup, a raczej postaw, które te osoby lub grupy sobą prezentują.

Deskorolka to motyw towarzyszący twórczości SBC, faktycznie jeździcie na desce?

Królik: Deskorolka jako zajawka i sposób spędzania wolnego czasu od swoich początków była bardzo mocno połączona ze sceną hcp. Jako pasja uliczna niewątpliwie również charakteryzuje ją niechęć do narzucanych z góry zakazów oraz wytartych schematów. Osobiście sam jeżdżę i mimo, że nigdy nie byłem i na pewno nie będę jakoś specjalnie dobry w te klocki to uważam to za zajebistą formę spędzania wolnego czasu dzięki, której można czerpać wiele radości.

Nienawiść do policji to kolejny temat, który pojawia się w waszych numerach. Czy nie jest to skutek jakiś osobistych doświadczeń?

Królik: Niestety zarówno mi jak i wielu osobom w moim otoczeniu, instytucja policji w naszym kraju osobiście dała kilka powodów, abym z ręką na sercu mógł zarzucić im często powielane frazesy o brutalności, wszechobecnym chamstwie, nadużywaniu władzy itd. itp. Zdecydowanie nie polecam tego allegrowicza.



Wasz drugi materiał nagle zmaterializował się jako winylowa epka. Możecie zdradzić szczegóły?

Igor: Wielki buziak dla Borysa z Glamour i Melina Crew Records, który wpakował w to masę pracy, czasu i przede wszystkim hajsu i pozwolił, żeby ta EPka, jak mówisz – zmaterializowała się. Gdyby nie takie osoby jak on, czy wcześniej wspomniany Jędras z Rozbratu, moglibyśmy brzdękać sobie gdzieś tam w wilgotnej piwnicy.

Graliście już w bardzo różnych miejscach, wolicie występować w klubach, czy bliższe są Wam skłoty i nielegalne, załoganckie miejscówki...?

Królik: Zdecydowanie skłoty i załoganckie miejscówki.

Buri: Osobiście patrzę trochę inaczej na miejsca w których się gra. Dobrze jest wystąpić na skłocie czy półnielegalnym klubie prowadzonym przez kumatych pasjonatów, ale prawda jest taka, że tych miejsc przynajmniej w Polsce jest niewiele. Staram się dostrzegać „pankroka" wszędzie gdzie to możliwe, czasem miejsca o których nikt nigdy nie słyszał zaskakują wszystkim na plus, czasami coś o „pankrokowej" renomie okazuje się czymś mało interesującym, kiepsko zorganizowanym. Osobiście myślę raczej o ludziach, niż o miejscach i budynkach.

Igor: Dokładnie, skłaniam się tutaj ku odpowiedzi Buriego. Przykładowo w Belgii graliśmy w niby to załoganckiej miejscówie, w której takie gigi są często – i mimo, że ludzie obecni tam bawili się nieźle, to klimat był bardzo dziwny, żeby nie rzec – przygnębiający. Wręcz przeciwnie było choćby w warszawskiej Progresji. To, przez kogo jakieś miejsce jest prowadzone, zarządzane, kto bookuje ci koncert wcale nie warunkuje tego, jaki będzie gig – bo grając w uroczej kawiarni w Metz bawiłem się równie dobrze, co na wielu skłotach. Dodatkowe pozdrowienia dla młodej ekipy z Wolnych Torów w Bytomiu, bo była to jedna z najbardziej zaskakujących i fajnych miejscówek jakie ostatnio odwiedziłem!

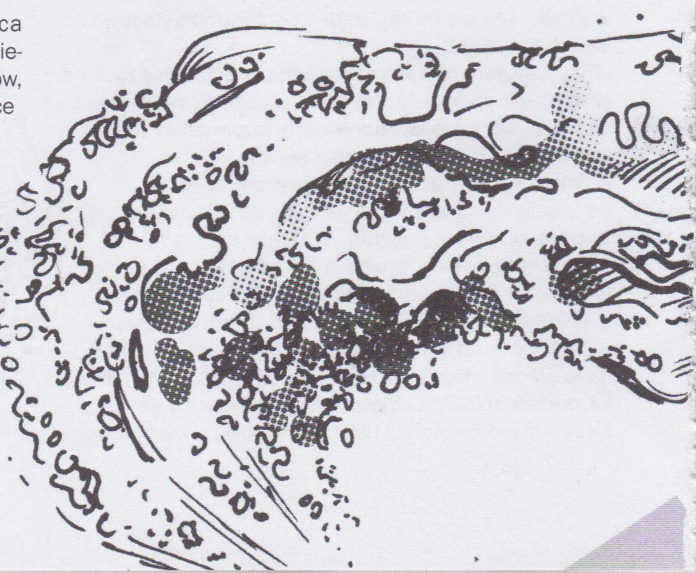
Pochodzicie z Torunia który nie jest białą plamą na mapie krajowego hc/punka, cały czas coś się dzieje. Co nowego słychać w okolicy?

Igor: Nowego? Kompletnie nic. Dalej te same osoby grają dokładnie tą samą muzykę, tylko, że w różnych konfiguracjach. Teraz z chłopakami z Concrete Dog pogrywam sobie w Scythe – niedawno mieliśmy debiut z Higher Power w Pilonie. Z SBC gramy też w nowym, nieco powerviolence'owym projekcie. Dodatkowo ekipa z Concrete Dog w kooperacji z Trójmiastem kmini jakieś d-beaty. Nic zaskakującego, za to dużo zajebiście przyjemnego grania.

Parę razy się zastanawiałem, czy punk już całkiem nie umiera, aż takie bandy jak wasz wytrącają mnie z błędu. Udało wam się chyba dokopać do źródła pierwotnej energii, w momencie kiedy nowych zespołów nie przybywa tyle co kiedyś. Jakie wy to widzicie...?

Królik: Fajnie, że są osoby, które odbierają nasze granie w taki sposób. Bez dwóch zdań nakręca nas to do dalszego tworzenia i koncertowania. Natomiast jeżeli chodzi o zmniejszenie się liczby powstających kapel to uważam, że poziom trzymany przez masę zespołów na scenie nie powinien nam dawać powodów do zmartwień tego typu.

Igor: Ostatnio wokalista bostońskiego Spirits powiedział mi, że Government Flu i my to definitywnie najlepsze kapele w Europie. Co do GF się zgodzę, co do nas –pewnie wymieniłbym ze 100 lepszych, ale dobitnie to pokazuje klasę polskiej sceny. Jeśli mamy takie kapele jak wspomniane Government Flu, Heatseeker, Fight Them All czy Deszcz – to możemy dalej iść na jakość, a nie ilość.





Wyszedłem z wprawy w robieniu wywiadów, więc na pewno przeoczyłem parę gorących tematów o których chcielibyście powiedzieć. Zatem oto jest czas i miejsce!

Buri: Ja chciałbym zasiać ziarno niepewności wśród czytelników, pozostawić tu taką zagadkę logiczną, która wykluła się z playlisty podczas naszych podróży. Otóż: Czy Lady Pank to jest polski Sheer Mag? Polecam posłuchać pod tym kątem, podumać a wyniki rozmyślań zostawić dla siebie.

Igor: Sheer Mag to amerykański Lady Pank. Na sto procent rżnęli z Borysewicza. Chciałem tylko pochwalić się, że będąc całkowicie trzeźwym dałem wytatuować sobie logo HIM na nodze naszemu całkowicie pijanemu perkusiście. Pozdrawiam.<

MÓJ POGLĄD NA OJCZYZNĘ JEST BYNAJMNIEJ NOWOCZESNY

SIKSA

Siksa to awangardowy duet performerski działający na pograniczu muzyki i poezji. W świecie zespołów skrojonych na miarę obowiązujących konwencji ich sceniczne popisy przywracają pierwotne znaczenie terminu "występ". Rodowód tego show jest jak najbardziej punk rockowy, ale awangardowy kształt literatury jaką uprawiają pasuje równie dobrze do galerii współczesnej. Z lubością pławią się w kontrowersjach: szargają narodowe świętości z nadzieją na skandal, poniżają artystów ze świecznika i próbują obrażać uczucia religijne. Jednak nie robią tego w imię parcia na szkło debilewizji: to forma protestu wobec rzeczywistości, bezwstydna i nieokrzesana. Niezgoda na panujące porządki, bunt głęboko zaangażowany społecznie i politycznie: dobitny i bezkompromisowy mimo, że wsparty o samotną, improwizowaną linię basu.

Tak; niełatwe czasy wymusiły oszczędności w warstwie muzycznej, która służy nieledwie za scenografię dla pełnego pasji prawdziwego spektaklu słowa. Za warstwę liryczną odpowiada wokalistka Aleksandra Dudczak, która wciela się w tytułową, złośliwie bystrą lolitkę, ciętym językiem prowokując i zmuszając do namysłu. Na scenie pozwala sobie na totalną ekspiację, wypróżniając się ze swych kwestii bez zahamowań i konwenansów. Jest szczera i bezpośrednia, bez sztuczności młodych aktorynek, a przy tym ma sporo do przekazania. Dojrzałą problematyką utworów Siksa mogłaby wprowadzić w zakłopotanie niejeden „prawdziwy" zaangażowany band. Nie ucieka od tematów tabu, z otwartą przyłbicą husarki stając do walki z seksizmem i dyskryminacją. Są tu odważnie prezentowane kwestie równouprawnienia płci, uchodźców, komentarze do aktualnej sytuacji politycznej, blogosfery i popkultury ale także: utwór odpowiadający o gwałcie. Boleśnie przeszywający nastoletnim językiem narracji, bo Siksa to także zwykła gówniara podniecająca się tęczowymi jednorożcami i świecidełkami. Nie sposób się w niej nie zabujać.

JS

Wypowiedzieć zechcieli się: **Alex** – wokal i **Buri:** bas.

Ograniczyliście ilość instrumentów do mikrofonu i basu, a widzę w was wszystko wszystko, co w muzyce alternatywnej umarło już wieki temu. Macie pierwotny autentyzm, energię, odwagę i coś do powiedzenia; czy pierwsza fala punk rocka, czy może post-punk był dla was inspirujący?

Buri: Sam nie wiem co jest dla nas bezpośrednią inspiracją jeśli chodzi o dźwięk. Bo czegoś podobnego do SIKSY nie odkryliśmy. Z pewnością SIKSA jest sumą wszystkiego co w życiu nie tylko usłyszeliśmy ale także widzieliśmy (teatr, kino, performance) czy czytaliśmy (publicystyka, beletrystyka, poezja) lub doświadczyliśmy. Muzyka, brzmienie gitary basowej wydaje mi się czasem w SIKSIE tylko czymś w rodzaju szkieletu albo rusztowania, na którym staramy się utrzymać coś z czym sami mamy problem jeśli chodzi o próbę definicji. To nasi widzowie podchodzą po występach i mówią z czym to się im kojarzy, to jest bardzo ciekawe gdy słyszysz że SIKSA jest jak The Stooges albo Peaches i Świetlicki puszczony na raz (sic!). Niemniej trop "muzyczny" jest u nas najłatwiejszy, nie tylko dla odbiorców ale i dla nas. Ten koncertowo-muzyczny kontekst sprawia, że mimo wszystko łatwiej nam dotrzeć do ludzi z czymś, co w sumie jest nie tylko niełatwe ale i często nieprzyjemne. Sam jestem wielkim miłośnikiem punk rocka, rock & rolla i hc, choć jestem raczej wybredny i chyba nie akceptuje 80% tego co ta scena prezentuje lub prezentowała. To prawda jednak, że nazwanie SIKSY post-punkową wydaje się prostsze ze względu na nadanie w niej roli wiodącej gitarze basowej. Wydaje się, że książka Simona Reynoldsa "Podrzyj, wyrzuć, zacznij jeszcze raz" uświadomiła w końcu polskim punkom, o co tak naprawdę w post punku chodzi i mam również wrażenie, że przyczyniła się trochę do akceptacji takiego zjawiska jak SIKSA. Ale w warstwie kompozycyjnej nasze utwory są często bardzo proste, klasycznie punkowe, czekające na resztę instrumentów by rozbrzmieć jak "stare, dobre, punkowe piosenki". Zabawne, bo nic takiego się nie dzieje i nie wydarzy. Swego czasu nasze utwory naszpikowane były cytatami basowymi z New York Dolls, The Clash, Dead Kennedys (Klaus Flouride jest moim zdaniem jednym z najwybitniejszych basistów) ale nie wiem czy ktoś kiedyś w ogóle zwrócił na to uwagę. Nie staram się zastąpić jednak całego zespołu. Punk to nie tylko muzyka. To również estetyka, etos, zachowanie sceniczne, poza, rola i moda. Inaczej brzmią proste pochody basowe gdy grasz je w garniturze a inaczej gdy masz do ramion przypiętego pluszowego jednorożca. SIKSA to miejsce gdzie mogliby się spotkać The Damned z Devo – ale nie muszą, bo choć ich słucham, nie do końca myślę o nich podczas grania z SIKSĄ.

ALEX: Dla mnie ważny jest EMINEM, a dokładniej jego płyta RELAPSE i kilka innych jego punkowych kawałków. Zawsze chciałam takiego polskiego eminema – egotyka, którego niektórzy nazywają ekshibicjonistą, tak jak SIKSĘ. Z tym Eminemen tak wywaliłam teraz, bo ostatnio podszedł do mnie po występie ziomuś, a to bardzo dobrze, bo ja lubię jak podchodzą i się pytają. On zapytał o to jakie są moje inspiracje więc ja bez zastanowienia wywaliłam, że EMINEM, bo lubię ludziom nie mówić o tym, że lubię tam nie wiem... Guernica Y Luno. Wolę o SIKSIE mówić przez **pryzmat np.** takiego Marshala Mathersa. No i mu mówię, że EMINEM. On mi się pyta co w tym EMINEMIE jest takiego. No to ja mu mówię, że nikt tak dobrze nie przepracowywał zachowań swojej matki od czasów francuskiej nowej fali, a po EMINEMIE zrobił to lepiej już tylko XAVIER DOLAN. A on poddenerwowany mówi mi – czy nie uważasz, że to ekshibicjonizm? Na co wchodzi jakaś dziewczyna i mówi mu (straszne zamieszanie w tej rozmowie było, bo kilka osób mówiło na jeden raz) "nie, tu w ogóle nie chodzi o ekshibizjonizm, w ogóle nie o to chodzi" i pyta mnie "ej, Ty to wszystko przeżyłaś, czy to rola? Bo ja wyszłam, bo nie mogłam już tego wytrzymać, ale przeżyłaś to, to możliwe?". Jednak zmierzam do tego, że z tym ekshibizjonizmem to wielka przesada oraz złe użycie słowa. Skoro EMINEM jest ekhibicjonistą to w takim razie wszystkie rzeczy, którymi się jarałam słuchając ich też są. Ja myślę, że SIKSA to miejsce, gdzie mógłby się spotkać gwiazdor muzyki punk oskarżony o gwałt i taka laska co to wychodząc z kebaba krzyczy "jebać islam" i oboje dostali by od niej wpierdol.



Za ascezą muzyczną kryje się bogata warstwa treściowa. Obraliście na cel walkę z dyskryminacją płciową i ograniczeniami, nie stawiacie sobie również żadnych barier w wypowiedzi, nie obawiając się kontrowersji. Nie mieliście choć raz obawy, że skandalizująca forma przykryje sens wartościowego przekazu?

Buri: Nie. Nie ważymy formy i treści w SIKSIE, nie zastanawiamy się nad stosunkiem jednego do drugiego. To o czym mówimy i sposób w jaki to robimy jest dla nas oczywisty i naturalny, tak to wychodzi i tak po prostu jest – wszyscy muszą się z tym pogodzić, bo nie dopuszczamy innej możliwości. Nie wyobrażam sobie by SIKSA mogłaby robić coś mniej, coś bardziej "lajtowo", iść na ustępstwo kosztem abstrakcyjnego "czegoś". Również raczej nie spotykamy się z sytuacją, że ktoś nie zrozumiał naszych intencji. Przekaz SIKSY w tej a nie innej formie jest czytelny, choć może potrzeba kilku minut występu by wdrożyć się w konwencję. A że kogoś obraża to już jest inna kwestia. Zresztą wydaje mi się też, że SIKSA nie jest jakoś szczególnie hardcorowa jeśli chodzi o te słynne kontrowersje i skandale, których jesteśmy niby prowodyrami. Mam wrażenie, że ta otoczka skandalu która krąży tu i ówdzie to mechanizm obronny wszystkich urażonych, których dotknęło to o czym SIKSA mówiła. A o czym mówiła? O nich samych. O ich hipokryzji, podłości, nienawiści, seksizmie, o wszystkich krzywdach jakie wyrządzili innym. To nie my jesteśmy skandalem, tylko oni. Wierzę, że SIKSA jest jednym z tych projektów, które mają faktyczną szansę na zmianę zastanej rzeczywistości. SIKSA zmusza do wielu rzeczy, nie pozwala na obojętność. To nie jest taki tam zwykły koncert na który możesz popatrzeć anonimowo niczym widz w kinie. Przed SIKSĄ stajesz cały nagi z całym swoim bagażem doświadczeń, czynów i grasz na naszych zasadach. To od odbiorcy zależy czy wyjdzie z SIKSY pokiereszowany i w jakim stopniu. Może w tym tkwi sendo tej kontrowersji o której wszyscy tak gadają?

ALEX: Ja nawet nie mam zamiaru ważyć formy, bo choć jak się niedawno przekonałam mając okazję grać w etiudzie studentów łódzkiej filmówki, potrafię przed kamerą lepiej zagrać nudną studentkę architektury, niż wariatkę, to akurat na scenie lepiej wychodzą mi takie zagrania jak widać. Lubię dawkować i to akurat mam w miarę przemyślane. Myślę o tym by było to w miarę zróżnicowane emocjonalnie, ale to też w zależności od miejsca, w którym gramy. Jak wychodzę i czuję, że ludzie mnie chcą zjeść to dowalam od początku i nie obchodzi mnie to, że kogoś wkurwiam. Jak jest przyjaźnie to staram się odegrać to wszystko tak, jak lubię najbardziej w teatrze – żeby ludzie poczuli się jak w teatrze, w filmie jakimś pojechanym, żeby każdy mój przyruch ich dotykał i łapał za serce. Nie wyobrażam sobie mówić o matce inaczej. Nie wyobrażam sobie, że nie obracam w żart trochę alkoholizm ojca. To wszystko jest trochę śmieszne, ale później rozkręcam się tak, że wylewam mnóstwo złości, żalu i smutku. Ludzie to chyba wyczuwają. Gdybym nie wierzyła w to, że SIKSA coś ludziom może dać i zmienić ich niektóre zachowania to bym tego nie robiła. Kiedyś zrobiłam spektakl, przy którym wpadłam w bulimię, a przy okazji bardzo schudłam. Wszystko dlatego, że główna bohaterka miała takie cechy. Miała też faceta, który ją wyruchał i ruchał jak chciał. Ja wtedy też miałam kogoś takiego i jak zagrałam tę rolę w tak autentyczny sposób to wszyscy myśleli, że to o mnie i zaczęli wypytywać czy przypadkiem coś się nie dzieje, czy to co było na scenie to prawda i czy mój chłopak to przypadkiem nie ten z tego przedstawienia. To było coś innego niż SIKSA, bo ja wtedy wołałam o pomoc przez tę rolę, bo nie potrafiłam nikomu powiedzieć jak jestem traktowana, ale ludzie przynajmniej zaczęli się interesować, a moi przyjaciele nawet próbowali mi jakoś pomóc, a przynajmniej wiedzieli, że coś się dzieje. No więc tak, uważam, że taki autentyczny przekaz, który ludziom serwuje w sposób przerażający może coś zmienić. Wtedy anorektycznie wołałam o pomoc, byłam bezsilna. Teraz mam w chuj siły i wołam do ludzi o tym wszystkim, czego się bałam i wiem, że niektórym dodaję odwagi. A może przez to, że w tak brutalny sposób mówię jak jest, to może jeden artysta -performer wreszcie zmieni i odświeży swój powtarzany od 6 lat performans zanim pozwie mnie o zniesławienie jak to się odgrażał. Takie są czasy, że trzeba być radykalnym i nie będę za to przepraszać. SIKSA jest przemyślana i niech mi nikt nie zarzuca, że nie wiem co robię. Wiem, co robię choć sprawiam wrażenie pewnie czasami jabym nie wiedziała. Wiem co robię, a jak przestanę wiedzieć to na pewno SIKSY nie będzie i to obiecuję. No pasaran.

Kilkukrotnie poruszacie tematy jakby zaczerpnięte wprost z mediów, które dziś stały się dla mas jedynym oknem na świat. Czy muzyka i sztuka, ze względu na swoją elitarność może jeszcze przewodzić powszechnej rewolucji obyczajowej?

Buri: Muzyka i sztuka nie muszą być elitarne. Już dawno zatarł się podział na sztukę wysoką i niską, powinnyśmy zatem zamiast o elitarności mówić o tym, że sztuka jest trudnodostępna. To raczej kwestia kapitału, który uniemożliwia sztuce trafić do szerokiego grona odbiorców, bo nie ma w tym zysku. Kluczem do tego, by sztuka była łatwo dostępna i mogła czemukolwiek przewodzić jest edukacja. Niekoniecznie instytucjonalna bo w obecnych warunkach to raczej niewykonalne, mam raczej na myśli odpowiedzialność twórców. Podobno SIKSA jest trudna w odbiorze, ale wydaje mi się, że ludzie wolną tak o niej myśleć bo to co robi jest niewygodne i niebezpieczne. SIKSA tak naprawdę to taki postmodernistyczny, terrorystyczny pop. Ale to pop stojący w kontrze do mediów. Alex w swoich tekstach mieli komercyjną popkulturę, medialną, telewizyjną, fejsbukową papkę i wypluwa ją taką jaka jest naprawdę. Czyli szkodliwą społecznie.

Obecna sytuacja polityczna w kraju nie sprzyja rozwojowi nowoczesnych projektów zaangażowanych, pytających o nasze, wspólne niepozałatwiane sprawy. Boję się, że czeka nas zlodowacenie sfery wartościowych i odważnych inicjatyw kulturalnych, chciałbym znać wasze zdanie.

ALEX: No co Ty! Właśnie się nie bój! Teraz jest strasznie chuojwy czas. W tej chwili odpowiadam Tobie dwa dni po czarnym proteście i właśnie Buri obok siedzi i mi relacjonuje co się odwala z tą ustawą dalej. Jest strasznie źle, ale ja głoszę dobrą nowinę, bo czuję, że teraz jest świetny czas dla kulltury, sztuki i innych takich. Jasne, nie zobaczymy w CSW w Toruniu na przykład przez jakiś czas takich rzeczy jak np. "ARENA", a zamiast tego szacowny derektor będzie raczył nas fotkami Bryan Adamsa, który zrobił fotki muzykom takie, jakie by Ci mój znajomy fotograf w swoim studio jakby do niego przyszedł zespół i powiedział "ej chcemy fotkę na okładkę płyty, taką trochę na luzie, tak żebyśmy inaczej wyglądali jak na scenie". I wychodzą jak najbardziej typowi ludzie co na okładce mają 4 członków zespołu na tle cegieł. No ale ludzi to wkurwia. Jasne, że pewnie jest to mała część, ale jak mówi mój kumpel "Za Tobą nigdy nie było tłumów, a jednak nie wybrałbym innej strony niż ta, po której Ty jesteś". No i o to chodzi, tej! Teraz się rodzi tyle zajebistych projektów, których ospałe, zblazowane społeczeństwo nie zauważyłoby jeszcze 2 lata temu. A teraz jest wspaniały czas dla odważnych projektów i wreszcie ludzie może przestaną traktować mojego kumpla Kacpra Szaleckiego (wyśmienity artysta) jako świra, tylko rzeczywiście zobaczą, że sztuka współczesna to właśnie to, co powstaje teraz i mamy szansę to widzieć, być tego uczestnikami i może tym razem tej szansy nie zmarnujemy. Zbyt dużo dobrych projektów zostało jakoś tak poza obiegiem. Teraz musimy ich szukać i odkopywać, bo inaczej nas zeżre Adu Karczmarczyk ze swoim słabym programem na TVP KULTURA i wywiadami do FRONDY, którą to artystkę wciskają nam jako prawdziwą kontrowersyjną alternatywę. Jebią mnie laseczki, które obciągają prawicy i nie mam zamiaru milczeć w tej sprawie.

Tematy jakie podejmujecie są paląco aktualne i podejmowane zewsząd na arenie publicznej, ale od przeciwnej strony silniejszego. Mam na myśli politykę społeczną sfer rządowych które na postulaty feminizmu odpowiadają propozycją zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej czy kwestię uchodźczą wywołującą falę ksenofobii i rasizmu, który wydawał się tracić na znaczeniu. Jakie są wasze refleksje w tej sytuacji...?

Buri: SIKSA to taki przegląd aktualności, to prawda. Przychodząc na nasze show spotkasz się z krytyką tego fałszu i obłudy, który atakuje zewsząd w tym właśnie momencie, tu i teraz. Staramy się reagować, ale wszystko jest przefiltrowane przez nasze osobiste doświadczenia, wrażliwość i estetykę SIKSY. Jest pyskato. W czasach marszów antyuchodźczych powstał utwór "Trzeci murzyn z rzędu" w którym matka-rasistka, która jest podmiotem lirycznym wylicza groźnie absurdalne powody dla, których nie chce w Polsce uchodźców. Przykłady takich tematów w secie można mnożyć. W czasach akatu na wolność kobiet, chwilę przed Czarnymi Marszami jechaliśmy ostro po szkodliwych programach typu "Projekt Lejdi" z TVNu, który uprawia taką samą tresurę kobiet jak rządowe plany pozbawienia ich praw o decydowaniu o sobie samych – tylko od tej popowo-kapitalistycznej strony a nie fundamentalistycznej. Każdy, kto przyjdzie na SIKSĘ dowie się niechybnie jakie są nasze refleksje w tej sytuacji. Nie wydaje mi się koniecznym, aby to wszystko jeszcze artykułować wprost. Nie można wszystkiego podawać na tacy. SIKSA wierzy, że gdzieś tam są jeszcze ludzie myślący.

Portem macierzystym Siksy jest pierwsza stolica, która dziś jest miastem odrobinę prowincjonalnym. Jak perspektywa Gniezna wpływa na postrzeganie i uprawianie waszej literatury performatywnej? Czujecie się choć trochę lokalni, czy jesteście bezwarunkowo kosmpopolityczni?

Buri: SIKSA jest zewsząd. Ale czy jest związana z jakimś konkretnym miastem? SIKSA powstała w Toruniu, to, że teraz mieszkamy w Gnieźnie nie ma żadnego znaczenia. Gniezno jest miastem z tradycją, obciążanym historycznymi obowiązkami, pełnym prawicowych idiotów u władzy, z olbrzymią wpływem kościoła, miastem niemogącym zdecydować się czy jest prowincją czy poważnym miastem... I tyle na ten temat. Traktujemy Gniezno użytkowo – tu mieszkamy i tu wyprowadzamy psa na spacer, leży w centrum kraju więc jest wszędzie tak samo daleko jak i blisko co ułatwia nam podróżowanie i sianie siksowatego chaosu. Być może Gniezno potrzebuje SIKSY ale chyba SIKSA nie potrzebuje Gniezna, nie występujemy tutaj w ogóle i nie wchodzimy w z miastem w interakcję na tym poziomie, choć staramy się robić tutaj też inne wartościowe rzeczy. Tak naprawdę SIKSA ma swój domek wszędzie tam gdzie ma przyjaciół, gdzie ją rozumieją i gdzie jej potrzebują. Czasami jest to Centrala w Gorzowie czasami Warsztat w Krakowie.

ALEX: W Gnieźnie robimy dużo. Grało tu niedawno ALLES, wcześniej dronowaty saksofonista, a jeszcze wcześniej mówiliśmy o hipsterskim kinie. Wprowadziliśmy na dobre do mapy kulturalnej miasta slamy poetyckie. Ostatni Festiwal Literacki Preteksty był po prostu bardzo dobry. Było feministycznie i lewacko. Jak czytałam na slamie swój wiersz o tym, że kiedyś to by wszyscy się śmiali z takiej stylówki na rybaka, czy innego harcerza, a teraz to po prostu trzeba do szkoły chodzić w mundurze, by być kimś. Podsumowałam tę stylówkę, że jest kucowata i w sumie może wkleję tutaj ten tekst? No nieważne. Podobno kilku chłopaków kręciło nosem. Mieli na sobie spodnie moro i bluzy z jakąś tam husarią. Byli bardzo młodzi. Później się na mnie patrzyli, a ja na nich. W głowie miałam tylko jedno: oni chyba nie myśleli, że tak można na to spojrzeć, bo przecież są w większości. Wiedzą, ze jest jakieś lewctwo, ale pewnie nie do końca wiedzą o co chodzi, bo po prostu nie mieli możliwości poznać alternatywy. Po prostu tak, jak kiedyś tam chwilę modna była stylowa na Avril Lavigne, tak teraz no jest taka moda na myślenie, mówienie i ubieranie się. Myślę, że oni mogą się jeszcze zmienić i myślę, że te ich oczy (pamiętam je do teraz) to nie były oczy mojego kolegi z pracy, który jest kukizowcem takim co z parasolem lata za Kukizem, a nie ma go nawet w znajomych (serio!)... te oczy tych chłopaków coś rozumiały i myślały i dlatego się nie poddam nigdy. Ja wprowadziłam na dobre już chyba free shop, który na wiosnę planuję bardziej rozbudować w całej mieścinie. Współtworzymy festiwal muzyki elektornicznj "GAMMA", który bardziej doceniają ludzie spoza Gniezna no, ale chuj, coś nie pykło widocznie i nie jest to działanie dla gnieźnian. W kwietniu Buri robi noise, jakiś koncert jakiegoś Belga i wiem, że mamy znajomych młodych ludzi, którzy przyjdą, posłuchają, pogadają z nami i będą zaciekawieni. Prócz tej fajnej publiki jest też chujowa. Na przykład ja pracuję w Gnieźnie i jak zaczynałam pracować tam, gdzie pracuje to jeden dziennikarz kładł mi kłody pod nogi, bo wie, że jestem SIKSĄ. W dodatku są radni, którzy podburzają ludzi, np. Mojego kuzyna Agresiva, o którym śpiewam i tak go podburzają, że jak przyjeżdża Jaś Kapela to ten przychodzi i coś tam krzyczy, chce komuś wpierdolić, ale trochę nie chce. No słabo. Trochę mnie wkurza to miasto. Jakbym tutaj wystąpiła po raz drugi to na pewno nie teraz. Pracujemy z dziećmi, to jest małe miasto i na bank radny Elantkowski-śmieć by się przypierdolił, a ja nie chcę zawieść nikogo przez jakieś nieporozumienie. Nie teraz. Jednak nie będziemy tutaj mieszkać przez cały czas. Planujemy jeszcze trochę ponad rok. Zobaczymy co się wydarzy. Marzy mi się... albo nie, nie powiem co mi się marzy w związku z kurią....niach niach niach.

Geneza waszej propozycji jest na wskroś awangardowa, zatem domyślam się, że macie swoje poglądy na temat sztuki. Wizualna sztuka krytyczna lat 90. żyła kontrowersjami, dotykając trudnych kwestii, m.in. feminizmu borykała się ze powszechnym ostracyzmem i interwencją sądów. Odnajduję intelektualne powinowactwo w waszej twórczości, na ile sztuka współczesna jest wam bliska?

Buri: Staramy się być na bieżąco ze sztuką współczesną. Ale nie jesteśmy "branżowcami" i ponad uznane nazwiska przedkładamy często prace naszych przyjaciół czy bezimienny kolaż lub instalacje znalezioną na ścianie jakiegoś skłotu. Podczas koncertowania po Polsce, jeśli tylko czas i siły nam na to pozwalają staramy się odwiedzać mniejsze lub większe galerie i ośrodki sztuki współczesnej. Jeśli się to nie udaje, to i tak sztuka współczesna atakuje nasz zewsząd, np. ze śmietnika czy sklepowej wystawy gdzieś w Bytomiu. Jesteśmy estetami i poszukujemy w sztuce piękna, to prawda. Lecz nie to jest najważniejsze. Joseph Beuys nauczył nas, że siłą twórcza tkwi w każdym człowieku, Fluxus jak nie tracić poczucia humoru a sztuka konceptualna tego, że najważniejsze jest nie ukończone, gotowe dzieło, a sam proces i kontekst.

Wydaje nam się, że posiedliśmy kompetencję do poruszania się po sztuce współczesnej, tym bardziej, że chyba tylko ona potrafi jeszcze zaskoczyć czymś nowym w świecie, w którym wszystko już było. Performatykę na przykład rozumiemy nie jako niedoskonały spektakl teatralny ale jako coś co nazywa się "showing doing". Dla nas performansem jest np. wożonko typa w przyciemnianych okularach, który macha karykaturalnie łapami podczas przejścia się wagonami kolei czeskich i otwierający drzwi kopniakami, choć nie ma ku temu żadnego powodu. Performansem jest nasz sąsiad który od roku dzień w dzień demonstracyjnie i konsekwentnie naprawia jakiś tam samochód, odtwarzając przy tym szereg rytuałów. To takie mikroskopijne performance, spektakle towarzyszące naszemu życiu, które jako video art mogłyby być dziełami Karola Radziszewskiego czy Józefa Robakowskiego. Sztuka jest wszędzie, kto ma o tym wiedzieć lepiej, jeśli nie punki, które w imię swojej subkultury potrafią dostosować otoczenie do szeregu wymogów, zarόno estetycznych jak ideologicznych? A co do kontrowersji sztuki współczesnej... raczej nie interesują nas opinie oburzonych mieszczan, zawsze byli i zawsze będą. Nie ważne czy szokuje forma czy treść. Sztuka zawsze jednak pozostanie ideologiczna i o tym należy pamiętać. Zresztą wszystko jest ideologiczne, nawet gazetka z Lidla. Niektóre działania czy dzieła atakują tym bardziej lub mniej, my jesteśmy raczej przeciwnikami "brania jeńców", lubimy radykalne rozwiązania i środki ostateczne. Tak, SIKSA chodzi do galerii, SIKSA coś tam kuma i często kradnie pomysły.

Siksa wypowiada się niczym wyszczekana smarkula atakując także wizualnie szczególnym imagem. Opowiedzcie o swojej fascynacji estetyką kiczu.

Buri: Kicz to piękno perfekcyjne, ale tak pefekcyjne, że nieznośne I karykaturalne. SIKSA nie stara się być ani piękna ani perfekcyjna. Chyba dużo bliższe nam jest pojęcie kampu, kiczu zamierzonego. Staramy się tandetę i przesadę ujaźmić by nam służyła ale by jednocześnie dla widza bvyła nadal irytująca. Kicz jest zły moralnie. Takie New York Dolls – to nie jest kicz choć patrząc na nich mogłoby się tak wydawać. U nich wszystko było przemyślane, każde ziarenko brokatu i każda ponczocha była na swoim miejscu. Kiczem to jest Farben Lehre.

ALEX: Ja osobiście lubię się ubierać. Łazić po lumpach, a czasami po wybiegu dla jedynego projektanta mody, którego darzę miłością – Tomasz Armada FOREVER! Teraz mam obsesję na punkcie ubrań sportowych, ale takich jakiś dziwnych – ni to spodnie do rugby, ni to do piłki ręcznej, ni to atlety, a do tego obowiązkowo długie skarpety z grubej froty, czapeczka i łańcuchy na szyi. Dobrze się czuję w takiej stylówce ostatnimi czasami. W SIKSIE się staram ubrać tak, żeby się dobrze czuć – nigdy jeszcze nie ubrałam czegoś niewygodnego I czegoś w czym czułabym się za bardzo rozebrana albo za bardzo przebrana. Lubię styl SIKSY. To taki trochę pewnie zły styl. Nie, to chyba nie jest kicz, może czasami. Najłatwiej to tak chyba nazwać. Kamp Buri nie mów, że to jest, bo zaraz jedyna królowa kampu w tym kraju, ta co kiedyś robiła dobrą sztukę, a teraz zabawia pedofilskich katolików jest nazywana, że to kamp. Styl SIKSY nazwałabym "nieodwracalnym", w nawiązaniu do tego filmu. Widzicie na ekranie Monikę Belucci, ale tylko jakiś totalny popierdoleniec jarałby się TĄ mega seksowną MONICĄ oglądając ten film po TEJ scenie. Ja chcę łączyć w SIKSIE takie właśnie uczucia. Korzystam ze stylówek blokowiskowych laseczek, które eksponują swoje brzuchy i wszystkie inne elementy ich ciał, ale w połączeniu z tym przekazem ma być CI głupio, jeśli pomyślałeś "e, niezła dupa". Ostatnio tak mi Pan krzyczał na koncercie i go z niego wyjebałam. Swoim krzykiem, zgryźliwością i nienawiścią. Pan się obraził. Pan był słuchaczem jazzu. Także nie tylko na punkowych festiwalach takie rzeczy, niestety.

Znakiem czasów twórczości poetyckiej XXI w. jest slam, który jest w jakiś sposób pokrewny temu, co robicie. Jakie są wasze wnioski z obserwacji tego zjawiska, a może braliście w tym udział osobiście...?

Buri: Chodziłem na slamy w Toruniu od dawien dawna do klubu OdNowa, ale ze względu na chujowego prowadzącego traktowałem to zawsze jako freak show. Takie guilty pleasure. Dopiero gdy odwiedziłem slamy w innych miastach i gdy slamy w Toruniu zaczął prowadzić Darek Ozimkiewicz okazało się, że może to być interesująca forma na prezentację poezji. Przede wszystkim pozbawiona poetyckiej bucόwy gdzie jakiś odrealniony artysta w golfie z emfazą słabo czyta swoje utwory. Na slamie każdy może wejść na scene i zaprezentować swoją twórczość, od razu spotkać się z reakcją ze strony publiczności. Ma zazwyczaj trzy minuty więc musi je dobrze wykorzystać, zaprezentować swoje teksty niemal performatywnie. Jeśli poezja nie jest punkowa to slamy takie bywają. Jest tempo, power, dobry slam ma luźną atmosferę imprezy, a "poeci" są eliminowani bez litości. Dobry "slamer" to dobry spektakl.

ALEX: aaaaa, już tutaj gadałam o slamie, ale chuj! Jeszcze trochę – slamy są super, bo pokazują jak nieważne i martwe są wiersze w stylu Grześka Turnaua. Ja na slam zaczęłam chodzić dawno, ale dopiero Buri mnie przekonał żebym wystąpiła. I wygrałam kilka razy, co dodało mi skrzydeł. Jednocześnie tworzyliśmy pierwsze numery do SIKSY. Super było. Ostatnio miałam dłuższą przerwę i teraz znowu pełna obaw wystąpiłam – było super. To, jak żywe reakcje może wzbudzać tekst – to jest niemożliwe. I polecam slamy w Gnieźnie, bo to są na serio najepsze slamy na jakich byłam, a na wielu byłam. Polecam slamy wszystkim, którzy coś piszą – bardzo! Trzeba się odważyć i wystąpić, bo obecnie to najfajniejsza i najszybsza okazja do tego, by złapać kontakt z publiką, a to w występowaniu wszelkim jest najważniejsze!

W zeszłym roku miniwydawnictwo Złe Litery wydało waszą debiutancką kasetę "Berek". Waszej twórczości bliżej do spektaklu niż muzykowania, a jednak uznaliście, że ta forma prezentacji ma sens. Czy jesteście zadowoleni z niej zadowoleni i pewnego dnia doczekamy się albumu Siksy, czy też skupicie się na występach na żywo...?

Buri: Prawdą jest, że to występ przed publicznością jest żywiołem SIKSY. Nasze perfo mimo pewnej struktury wynikającej z setlisty są często od siebie różne. Zmieniają się zależnie od kontekstu wydarzenia, przestrzeni, wystroju sali, rekwizytów które przywieziemy, dostaniemy lub znajdziemy, tego co się właśnie wydarzyło na sali, jak reaguje publiczność itd. Poza tym uważam, że dopiero na żywo, gdy publiczność ma kontakt z intensywną grą Alex, z jej potem, łzami i krwią to doświadczenie staje się w pełni intensywne i trzymające w napięciu. Stąd problem dotyczący rejestracji twórczości SIKSY. Trudno z tym wejść do studia, może nie tylko z tego powodu, że często improwizujemy. Utwory nie są "wyliczone" a moja gra dostosowuje się pod to co mówi/robi Alex. Zawsze moglibyśmy nagrać to na setkę. Ale z drugiej strony studio to chłodne, surowe miejsce, bez publiczności, w którym musisz skupić się na wykonawstwie. Jasne, można również nagrać na setkę koncert przy udziale publiczności. Ale ile straci się nie widząc tego co się dzieje? Dźwięk to 50% SIKSY. Nasze wydawnictwa traktujemy jako dokumentację performansów, zapis pewnego stanu działań na dzień taki a taki. Tym właśnie był zapis koncertu w Galerii El w Elblągu, który znajduje się na "Berku" Złych Liter. Większość tego materiału już nie gramy, zmienił się również sposób w jaki łączymy ze sobą wszystkie elementy więc jest to jakaś interesująca pamiątka. Ale chyba nie tylko pamiątka, bo nakład kasety został wyprzedany a ludzie faktycznie SŁUCHAJĄ tego nagrania. Pod koniec wakacji ukazała się dzięki Weakie Discs kaseta z nagraniem z majowego występu w Krakowie w ramach trasy "Kraje izraelskie".

Na pamiątkę tego jak SIKSA brzmiała ostatnio, bo chcemy skupić się nad nowym setem, nie chcemy stać w miejscu. Innym rozwiązaniem jest rejestracja naszych koncertów w całości na kamerze, czym zajmował się dzielnie do tej pory Michał Kowalski – zrealizował świetnie trzy nasze występy z czego ostatni z koncertu na Toruńskiej Manifie wypuściliśmy z pomocą Projektu Wór na kasecie VHS. Takie gadżeciarstwo jak kasety VHS, kasety magnetofonowe czy nawet dyskietka komputerowa (wydaliśmy na Ukrainie singiel "#modelka #live" właśnie na dyskietce 3,5'') dopełniają to co robimy w jakiś zabawny a jednocześnie błyskotliwy sposób. Podkreślają nieuchwytność SIKSY. Nagraliśmy w studiuw Kaliszu singiel "Husarka", który znajduje się na naszym bandcampie ale tylko dla tego, że koncepcyjnie ten utwór był możliwy do takiego nagrania. Trudno powiedzieć co przyniesie przyszłość, ze studiem i rejestracją swoich działań SIKSA raczej flirtuje, choć miała okazję nawet nagrać dancehall'owego dubplate'a i czeka ją featuring z pewnym doskonałym Łódzkim zespołem. Myśleliśmy ostatnio nad wydaniem pełnego albumu, ale raczej w innej formie niż muzyczna: SIKSA jako słuchowisko/ concept album. Zobaczymy co przyniesie przyszłość. Każdy kolejny występ otwiera nowe drzwi. A mam wrażenie, że SIKSA jeszcze nie rozkręciła się w pełni.



O ile wiem nie pijecie alkoholu i jesteście weganami. Jak do tego doszliście, co stało za wyborem tej drogi życia...?

Buri: Oboje jesteśmy abstynentami, Alex jest weganką, ja wegetarianinem. Chciałbym wykorzystać tą okazję do zaprezentowania swojego zdania na temat polskiego ruchu straight edge, który albo nie istnieje albo go nie rozumiem. Osobiście gdy ktoś nazywa mnie SxE budzi to mój opór. W większosci przypadków na scenie zostaje się SxE gdy ma się przerwę w piciu lub gdy zostaje się niepijącym alkoholikiem. Ta ideologia zastąpiła nam nie wszystkim pasujące oparcie w rodzaju klubów AA lub odwyków. Okej, zawsze to jakaś forma wsparcia, z drugiej strony jednak SxE odarty został w ten sposób ze znaczenia a ludzie wycierają sobie tym hasłem obrzygane usta by na chwilę przetrzeźwieć. Liczę dopiero na młodsze, faktycznie niepijące pokolenie. Moi rówieśnicy nadal żyją systemem kilka miesięcy picia/kilka miesięcy trzeźwości. Straciłem przez alkohol wiele wartościowych znajomości, przyjaciół z którymi nie mogę już się po prostu przez mgłę wódy rozpoznać i jest mi z tego powodu przykro. Sam straciłem przez alkohol mnóstwo czasu. Teraz chcę go przeznaczyć na to co kocham robić, m.in. jako SIKSA tym bardziej, jeśli ktoś obcy uważa to za wartościowe to chcę to robić dla tej jednej, obcej osoby – trzeźwy. Poza tym pijana SIKSA straciłaby wiarygodność, prawda? No i tyle zespołów, tyle znakomitych artystów, tyle sztuki zmarnowało się przez alkohol. Nie wyobrażam sobie absolutnie koncertować tak intensywnie jak obecnie i pić. Dla mnie alkohol to śmierć. I nie jest to metafora. Zresztą alkoholu dotyczył jeden z utworów SIKSY pod tytułem "Bum Bum Boys", będący ironicznym coverem znanego i lubianego hitu Iggy Popa. Zagraliśmy to raz.

ALEX: Taaak! Trzeba ten utwór odświeżyć, wiesz? To było o tym, że kapele się rozpadają, bo perkusista, czy tam gitarysta za dużo pije i to bez sensu. Ja nie piję, bo nie lubiłam siebie po piciu i w ogóle nie wyobrażam sobie, że siksuję po alkoholu albo mam kaca i muszę występować tego samego dnia. Alkohol jest strasznie zły, ludzie po nim są tacy sami, nudni i coś mamroczą, udają szczerych, a na drugi dzień przepraszają i to jeszcze na mesendżerze. Alkohol słabiutka rzecz. Weganizm to najpyszniejsza rzecz na świecie i co jest super to to, że weganką jestem przez Turcję, bo tam mnie nauczyli żarcia ze skipów i w ogóle był local veganka w tej całej murowanej Ankarze, do którego chodziłam ciągle. Wyjeżdżając byłam wege I "hehe wujki" mówiły "eee, co Ty będziesz tam jeść, kebaby tylko he heee". Weganizm to nieodłączna część człowieka i koniec dyskusji. Weganinem trzeba być tak, jak feministką, jak trzeba być tykającą bombą i jak trzeba jebać te złe zachowania w społeczeństwie naszym okrutnie polskim.

Hydra dżenderu

Spytała raz chmurna Ginewra Minerwy
Co mężom mrukliwym podawać na nerwy
Król Artur marudzi, nie staje mu
Werwy
Migreny, humory go męczą bez przerwy
"W twej myśli odbija się blask Jupitera
Ach, doradź co podać bo żal mnie obiera."

Minerwa hełm zdjąwszy tak rzecze jej hardo:
"Kochana, jak długi Awentyn, to pardon
Takiego przypadku nie znają kroniki
My tutaj to wszyscy, no wiesz: jak króliki.

Łacińska krew płonie nam w łonie od dziecka
Obawiam się, miłość tu w grę wchodzi grecka.
Więc sprawdź czy się w szale bezsilnym nie miota
Zerkając ukrycie na wdzięk Lancelota."

Ginewra, choć rumień zamącił biel ciała,
Niedługo na kontrę jej czekać kazała
"Cóż ty też...jakżeż to, wiesz wszak, że w Albionie
Splot święty małżeństwa trwać każe przy żonie

Na próżno tu szukać wśród mgieł znaku tęczy
W opinii twej niechęć do Greków aż brzęczy.
Dwór Brytów jest znany z atencji do dam i
Nowinka go żadna bezecna nie mami:
Ochoczo uprawia miłosne manewry.
Król Artur nie skrzywdziłby małej Ginewry!"

Italska bogini przełknęła ość pychy
I słodko odezwał się głosik jej cichy
"Co ty mi o spazmach, Albionie i dworze,
Gdy nasza dysputa mieć miejsca nie może.
Żyjemy w legendach, to już tęgi odlschool
I czemu w ogóle mówimy po polsku?

Nowinki wam przykre? Artura żre smutek?
W tym to tkwi właśnie przyczyna i skutek.
Pójdziemy wnet do mnie, odprężysz się, sprawię
Że może na koniec choć będzie ciekawiej

Na chandrę małżeńską przepiszę ci zwięźle
Co lud nam poddany l'amour a' lesbien zwie
Gra muza, krew szumi, puszczają hamulce
Przesądy antyku zostają na półce.
To czego ci brak wszystko jest w rock'n'rollu
Mam hydrę dżenderu, hoduję ją w holu."

JS (2014)

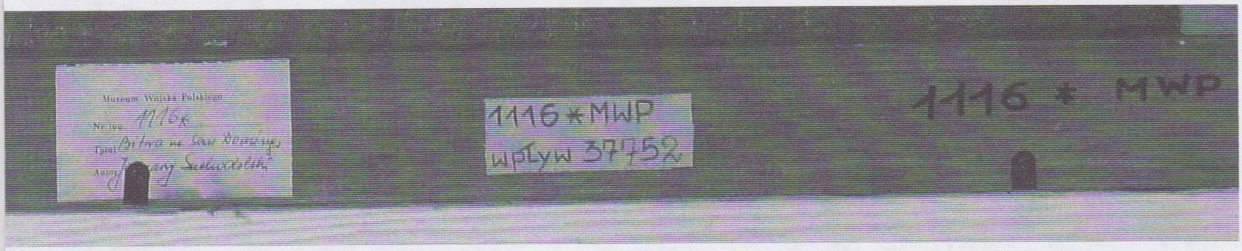
Lazy Class to zespół założony przez moich najlepszych kolegów których wspieram, czego by się nie chwycili. Sumienie mam czyste, bo na szczęście ich street punkowy projekt okazał się strzałem w dziesiątkę, zdobywając rzeszę fanów – takiej kapeli nad Wisłą brakowało. Proste, uliczne granie nieuwikłane w szemrane, narodowe klimaty; za to z jasną, antyfaszystowską postawą. Mimo sporadycznych występów na spędach typu Woodstock częściej można zobaczyć ich na niezależnych imprezach. Kapeli nieobce są też ideały straight edge i weganizm. W parę lat działalności zjeździli kilkanaście europejskich miast i wydali 2 winyle w zagranicznej wytwórni, co samo w sobie zasługuje na szacunek. Znamy się na tyle dobrze, że odpuszczam sobie pytanie Wiktora o zespół, zmiany persnalne, ile razy pada okrzyk oi! w piosenkach i tym podobne bzdury. Są sprawy ważne i ważniejsze.

PRZEGRANA KLASA

Takiego zespołu jeszcze tu nie mieliśmy. Muzyka typowo skinowska a jednocześnie: dwóch weteranów sceny hardcore za gitarami, weganin na wokalu, ty od roku z iksami na rękach – dysonans poznawczy gwarantowany. Czy Lazy Class może stać się jaskółką zmian w muzyce dla skinów? Osobiście miłoby było, gdyby ogoleni młodzieńcy zamiast narodowych zjebów kupowali wasze płyty. Póki co, jesteście trochę kapelą dla scenersów którym brakowało antyfaszystowskiego oi!'a, ale nie identyfikują się z subkulturą skinheads.

Czołem. Powiem szczerze, że jak to wszystko przeczytałem w kupie w twoim pytaniu to faktycznie wygląda to jak zmasowany atak cywilizacji śmierci. Brakuje chyba tylko byśmy do logo wrzucili tęczowe flagi i napisali hymn na cześć metody in vitro. A tak na poważnie, to chyba nie są to jakieś nie wiadomo jakie fanaberie i szokować mogą zapewne tylko agroskinów spod Łomży zachwycających się dokonaniami The Piździores. Naprawdę sporo osób na scenie street punkowej czy oi! nie je mięsa, choć taka postawa oczywiście jest mnie popularna niż na scenie bardziej hc/punkowej. Granie w zespołach hard core to też nie jest jakiś ewenement. W NYHC element skinowski i oi!-owy był obecny właściwie od zawsze, a hardcore'owe korzenie ma chociażby Analogs, którego część składu grała wcześniej w Strawberry i D.E.I.M.O.S. Faktycznie zauważyłem, że w pewnym momencie staliśmy się taką trochę naczelną kapelą oi! sceny hc/punk. Moim zdaniem pokazało to, że jest głód na takie granie. A że duża część oi-punka w Polsce to popłuczyny po punko-polo zmiksowane z przyjebanym mentalem, dosyć szybko udało nam się zaznaczyć naszą obecność na scenie i stać się całkiem rozpoznawalnym i grającym dużo gigów zespołem. Oczywiście nie bez znaczenia były moje kontakty wyniesione z poprzednich kapel w których grałem. Efekt w każdym razie był taki, że odkąd ujawniliśmy się światu zaczęliśmy grać rocznie więcej koncertów niż chyba wszystkie kapele z Olifanta razem wzięte.

Nie wydaje mi się byśmy byli, jak to określiłeś „jaskółką zmiany w muzyce dla skinów". „Złe" skiny mają swoje zespoły i swoją scenę, my mamy swoją.



Wywiady na tematy muzyczne dzielą się na nudne, złe i beznadziejne. Odpuszczam zatem pytania „zrzynacie bardziej z Noi!se czy Last Resort?", przejdźmy do polityki. Lazy Class to przekorny antonim klasy pracującej. Lata doświadczeń pozwoliły ci poznać wszystkie odcienie wyzysku pracowniczego i patologii rynku pracy, wiem że masz na ten temat mnóstwo cennych, własnych przemyśleń, którymi chętnie się podzielisz. Jakie są największe problemy? Jak próbować je rozwiązać?



Nie powiedziałbym, że poznałem wszystkie patologie rynku pracy, przynajmniej nie na własnej skórze, ale niewątpliwie jest to temat, którym się interesuję i który leży mi na sercu. Spotykając się z niektórymi przypadkami łamania praw pracowników nóż mi się w kieszeni otwiera i dziwię się, że ludzie jeszcze nie mordują swoich pracodawców. Jest tego wszystkiego tak wiele, że ludzie w tym kraju przeszli nad tym do porządku dziennego i zaczęli wierzyć, że tak to po prostu jest. A jak się nie podoba to wypierdalaj. To jest chyba najgorsze w tym wszystkim, ktoś to nawet nazwał „syndromem sztokholmskim polskich pracowników".

Zauważyłem, że ludzie często bardziej identyfikują się z problemami swoich pracodawców niż ze swoimi i ludzi sobie podobnych. Jak dodać do tego 27 lat wtłaczania zewsząd neoliberalnej ideologii, dyskredytacji związków zawodowych (w czym spory udział mają największe centrale związkowe), państwo które silne jest tylko w stosunku do najsłabszych, powszechny brak wiary w możliwość zmiany i zwykłe cwaniactwo dużej części pracodawców wychodzi nam obraz polskiego rynku pracy. Rynku pełnego ludzi, którym jest ewidentnie źle, świadczy o tym masowa emigracja za granicę oraz statystyki zachorowań na nerwice i depresje, a którzy nie tylko nie wierzą w jakiekolwiek zmiany a nawet uważają, że taki system jest w porządku i inaczej być nie może, bo jakiekolwiek prawa pracownicze to „komuna".

Niesamowite jest również to, że w kraju w którym nie tak dawno Solidarność zjednoczyła miliony pracowników w walce o lepszy byt, uzwiązkowienie poza budżetówką właściwie nie istnieje, a największy związek, który uważa się za spadkobiercę tego masowego ruchu stał się przybudówką dla jednej z partii i bezpieczną przystanią dla wszelakich działaczy. Dobrym przykładem jest zakład w którym pracuje Kamil, nasz perkusista. Duża fabryka, około 700 pracowników i żadnego związku, żadnego reprezentanta załogi. Przecież ci ludzie w przypadku konfliktu z pracodawcą nie mają żadnych szans, żadnego wsparcia. Każdy jest samotną wyspą, którą w razie potrzeby można zatopić bez żadnych konsekwencji czy sprzeciwu.

Innym powszechnym problemem powodującym przyzwolenie na utrzymywaniu się patologii rynku pracy jest brak empatii tych, których można uznać za wygranych transformacji wobec tej połowy społeczeństwa, która ledwo co utrzymuje się na powierzchni. Może to być zrozumiałe w przypadku przedsiębiorców, którzy są bezpośrednimi, przynajmniej na razie, beneficjentami patologicznego stanu rzeczy. Natomiast dziwi mnie to w przypadku armii aspirantów do klasy średniej pracujących w mediach czy korporacjach gdzie sami są zatrudnieni na podstawie umów cywilno -prawnych lub prowadzą działalność gospodarczą. Domyślam się, że dopóki kasa się zgadza wszystko jest OK, oczy się otwierają w przypadku jakiegoś zdarzenia losowego jak choroba czy wypadek, gdy szybko się okazuje, że są sami, bez ubezpieczenia, płatnego zwolnienia lekarskiego czy jakiejkolwiek innej formy wsparcia.

Decydującym problemem jest jednak według mnie słabość państwa i jego instytucji. Wiem, że utyskiwanie na to, że państwo jest słabe w punkowym zinie nie wygląda za dobrze ale to też jest trochę obraz dualizmu mojej osoby. Z jednej strony chętnie widział bym ten cały świat w gruzach i ogniu ale z drugiej mam trzyletniego syna i wolałbym, by żył w przyjaznym i bezpiecznym otoczeniu. W tym momencie w Polsce coś takiego jak bezpieczeństwo pracy i tego, że w przypadku jej utraty nie zostaniesz sam ze sobą nie istnieje. Myślę, że śmiało można stwierdzić, ze państwo daje przyzwolenie na te patologie a instytucje typu PIP są tylko takim listkiem figowym, który nie ma za bardzo znaczenia za to stwarza pozory.

Jak rozwiązać problemy rynku pracy? Samoorganizacja, naciski na władzę, obalanie gdzie się da neoliberalnych mitów, spółdzielczość. Łatwo pisać, co?

Zatrudnianie na śmieciówach i nie wywiązywanie się z ustnych umów to najczęstsze grzechy pracodawców. Okazało się, że dotyczy to też małych firemek wywodzących się z kręgów undergorundowych jak pokazał casus Krowyrzywej (właściciel zarządził lockout gdy załoga próbowała założyć związek zawodowy). Myślisz, że ta sprawa będzie miała jakieś przełożenie na ogólną poprawę warunków w gastronomii?
Ciężko powiedzieć. Bardzo bym chciał, by ta sprawa była kamykiem, który ruszy lawinę gdyż gastronomia jest branżą gdzie właściwie panuje wolna amerykanka i restauratorzy robią co chcą, ale wydaje mi się, że może być jednak słabo. Odzew medialny tej sprawy był ogromny i zaskoczył chyba wszystkich ale jednak chyba mało to zmieni. Pracownicy powinni sami się organizować a mam wrażenie, że duża część osób chciała by przyszedł jakiś św. Mikołaj i rozwiązał sprawy za nich, a inni z kolei godzą się na zastany stan i mają wszystko w dupie. Na dzień dzisiejszy sprawa ucichła, a życie toczy się dalej.



Władzę w Polsce przejęła radykalna prawica, od pierwszego dnia rządów pokazując, że kompromisów nie będzie. Do tego środowiska nacjonalistów przedarły się do mainstreamu a opinia publiczna skręciła mocno w prawo. Co w tej sytuacji powinniśmy zrobić: stawiać opór, wspierać się nawzajem i próbować przeczekać...?

Nie wiem. Nie działam w żadnych organizacjach, kolektywach czy partiach więc na dzień dzisiejszy zgarniam kasę z programu 500+ i z umiarkowanym zainteresowaniem przyglądam się rozwojowi sytuacji.
Powiem szczerze, że do wygranej PiSu podchodziłem zupełnie bez paniki (te wszystkie deklaracje o wyjeździe z Polski w razie ich wygranej wywoływały u mnie odruch zażenowania) i dziś niemal równo rok od objęcia przez nich władzy mogę powiedzieć, że niektóre zmiany, ich kierunek i propozycje wprowadzane przez ten rząd nawet mi się podobają. Nie zmienia to jednak faktu, że na jedną dobrą decyzję przypada pięć takich, że aż zęby zgrzytają nie mówiąc już o PRLowskiej wręcz finezji i stylu rządzenia oraz udowadnianiu na każdym kroku, że jednak są wariatami bez kompetencji.
Totalny skręt w prawo polskiego społeczeństwa w ostatnich latach jest faktem. Małolaci są totalnie zainfekowani nacjonalistycznym wirusem na taką skalę jakiej ja osobiście nie pamiętam ze swoich szkolnych lat. Wtedy to był margines, teraz to mainstream. Nie dziwi mnie to jednak. Człowiek naturalnie dąży do identyfikacji oraz szuka swojej wspólnoty i pewnego zakorzenienia a w sytuacji gdy liberalne elity są odklejone od rzeczywistości i jawią się wręcz jako wrogi naród, a autentyczna lewica jest w powijakach lub zajmuje się problemami niedotyczącymi mas, skręt w stronę skrajnej prawicy dającej proste odpowiedzi na trudne pytania jest naturalny. Światełka w tunelu na razie nie widzę, trzeba będzie po prostu to przetrwać.

Chciałbym pytać o same przyjemne rzeczy, ale układając pytania nasuwały mi się tylko drażniące kwestie, w dodatku z Twoich rodzinnych stron. Co powiesz o festiwalu w Ogrodzieńcu, gdzie pod patronatem burmistrza próbowały zagrać zespoły nazi-friendly?
O tej imprezie dowiedziałem się na chwilę przed tym zanim informacja o niej trafiła do obiegu i nieźle mnie to wtedy wkurwiło. Mam dosyć sentymentalny stosunek do zamku w Ogrodzieńcu i tego typu koncert w tym miejscu mi po prostu nie pasował. No, ale co zrobić, lokalny biznesmen-radny z politycznymi plecami zapragnął zorganizować koncert „muzyki tożsamościowej" i sobie to zrobił. Impreza się odbyła, ale nie wiem czy zakończyła się sukcesem. Nie widziałem, żadnych nagrań ani fotek bo organizatorzy zakazali ich wykonywania po wpadce z Krakowa, gdzie Wyborcza nagrała półnagich, spoconych naziolków pląsających w barze z kebabem do jakiegoś upośledzonego nacjo-polo.

Wspomniałeś kiedyś, że bliskie są Ci ideały przedwojennego PPS-u, lewicy społecznej ale i niepodległościowej. Tymczasem dziś lewica kojarzy się ze skompromitowanym SLD albo wręcz zbrodniami komunizmu. Za naszą zachodnią granicą lewicowość wymachując sierpami i młotami czasem staje się własną karykturą, a za wschodnią to tylko sowieckie resentymenty. Jak powinna wyglądać lewica w Polsce...?
Sentyment do przedwojennego PPS-u mam od czasów szkolnych. Ci goście przed 1918 rokiem, pomijając już fakt, że ich idee i program trafiały do mnie bardziej niż nacjonalistyczno-katolickie pierdolenie endecji, byli trochę takimi kowbojami i gangsterami w jednym. O swoje idee i niepodległość Polski walczyli zbrojnie, dokonując licznych aktów terroru, napadając

na pociągi, dokonując wielu spektakularnych akcji czy chociażby biorąc czynny udział w rewolucji 1905 roku. To robiło na mnie spore wrażenie, szczególnie, że w tym czasie endecja pierdziała w stołek w ruskiej dumie, układała się z carem i próbowała szczuć robotników na Żydów.
Co do tego jak powinna wyglądać obecnie lewica to uważam przede wszystkim, że powinna się ona skupiać bardziej na kwestiach gospodarczych, a nie obyczajowych. Te kwestie są moim zdaniem kluczowe i mogą być później punktem wyjścia dla innych tematów – odwrotnie, co pokazują ostatnie lata, to nie zadziała. Coś się w temacie lewicy w Polsce ruszyło i ciekaw jestem co z tego wyjdzie.
W każdym razie mam nadzieję, że zatopienie kutasiarzy z SLD jest już ostateczne.



Następny temat bardzo na czasie: uchodźcy. Problem uciekających przed wojną mieszkańców Bliskiego Wschodu niespodziewanie wyzwolił w społeczeństwie polskim ukryte pokłady rasizmu. Scena niezależna na zasadzie kontry stanęła murem za hasłem „refugees welcome", ale żadna merytoryczna dyskusja się nie odbyła. Jakie jest Twoje zdanie w tej kwestii?
Kurde, gram w street punkowym zespole więc powinieneś mnie pytać o ulubioną aktorkę porno, klub piłkarski i browar, a nie geopolitykę. A na poważnie, to przede wszystkim uważam, że obecny tzw. „kryzys migracyjny" jest po prostu kolejnym rozdziałem walki mocarstw, w tym chyba głównie Turcji, o wpływy. Jego intensywność zależy tylko i wyłącznie od ustaleń „na górze". Uchodźcy oraz europejskie społeczeństwo są tylko pionkami w tej grze. Nie zmienia to faktu jednak, że zwykły ludzki humanitaryzm nakazuje pomagać innym w potrzebie. Osobiście brzydzą mnie dosyć liczne do niedawna głosy współmieszkańców tego kraju by zatapiać łodzie z emigrantami czy strzelać do nich na granicach, nie wspominając nawet o niby zabawnych pomysłach użycia infrastruktury niemieckich obozów zagłady. Pokazują one jak bardzo w dupie jest to niby chrześcijańskie społeczeństwo jeśli chodzi o moralność, etykę, empatię czy nawet zwykłe dobre wychowanie. Swoją drogą niesamowite jest, że takie głosy pojawiają się w kraju który od XIX wieku wyeksportował kilka milionów emigrantów właściwie w każdy zakątek świata od Brazylii, USA, przez Francję, Niemcy czy w końcu Wielką Brytanię. Trzeba być niezłym bucem by samemu emigrować z powodów ekonomicznych, co w ostatnich latach uczyniło jakieś 2 miliony rodaków, i równocześnie odmawiać innym tego prawa. A szczególnie tym, którym w ich rodzinnych stronach na głowy lecą bomby.
Cała ta sprawa pokazuje również jak powszechna jest najzwyklejsza ignorancja wśród Polaków. Jednym z argumentów przeciw przyjmowaniu uchodźców było twierdzenie, jakoby Polska nie miała z ich sytuacją nic wspólnego, więc dlaczego mielibyśmy im pomagać. Ludzie szybko zapomnieli, że polskie wojska były całkiem znaczącą siłą podczas wojen w Iraku i Afganistanie, które okazały się porażkami destabilizującymi cały region i doprowadziły do powstania ISIS, którego działalność poniekąd odpowiada za obecny kryzys.
Zatem kończąc moją przydługą wypowiedź, uważam, że każdy człowiek ma prawo wybrać gdzie chce żyć i gdzie chce osiągnąć szczęście, stabilizację i bezpieczeństwo. Bez względu na to czy pochodzi z Polski, Afganistanu czy Syrii.

Wracając do subkultur i dzieciaków: dziś już zaangażowana muzyka nie wychowuje narybku. Jeszcze 20 lat była masa zespołów mających coś do powiedzenia, a dziś garstka. Bezkompromisową wizją świata częściej karmi ich Gazeta Polska albo jacyś raperzy wyklęci. Hardcorowe i punkowe kapele przestawiły się na angielski albo zwróciły do wnętrza śpiewając o sprawach bardziej osobistych. Nie tęsknisz za czasami, kiedy kupowało się płytę i miało pewność, że będzie odpowiedzią na problemy tu i teraz?



Generalnie tęsknię za czasami gdy wchodziłem na czwarte piętro bez zadyszki. Faktem jest natomiast, że scena zmieniła się w taki trochę skostniały klub dyskusyjny starszych panów rozprawiających bez końca o kolorach i limitach winyli i sprzedających sobie wzajemnie różne scenowe ploty. Dla młodych ludzi przestało to być jakoś specjalnie atrakcyjne, tak jak nieatrakcyjna jest dla nich scena bluesowa czy jazzowa, a to właśnie oni mają największą potrzebę by wykrzykiwać swoją złość i wkurwienie na rzeczywistość. Z drugiej strony cały czas jednak jacyś małolaci się pojawiają a ze sceny wychodzi trochę wartościowych inicjatyw, więc może aż tak źle też nie jest. Choć niewątpliwie drzewiej było z tym wszystkim lepiej.



Sztandarem punk rocka od zawsze było hasło „no future", przynajmniej do czasu kiedy część przeszła na jasną stronę odkrywając weganizm, feminizm i straight edge. Dla hiphopowej impulsem do tworzenia była chęć wyrwania się z biedy. Wygląda na to, że dziś motywacje zakładania kapel są inne, może powiesz coś na ten temat, parę tych zespołów założyłeś.

Punk rock stał się obecnie, przynajmniej w Polsce, maleńką niszą mającą znikomy lub nawet żaden wpływ na rzeczywistość czy choćby nawet popkulturę, zatem zakładając zespół nie liczę, że uda mi się coś zmienić czy otworzyć masom oczy na jakieś problemy. Szczególnie, że mam już swoje lata i zauważam, że wychodzi ze mnie czasem większy zgorzkniały cynik niż zazwyczaj.

Moja motywacja do grania punk rocka czy tam hardcore, zwał jak zwał, jest prozaiczna. Po prostu lubię to robić. Sprawia mi przyjemność spędzanie długich godzin z kolegami w zapakowanym po szczyt możliwości aucie kłócąc się o jakieś bzdury tylko po to by zagrać półgodzinny set przed kilkudziesięcioma mniej lub bardziej przypadkowymi osobami w mniej lub bardziej fajnym miejscu. Cały czas mam frajdę z grania koncertów, pisania kawałków, wydawania płyt oraz wszystkiego co jest związane z działalnością zespołu. Jest to doskonały sposób na oderwanie się od rzeczywistości i życie choć przez chwilę w fajniejszym, działającym na innych

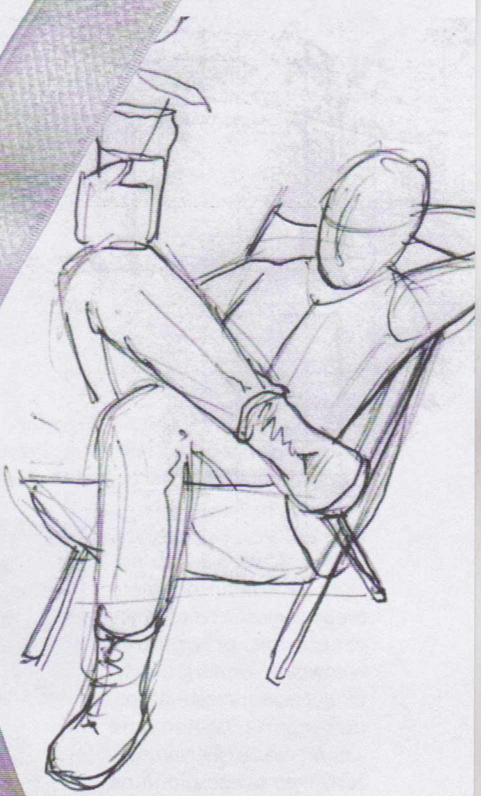
zasadach świecie. Do tego można wykrzyczeć swoją złość, wkurwienie i frustracje co działa moim zdaniem lepiej niż psychoterapeuta i Prozac razem wzięte.

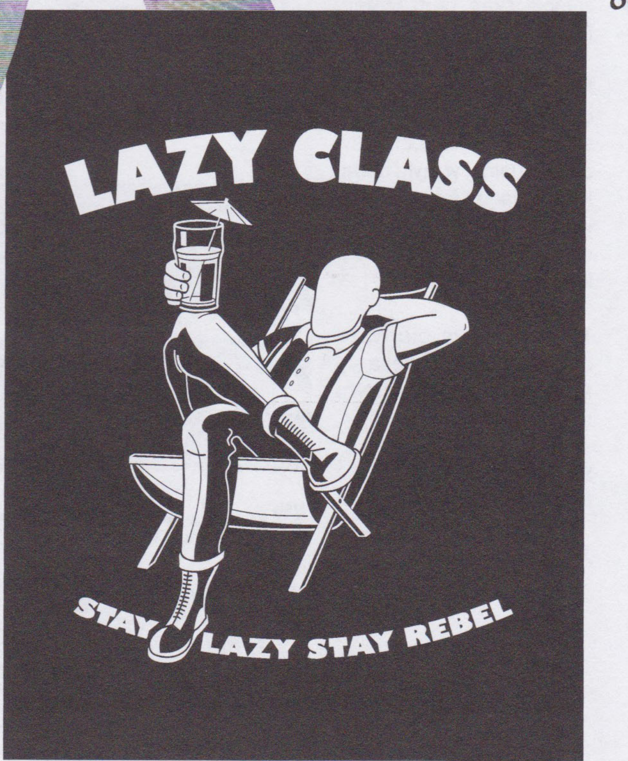
Ostatnie pytanie, na którym zależy mi najbardziej. Jak to się stało, że zostałeś straight edge, który to już raz w życiu i jakie widzisz tego zalety a może wady. Dzięki i pozdrawiam!

Z tym zostaniem SxE to chyba trochę na wyrost. Za stary i jak wspomniałem wyżej, zbyt cyniczny jestem by zapisać się do kolejnej subkultury młodzieżowej. Choć faktycznie ponad rok temu przestałem pić alkohol i jakoś tak gadam, że jestem straight edge, ale raczej bez przekonania. Picie towarzyszy mi właściwie od bardzo młodych lat i musze przyznać, że nawet to lubiłem ale raz, że z wiekiem zaczęło mi się nudzić, straciło to gdzieś swoją magię i stało się rutyną, a dwa po tylu latach używania bardzo łatwo przejść transformację z młodego podchmielonego księcia w starego obszczanego menela. Do tego od kilku lat kace to była prawdziwa mordęga i walka o życie wiec postanowiłem sobie dać spokój z napojami wyskokowymi. Szczególnie, że weekendowe dawanie w palnik połączone z częstymi koncertami, które gramy było naprawdę męczące. Nie bez znaczenia przy podjęciu decyzji o abstynencji był też fakt, że nie chciałbym by mój małoletni syn zapamiętał obraz ojca wracającego z trasy od którego wali na dwa metry przetrawionym browarem a twarz, przekrwione oczy i niepewny krok zdradzają, że działo się dużo.

Niewątpliwe zalety to odzyskanie czasu, który poświęciłbym na kacową zwałę oraz więcej wolnej gotówki na płyty. Fizycznie czy psychiczne jakoś lepiej się chyba nie czuję ale na pewno nie zaszkodzi nie lać w siebie destylatów. Jakichś większych wad nie stwierdzam. Nie mam problemu z socjalizacją. Żadna ze mnie dusza towarzystwa i na imprezy i tak chodziłem raczej rzadko, a do tego sporo moich bliskich kolegów nie pije lub pije zachowawczo. Zresztą chyba był bym jakiś jebnięty gdybym się przejmował akceptacją lub jej brakiem z powodu tego, że nie piję.

Dzięki za wywiad i ciekawe, inne niż zazwyczaj, pytania. No i sorry, że tyle trwało odpowiadanie na nie. Niech częściowo mnie usprawiedliwi to, że kilka z nich wymagało uruchomienia kilku szarych komórek. Pozdro!





NA 11 LISTOPADA PISZEMY EPOPEJĘ DADA

Dość patriotycznej szopki! Tego roku uczciliśmy Dzień Niepodległości narodową epopeją dadaistyczną. Przedstawiam finał facebookowej akcji: utwór wizualno-poetycki złożony ze słów nadesłanych przez jej uczestników.

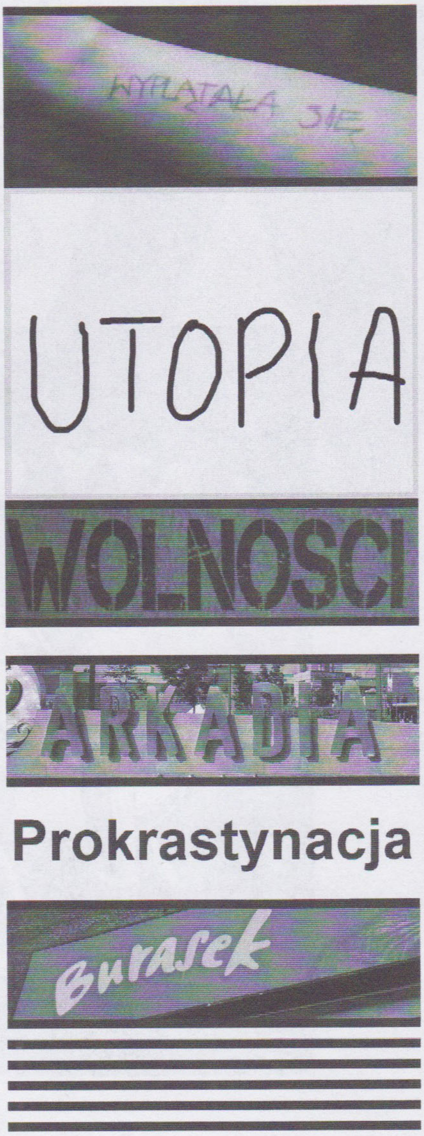
Miało to być jakiekolwiek, JEDNO słowo w języku polskim (w końcu to Święto Niepodległości): rzeczownik, czasownik, przymiotnik w dowolnej formie gramatycznej. Napisane, zauważone, uchwycone, wyhaczone – dowolnie. Jedyny warunek, żeby było uwiecznione na OBRAZKU. Mogło to być zdjęcie, skan, print screen. Pełen spotnan.

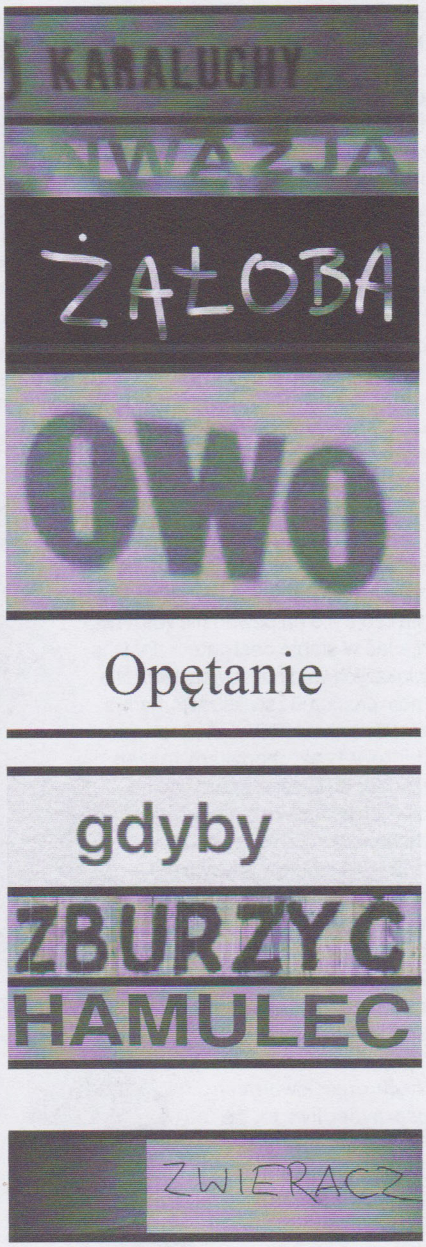
Nadesłane zdjęcia posłużyły do stworzenia jedynej w swoim rodzaju epopei poetycko-wizualnej w stylu dada. Hołdu dla języka polskiego w formie projektu artystycznego na Dzień Niepodległości.

Tak wyglądała pierwsza edycja, projekt doczeka się kontynuacji w przyszłym roku.

Szukacie hasła: dada 11 listopada.

JS





dada11listopada@gmail.com

Fars wrzawa

Zablokowany w komunikacji
Przez Srebrną płynę Spokojną, Topiel
Fuzja komuny i ubikacji
Złotą lśni deszczu feerią kropel

Tu Nutki Janka brzmią Muzykanta
Tam gra Kaprys, Kapeli, Przyjaciół,
Mozarta, który kiedyś na szantach
Melomanów, Boleścią uraczył

Szeroki Dunaj Żytniej i Czystej
Chlupocząc w trzewiach panie zabawia
Brzegiem Wiśniowej, Nalewki, świstem
Zbliża się Dzielna ulica Pawia

Asfaltowa, a Struga bezdroża
Nim się Piątkowska zakończy jazda
Hoża od morza sięgnie do morza
I wzejdzie Zorzy, Poranna, Gwiazda

REF Żywa lawa fars wrzawa
Farsz warzy gwar żwawa

Zagadki losu Bystra stolica
Zna Podobna, Poezji, Pisarka
Bagatelą – Optyczna gruźlica
Co Powszechną, Naszą, Zgodą targa

Zadumana do dziś wspomina
Dowcip, Podchorążych, Dwudziestego
Dziewiątego listopada i na
Szarej hołd odda Szarym Szeregom

Tu Mieszka duma Dzieci Warszawy,
W środę Wołoska, w niedzielę Kolska
Skromną do biur mkną pijacze Kawy
Ludna i Gwarna, Słoneczna, Polska

Lud pracujący w krawatach w groszki
W Bagnie tygodnia zagryza Vargi
Kiedy jutro odkleją się Oczki,
Wyjdzie na Prostą bez słowa Skargi

REF Żywa lawa fars wrzawa
Farsz warzy gwar żwawa

W metropolii pech znika
Metro Politechnika

JS (2015)



WSPÓLNIE, CZYLI:

Dotychczas specjalnie nie angażowałem się w politykę. Leniwie płynąca w ostatnich latach fabuła wydarzeń w polityce krajowej nie dawała wprawdzie nadziei na zmiany na lepsze, ale i nie zapowiadała załamania. Powodów do optymizmu nie było, ale względna stabilizacja usypiała czujność. Realnego wpływu na kolej zdarzeń i tak nikt z nas pojedynczo nie ma, więc po cóż było się gorączkować. Najrozsądniejszą aktywnością wydawała się odmowa udziału w wyborczym cyrku: niech ciżba sobie dalej wydziela miejsca na karuzeli ponurym clownom, my będziemy mieli ręce czyste. Bojkot wyborów to jeden ze stałych postulatów myśli anarchistycznej, który mocno do mnie przemawiał. W Polsce okresu transformacji był to wybór oczywisty; w szranki stawały całe wiązanki przedstawicieli mniej lub bardziej skompromitowanych elit z przybraniem rzekomo antysystemowych oszołomów z efemerycznych ugrupowań. Wskazanie przy urnie na lewicę czy prawicę nie miało większego sensu, ponieważ polityka jaką realizowali różniła się od siebie tylko w szczegółach. Podziały między nimi były ustalane ad hoc na potrzeby dyskursu na poziomie telewizyjnym: bez debaty o realnych problemach, merytoryki i idei. Liczył się PR: wizerunek i marketing medialny operujący na poziomie najprostszych emocji; tak oto klasa polityczna pochylała się nad koniecznością przemówienia do najgorzej sytuowanego intelektualnie elektoratu. Podziały na Polski: solidarną i liberalną, konserwatystów i lewicę to zwykłe kłamstwo. W rzeczywistości między posunięciami kolejnych gabinetów nie było wielkich różnic: rzekomo socjalny PiS prowadził wzorowo neoliberalną politykę ekonomiczną, a w pozornie bezideowej PO nie brakowało klerykałów. O SLD szkoda wspominać: chyba tylko u nas tak daleko posunięte lokajstwo wobec Kościoła i biznesu nazywano lewicą. Nikt obserwujący scenę polityczną nie mógł na niej dostrzec szukania remedium na problemy społeczne, bo polityka nie służyła ludziom, tylko interesom dobrze ustawionych kast, brylujących naprzemiennie na salonach władzy i opozycji. Trudno się dziwić, że racjonalnego punktu widzenia, aby zachować higienę sumienia należało sprzeciwić się temu choćby w sposób najbardziej oczywisty: nie idąc na wybory.



Nie angażowałem się dotychczas w politykę, ale teraz sytuacja powoli staje się podbramkowa. Wystarczyło 5,7 mln głosów oddanych na listę PiS aby uruchomić lawinę konserwolucji, która pod iście orwellowskim mianem „dobrej zmiany" zainicjowała arogancką transmutację porządków prawnych wg ideologii konfliktu. Twórcze przekształcenie hasła „divide et impera" w ustach prezesa staje się podziałem społeczeństwa na "swoich" i wszystkich innych, w domyśle: „gorszego sortu Polaków", którym szykuje się publiczne wykluczenie. Przykład blokady Trybunału Konstytucyjnego pokazuje, że egzekutywa kompromisów nie toleruje, zatem możemy się przygotować na czas Wielkiej Smuty. Rządy twardej ręki już mieszają beton, który lada dzień zaleje wypróżnione telewizyjno-kościelnym bełkotem czaszki. Nie chciałbym czekać na ten spust z założonymi rękami. Karty historii nie zostały rozdane raz na zawsze. Wciąż jest wiele do zrobienia, przestrzeni do zagospodarowania, pola do społecznego protestu, edukacji, wspierania potrzebujących jak i siebie nawzajem. Przekonywania się, że nie wszystko stracone: razem możemy inwestować serc swych hart w budowę wspólnoty, która zdolna będzie postawić tamę podnoszącej się z dna wraz z dobrozmiennym zamętem szumowinie.

Poniższy wywiad znalazł się tu jako wyraz nadziei, że inny porządek jest możliwy. Po raz pierwszy oddolna inicjatywa garstki zapaleńców zdołała przebić się do głównego nurtu polityki udatnie przekonując, że oddanie głosu w wyborach nie wiąże się ze wstrętem do samego siebie. Przypomniała, że można pójść do urn nie z konieczności wyboru mniejszego zła, a z potrzeby wprowadzenia prawdziwych zmian, których brak tak bardzo nam doskwiera. Jako formacja pozaparlamentarna Partia Razem nie doczekała się jeszcze możliwości realizacji swych postulatów, ale nie zraża się i aktywnie prowadzi działania na szczeblu lokalnym. Rzecz jasna nie we wszystkim się zgadzamy, ale wolę pielęgnować punkty zaczepienia, niż podsycać zapalne.

Na moje pytania zgodził się odpowiedzieć Mateusz Trzeciak, członek Zarządu Krajowego Partii Razem.

Partia Razem przebojem wdarła się w rzeczywistość polityczną Polski i choć kampania waszego komitetu wyborczego nie zakończyła się zdobyciem mandatów, zdołaliście przekonać do siebie 3.62% głosujących. Wkrótce mija rok od wyborów, jak widzicie bilans swojej działalności tego okresu?

Myślę, że po tym roku mamy z czego być dumne i dumni. Działalność polityczna w Polsce, zwłaszcza lewicowa, to koszmarnie ciężka praca. Brak zaufania do polityki, partii, lewicy jest ogromny. Udało się nam pokonać te opory, oczywiście nie w tak dużym stopniu, jakbyśmy chciały i chcieli, ale sytuacja, w której koła i okręgi Razem powstają w Sanoku, Mielcu, Nowym Sączu czy Grójcu to prawdziwy sukces. W Krakowie i Tarnowie udało się zabronić reklam chwilówek na autobusach i tramwajach, współpracując ze zwolnionymi pracownikami i pracownicami Bezpiecznego Listu złożyliśmy doniesienie do prokuratury na władze spółki. W Łodzi i Krakowie Razem zmusiło rektorów uniwersytetów do wybierania w przetargach firm zatrudniających ludzi na umowie o prace. Działaczki Razem rozkręciły największą polityczną akcję w polskim internecie - Czarny Protest - która stworzyła grunt pod masowe demonstracje przeciw zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej. Dużo pracy wkładamy w przypominanie demokratycznej tradycji niekomunistycznej lewicy - organizujemy akcje z okazji rocznic rządu Daszyńskiego czy 98. rocznicy uzyskania przez Polki praw wyborczych. Ciągle się uczymy - dla prawie wszystkich członkiń i członków Razem jest pierwszym tej skali doświadczeniem politycznym. Pewnie ileś rzeczy można było zrobić lepiej, wykazać więcej konsekwencji, pociągnąć więcej spraw - ale doba ma tylko 24 godziny, a cała partia, poza zarządem i biurem medialnym pracuje społecznie, po godzinach pracy zarobkowej.

W odróżnieniu od chyba wszystkich formacji politycznych odrzucacie budowanie poparcia na sztucznie wznoszonych podziałach i fałszywie wykreślonych osiach konfliktu (jak PiS występujący przeciw "Polsce liberalnej", czy PO, która straszyła powrotem PiS), stawiając na budowanie wspólnoty wokół konkretnych problemów, na które należy znaleźć remedium. W Polsce silne są jednak: tradycja indywidualizmu, obrony własnego terytorium, niechęć do współdziałania a czasem zwykłe pieniactwo. Jak planujecie to przezwyciężyć...?

Po pierwsze wiele z tych opowieści o "narodowych cechach" to zwykłe bajki. Strajk Kobiet udowodnił, że w niewielkich miejscowościach dziewczyny ze szkół zawodowych, ich mamy i babcie znają swoje prawa i będą o nie walczyć. Gadanie o „konserwatywnym polskim ludzie" to wygodny frazes, którym lubią zaklinać rzeczywistość prawicowi publicyści.
Po drugie - wspólne działanie daje satysfakcję. Masz poczucie, że możesz coś zmienić. Po każdej udanej akcji widzimy radość i falę nowych zgłoszeń do partii. Jednym z największych braków w Polsce jest brak wspólnoty, na każdym poziomie. Na tym wygrywa prawicowa władza i nacjonaliści, dając proste i puste poczucie wspólnoty narodowej, która, niestety, w ich wydaniu polega jedynie na machaniu flagą i wykluczaniu z polskości, wszystkich, którzy do ich wizji nie pasują.
Jeśli chcemy z nimi wygrać, musimy mieć swoją propozycję wspólnoty: społeczeństwa, które dba o wszystkich, a państwo buduje w ten sposób, żeby realizowało interes milionów Polek i Polaków, a nie garstki milionerów i zagranicznych korporacji.

Nawet model funkcjonowania Razem znacząco odbiega innych, często autorytarnie zarządzanych ugrupowań - partią kieruje nie przewodniczący, a kilkuosobowy Zarząd Krajowy w którego władzach zasiadasz. Doświadczenie współzawiadywanie organizmem partyjnym tej wielkości to dla wielu z Was zapewne fascynująca nowość, jak to widzisz...? Na czym tak naprawdę polega zarządzanie partią?

W ogromnej mierze na wypełnianiu tabelek, przesyłaniu mejli i siedzeniu na telefonie. Na kilkugodzinnych posiedzeniach dotyczących tak fascynujących spraw, jak zasady gospodarowania majątkiem, uchwały o ewidencji uchwał i pisaniu niezliczonych regulaminów grup roboczych i komisji.
Jest też ta lepsza strona - wizyty w okręgach, współpraca nad tworzeniem politycznych komunikatów partii, spotkania z działaczkami i działaczami związków zawodowych i organizacji społecznych. Obserwowanie jak coś, co w naszych przewidywaniach miało być kilkusetosobową grupą uderzeniową, rozrasta się do kilkutysięcznej organizacji, najbardziej aktywnej partii politycznej w Polsce

Wiele spośród osób z mojego otoczenia, związanych z hardcorem i punkiem zdecydowało się poprzeć Razem. Mimo, że z tradycyjnego, politycznego rezerwuaru kontrkultury - anarchizmu, dobiegają głosy silnej krytyki. Odruchem większości wolnościowców jest bojkot wyborów, nawet jeśli popierają te same postulaty i mają wspólne cele co wy. Spotkałeś się z takim podejściem...? Jak można by przekonać tę, cenną bądź co bądź część

elektoratu (w kraju, w którym zbuntowana młodzież słucha się księży, ufa armii i głosuje na konserwatystów)?

To krytyczne poparcie sporej części sceny jest dla mnie bardzo ważne. Moja droga do politycznego zaangażowania w lewicę zaczęła się właśnie w pankroku. Antyfaszyzm, feminizm, ekologia, sprzeciw wobec globalnych korpów (czyli władzy kapitału), prawa pracownicze - to wszystko rzeczy, z którymi zetknąłem się za szczeniaka na koncertach.
Oczywiście pojawiają się zarzuty i nieufność ze strony środowisk anarchistycznych czy „apolitycznych". I wcale się nie dziwię. Sam muszę walczyć ze sobą, żeby mówić i pisać w akceptowalny społecznie sposób, bez rzucania kurwami, chociaż sytuacja by tego wymagała. Działalność antyfaszystowska, skłoterska, anarchistyczna i działalność partyjna to zupełnie różne poziomy. Każdy pracuje tam, gdzie uważa, że może zrobić najwięcej dobrego. Ja po kilku latach ciągłych protestów i gaszenia pożarów uznałem, że nie poprawimy sytuacji bez zmian prawa. A te najłatwiej wprowadzić z poziomu parlamentu.
Nawet anarchistkom i anarchistom będzie lepiej działać w państwie rządzonym przez Razem niż przez PiS czy PO. Wierzę, że robiąc konsekwetnie to, co robiłyśmy i robiliśmy od lat, udowodnimy wszystkim, że jesteśmy wiarygodną reprezentacją, której chodzi o prawdziwą zmianę społeczną, a nie kilka stołków w radach nadzorczych.

Trochę aktualności. Prawicowy blitzkrieg zaorał już spory kawał publicznego krajobrazu; ofensywa postępuje, co może skończyć się nawet nie haniebnymi dla Polski zmianami w konstytucji, co ustanowieniem nowego ustroju. Co możemy zrobić, żeby temu przeciwdziałać? Co robić w tej pieprzonej sytuacji?

Organizować się. Wstępować do związków zawodowych, stowarzyszeń, partii politycznych. Działać solidarnie, protestować w obronie innych, nawet jeśli nasze interesy nie są bezpośrednio zagrożone. Za wszelką cenę dążyć do wyeliminowania patologii, które wzmacniają autorytarną prawicę: niskich płac, śmieciówek i umów czasowych, traktowania pracownic i pracowników jak śmieci. Zapewnić ludziom podstawowe bezpieczeństwo i stabilność.

Zabawmy się w futurologię. Co będzie po czterech latach rządów prawicy? Osobiście obawiam się, że społeczne i ekonomiczne zgliszcza. Może być jednak gorzej, jeśli wyborcy zwrócą się ku jeszcze skrajniejszym opcjom: do bólu dogmatycznym, bezkompromisowym. Czy rozważacie negatywne scenariusze...?

Myślę, że po czterech latach narodowo-zamordystycznego hardkoru (o ile ten rząd PiS nie potknie się o własne nogi, jak poprzedni), doczekamy się mocnego odbicia. Nikt nie lubi, kiedy wpycha mu się do gardła ideologię w wersji hard. W marcu Razem organizowało w Krakowie rekonstrukcję historyczną ogromnego strajku z 1936 roku – z czerwonymi sztandarami PPS i śpiewaniem pieśni robotniczych. Podbił do nas typ w czapce z krzyżem celtyckim i orłem białym. Zapytał co to za demonstracja, posłuchał, przeszedł z nami kilkaset metrów i poszedł w swoją stronę. Moim zdaniem pokazuje to mocne zużycie nacjonalizmu spod znaku odzieży wyklętej. To już jest w dużej mierze pusty sztafaż, za którym nie idzie żadna polityczna treść. A to znaczy, że sporo z tych chłopaków jest do odzyskania.
Dodatkowo PiS zraża do siebie kolejne środowiska i grupy społeczne – organizacje pozarządowe, pracownice i pracowników oświaty, dziennikarzy, osoby, które, chociaż często wierzące, nie sądzą, że zrośnięcie państwa i kościoła to fajna sprawa.

JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH BRAKÓW W POLSCE JEST BRAK WSPÓLNOTY

Jednym z tematów, który jako jedyni podjęliście w ramach rzetelnej, merytorycznej debaty, są prawa pracownicze i ogólnie: bardzo zła sytuacja na rynku pracy. Domyślam się, że z perspektywy gabinetu to również twardy orzech do zgryzienia, ale jak dążylibyście do poprawy sytuacji już z ministerialną teką w ręce?

Spora część z tych problemów jest do rozwiązania od ręki, brakuje tylko woli politycznej. Realizacja wyroku TK o umożliwieniu zrzeszania się osób na śmieciówkach w związkach zawodowych, ograniczenie śmieciowego zatrudnienia, wzmocnienie Państwowej Inspekcji Pracy – to są rzeczy, które można zrobić w zasadzie z marszu. Od dekad słyszymy o tym jak skomplikowane jest każde działanie, które miałoby poprawić życie milionom pracujących ludzi. A obniżanie podatków najbogatszym i kolejne ulgi dla korporacji każdy rząd po 1989 potrafił wprowadzać mimo oporu społecznego i katastrofalnych skutków gospodarczych.

Jestem optymistą, myślę że zmiany w mentalności naszego społeczeństwa z czasem nadejdą: mówię tu przede wszystkim o prawach kobiet i kwestiach równościowych takich jak np. związki partnerskie. Jednak bez pokonania wpływu Kościoła to zadanie na pokolenia, tyle czasu to my nie mamy. Czy zgodziłbyś się ze mną? Jak przyspieszyć ten proces...?

Znów wchodzimy na poziom wyobrażeń i zaklęć. Polskie społeczeństwo jest zdecydowanie bardziej równościowe, niż nam się wmawia. Jest też mądrzejsze niż klasa polityczna. Zmiany prawne, które dostosują ustawy do dążeń społecznych musimy sobie wywalczyć. Tak było od zawsze, tak jest na całym świecie. W Razem kładziemy duży nacisk na równość płci – mamy parytet we władzach partii, namawiamy kobiety do włączenia się w politykę. Tylko poprzez zaangażowanie polityczne zainteresowanych grup społecznych możemy przyspieszyć te procesy – nie ma co liczyć na dobrą wolę rządzących.
Postulujecie wzmocnienie podziału wypracowanego bogactwa i zwiększenie transferu do najbardziej potrzebujących. Podobną funkcję spełnia rządowa agenda 500+, jak oceniasz ten program?

Program był projektowany jako narzędzie polityki prorodzinnej, miał doprowadzić do wzrostu dzietności. Tego zadania oczywiście nie spełni – ciężko się spodziewać, że ktoś zdecyduje się na drugie dziecko, bo będzie mieć dodatkowe 500 złotych w portfelu.
Kluczowa jest tu właśnie redystrybucja i pewna powszechność świadczenia. To najbardziej ambitny program socjalny w III RP, coś za co PiS zostanie zapamiętany. Dzięki temu programowi tysiące rodzin mogły po raz pierwszy pojechać na wakacje, wysłać dzieci na dodatkowe lekcje języków, kupić pralkę albo używany samochód.
Płacze pracodawców-dobrodziejów, skarżących się, że przez 500+ ludzie nie chcą podejmować gównianej pracy za upokarzające stawki pokazują, że jest to program potrzebny, który pozwolił wielu ludziom wyprostować kark. Tego nie można przecenić, to jest zmiana w zasadzie cywilizacyjna. Jeden program oczywiście nie wystarczy za całą politykę prorodzinną i społeczną państwa – ale umówmy się, żaden wcześniejszy rząd nie miał odwagi na wykonanie takiego ruchu, więc PiSowi nie należą się tu bęcki.

NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST PRZECIWSTAWIANIE SIĘ FALI BRUNATNEJ PRZEMOCY

Jakie jest wasze zdanie na temat KOD? W ramach protestu przeciwko wstrzymaniu publikacji orzeczeń Trybunału przed Kancelarią Premiera przez kilka dni pikietowaliście równolegle.

Musimy rozróżnić między uczestniczkami i uczestnikami protestów KOD-u, a jego miedialnym przedstawicielstwem. Sprzeciw wobec demolowania procedur państwa i autorytarnych zapędów PiS-u jest działaniem zrozumiałym i słusznym.
Jeśli chodzi o linię polityczną, którą KOD-owi nadaje Mateusz Kijowski i jego współpracownice i współpracownicy, to jest nam z nią bardzo nie po drodze. Obrona okopów III RP i żądanie powrotu do stanu sprzed wyborów nie są programem, pod którym podpisałaby się większość społeczeństwa. Jeśli dodamy do tego obrzydliwe hasło „nie damy się kupić za pięćset złotych", symbolizujące całą pogardę obozu liberalnego do osób, którym w III RP się nie powiodło oraz krążących wokół Kijowskiego skompromitowanych polityków PO czy Ryszarda Petru to jasno widać, że nie mamy tu czego szukać.

Kryzys uchodźczy wraz z świeżo uświadomioną możliwością jego następstw wykuł w umysłach opinii publicznej otwór, przez który wylały się wszystkie frustracje, lęki i ordynarny rasizm, który wydwał się domeną łysych tępaków „w wędkarskich mundurach", jak śpiewa Siksa. Jakie jest wasze stanowisko w sprawie uchodźców, i jak walczyć z ksenofobią, której opary nagle zatruły atmosferę?

Najstraszniejsze jest chyba to, że to polskie władze nakręciły tę kampanię szczucia na ludzi uciekających przed wojną. To w dużej mierze przez komunikaty puszczane w mediach publicznych bardzo szybko i drastycznie wzrósł odsetek ludzi, którzy są przeciw przyjęciu nawet jednego uchodźcy. Rasizm i napuszczanie jednych na drugich są od zawsze stałym punktem w repertuarze władzy, która chce odwrócić uwagę od codziennych, palących problemów społecznych. Tak jak carat w 1905 inspirował pogromy Żydów, żeby rozbić solidarność strajkujących, sanacyjne władze tolerowały antysemicki bandytyzm ONRu w trakcie wielkiego kryzysu, tak i dziś na całym świecie odpowiedzą władzy na bezrobocie i niskie płace nie są reformy, tylko islamofobia i straszenie terroryzmem.
Oczywiście nie istnieją proste rozwiązania, a strach, nawet jeśli w dużej mierze nieuzasadniony, jest faktem społecznym, z którym trzeba się liczyć. Nie mam natomiast wątpliwości, że naszym obowiązkiem jest przeciwstawianie się fali brunatnej przemocy i wciąganie jak największej części społeczeństwa do działalności politycznej na rzecz sprawiedliwości społecznej.

Teraz o zagrożeniach globalnych, z których pierwszym tematem jest dla mnie TTIP. Umowa transatlantycka, która jest koszmarem chyba wszystkich ruchów alterglobalistycznych zaprowadzi na naszym kontynecie porządki jak z książek o wilczym kapitaliźmie. Jak widzicie to zagrożenie i jak możemy się temu przeciwstawić jako szeregowi obywatele...?

Kwestia CETA i TTIP to kolejny przykład na to, co doskonale streścił kiedyś Andrzej Lepper – niezależnie na kogo głosujemy, wybory i tak wygrywa Leszek Balcerowicz. Wszystkie ugrupowania parlamentarne, poza Kukiz'15, poparły wprowadzenie CETA. Z PiS-owskimi ministrami, tymi od wstawania z kolan i suwerenności narodowej na czele.
Jestem przekonany, że w sprawie takich traktatów handlowych musimy szukać międzynarodowego porozumienia ze związkami zawodowymi, lewicowymi partiami politycznymi i nieformalnymi grupami organizującymi protesty. Masowe demonstracje w sprawie TTIP odbywające się w całej Europie i w USA doprowadziły do uwalenia tej umowy w Stanach.
Dziękuję za rozmowę.

Seks Hitlera

Faktem jest, że czytelnictwo spada. Coraz trudniej znaleźć pilnego czytelnika, a i przygodnych amatorów lektur niewielu. Mówi się, że społeczeństwa nie stać na kupowanie książek i być może coś w tym jest. Jak już się wysupła na iPhona, kombi z Niemiec i nowy siding chociaż od ulicy, ciężko zwiedzać księgarnie. A tam tyle ciekawych pozycji, kuszących okazji, bestselerów i elektryzujacych nazwisk. No ale nie, dziecku trzeba klapki oryginalne, gąbkowe a nie ostatniego Huellebeque'a. Co zrobić. Sytuacja doprawdy nie do pozazdroszczenia, zwłaszcza, że wakacje w kraju znów podrożały a po parawan z promocji w Biedronce trzeba by chyba na siódmą być, bo wykupują. Trudno się dziwić, że naród nieczytaty.

W znacznie lepszej sytuacji są pisarze. Wprawdzie też muszą po tańszy parawan wstawać o świcie, i z passata kombi Niemiec nie spuści, ale nie muszą od razu tych książek kupować: sami sobie mogą napisać. Wprawdzie szewc bez butów chodzi, ale w razie wyższej konieczności chociaż rozdzialik może sobie pisarz machnąć i księgarska drożyzna mu niestraszna: napisze i może czytać. My, ludzie ze stanowisk pracy odtwórczej, z przywilejem płatnych urlopów, 3 dni kacowego a czasem i kartą multisport rzadziej korzystamy z umiejętności czytania. I podobnie jak ministerstwo edukacji kształcące magistrów na których czeka już gastronomia w Birmingham czy Leeds, tracimy w ławach mnóstwo czasu na poznanie liter, które w dorosłości okazują się nie tak przydatne. Na szczęście dobre zmiany idą w kierunku ograniczenia czytania ze zrozumieniem, bo to podobno niebezpieczne. Polsce lepiej przysłużą się partioci wukwający bez dyskusji i na pamięć: narodowej pamięci nigdy za wiele. Godziny trawione na zbędne analizy tekstów korzystniej będzie poświęcić liczbom, a ściślej: cyfrom, z których składają się daty. Tak rozumiem zapowiedź zwiększenia ilości lekcji historii do ekstremum i brawo, jestem za! Jeśli przypadkiem pomoże to w nauce rachunków, tym lepiej! Matematyka jest bezpieczna, bo apolityczna, a wiadomo, że człowiek wykształcony musi umieć liczyć. Na siebie.

Czytelnictwo jednak spada dalej, i to na życzenie samych wydawców. Reguły rynku są jasne i dziwi mnie fakt, że nie zdołali się jeszcze do nich dostosować. Wśród produktów konsumpcyjnych jakie ludzie kupują znacznie więcej miejsca zajmuje alkohol i farmaceutyki, za czym oczywiście stoi – lepsza reklama! Emisja spotów paraleków jest jak emisja spalin: wszyscy wiemy, że to trucizna, ale próbujemy żyć pomimo to. Matma jaką znamy ze szkoły nie pomoże nam policzyć ile zarabiają na swych pół-trutkach, pół-placebo koncerny, bo po prostu nie udostępniają tych danych. Ale wiemy, że statystyczny Polak częściej czyta "działania niepożądane i skutki uboczne" niż literackich noblistów chociażby, bo... ci drudzy są niewłaściwie wypromowani. Pal licho reklamówki w TV, billboardy czy dmuchańce przy stacjach benzynowych, czemu nawet tytułami nie przyciągają uwagi? Interesując się literaturą, jak i zależnościami rynkowymi, marketingiem i reklamą chciałbym pro publico bono podsunąć rozwiązanie, zarówno wydawcom jak i autorom. Nie raz, nie dwa, długo czekając na windę oddawałem się rozważaniom, jak najlepiej tę kwestię rozegrać, i wreszcie mam.

Psychologia ludzka jest niezbadana. Ale choćby częściowe zbadanie ludzkiej psychologii naprowadzi nas na ciekawy trop, dobrze znany producentom porno, horrorów i dziennikarzom Faktu: najlepiej sprzedaje się seks i przemoc. W miłości fizycznej, nienawiści i brutalności kryją się wszystkie pragnienia rodzaju ludzkiego, do których lgnie on w swej podłej naturze. Nic więc prostszego, jak z wiedzy tej skorzystać w zbożnym celu, rozwiązując za jednym przyłożeniem problem niskich płac prozaików i śladowego czytelnictwa. Gawiedź łapie się na lep haseł ociekających flakami i spermą, czemu im zatem ich nie podsunąć na talerzu. Drobna ingerencja w tytuł danej książki i od razu zacznie się lepiej sprzedawać! W przypadku seksu sprawa jest prosta pomyślałem, wystarczy dodać na końcu automatycznie "seks" i gotowe. Ale co z przemocą, jak zwięźle to ująć? Przydałaby się jakaś dobra personifikacja niegodziwości, na której widok krew tężeje i skóra cierpnie. Wiem co pomyśleliście: Jarosław Kaczyński. Ale nie, to zbyt lokalne, a za mało uniwersalne, to musi być prawdziwy cios z dreszczykiem emocji, jak to uczucie, kiedy nadepniesz na grabie. Niezłe byłoby wcielenie zła absolutnego, ale szatan dzięki fanom black metalu budzi raczej śmiech i politowanie. W dodatku byle diabeł mobilizuje Ryszarda Nowaka z Komitetu Obrony przed Sektami, a przecież wolelibyśmy żeby zostawał w domu jak najczęściej. Szukam dalej wśród tyranów i morderców. W kategorii największych ludobójców dziejów z pierwszą lokatą ląduje parę mało znanych nazwisk: Leopold II, Pol Pot czy Idi Amin z Ugandy, ale nagle z pomocą przychodzi mi – prawie jak Franciszkowi Franco w 1936, osoba niezastąpionego Adolfa Hitlera!

Oto recepta na wzrost sprzedaży książek: przepiszmy na nowo tytuły dłuższych i trudniejszych pozycji dodając szczyptę seksu i Hitlera. Wydawcy poczytnych bzdur o II wojnie już znają ten sekret, pora na literaturę piękną. Nie mogę się doczekać kolejek do księgarń, które zatrzęsną się w posadach od szturmujących je tłumów. Uwaga wydawcy: nie zawsze da się uzupełnić tytuł o oba nowe określenia, wtedy wybieramy Hitlera: nazizm zawsze i tak jest trochę sexy. Podaję od razu gotowe rozwiązania, do dzieła!

Jaroslav Haszek
Przygody dobrego wojaka Adolfa Hitlera

Gabriel G. Marquez
Sto lat samotności Hitlera

Zygmunt Freud
Wstęp do psychoanalizy Hitlera

Zygmunt Kraszewski
Stara baśń Hitlera

Mario Puzo
Ojciec chrzestny Hitlera

George Orwell
Folwark zwierzęcy Hitlera

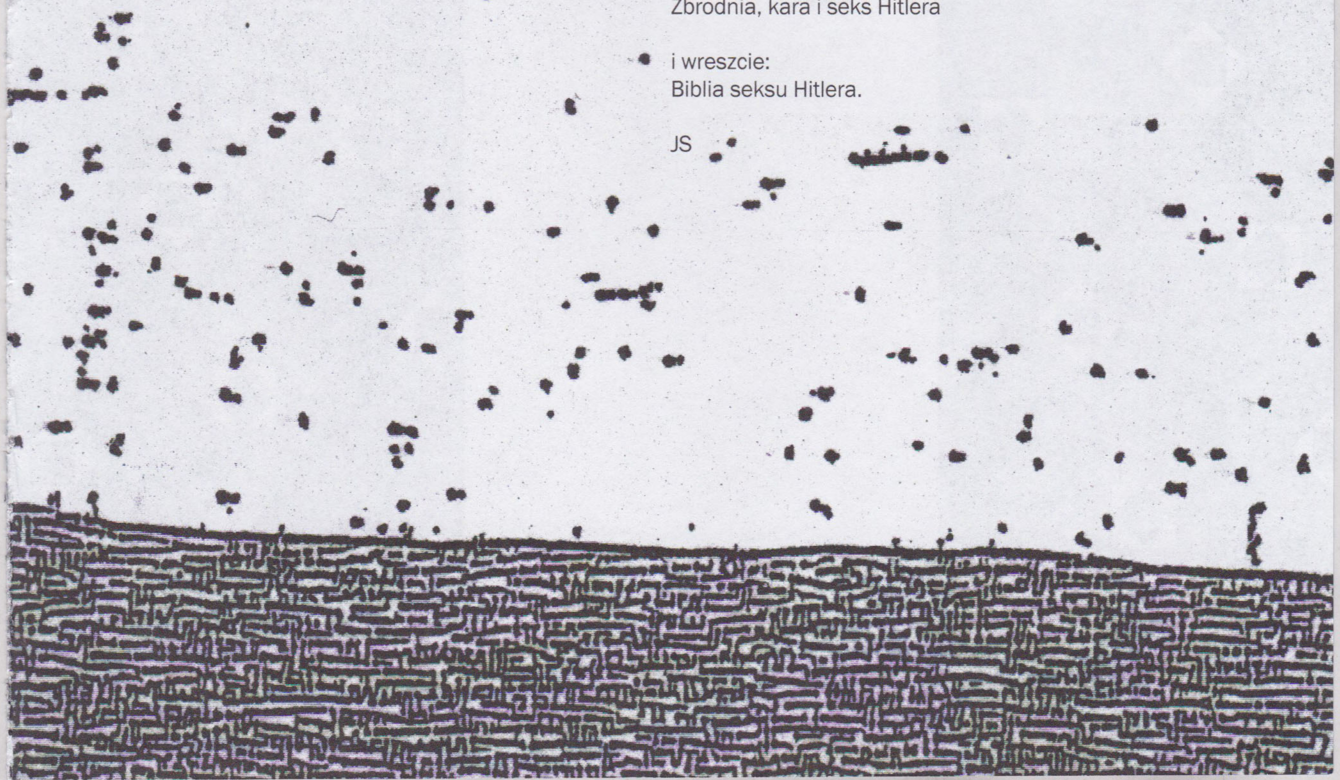
Marcel Proust
W poszukiwaniu straconego seksu Hitlera

Milan Kundera
Nieznośna lekkość seksu Hitlera

Fiodor Dostojewski
Zbrodnia, kara i seks Hitlera

i wreszcie:
Biblia seksu Hitlera.

JS



autokreacja

miejski deptak nie jest
paradą równości
bo tylko ja tu jestem
rasowa a reszta
to kundle

ostentacyjnym krokiem
omijam niezidentyfikowane
obiekty wylatujące
z niepohamowanych odbytów

gdy mnie widzą
wywieszają języry
merdają ogonami

prowadzę się dobrze
na długiej elastycznej
smyczy życia

niektórzy mówią o mnie
suka

Ewa Poniznik

ostatni wiersz

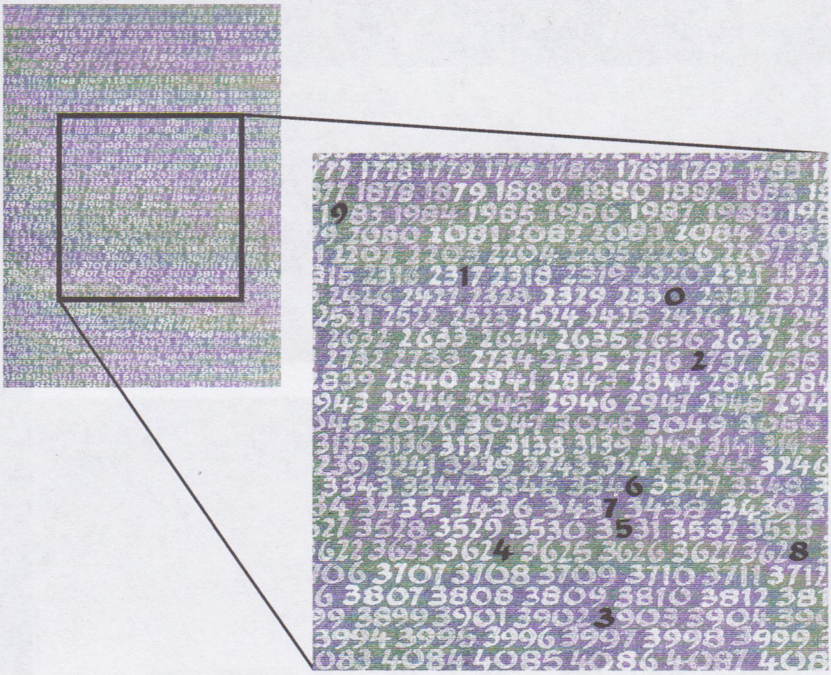
to ostatni wiersz jaki do ciebie piszę kochanie
wydawało mi się kiedyś naturalnym stanem na przekór
urzędom nie uwzględniającym stanów wzniosłych już

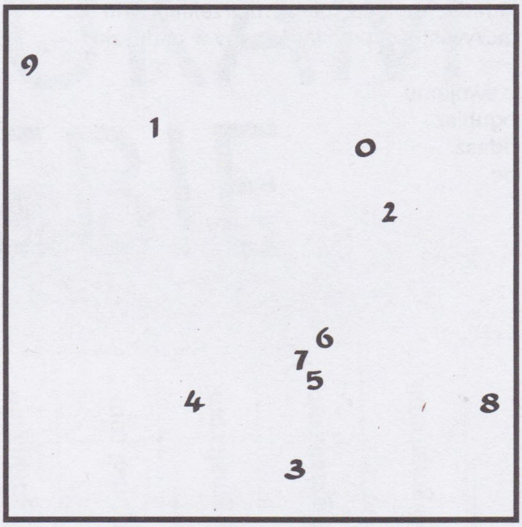
nie mamy wspólnych problemów po tylu latach
zgubiłam składnię bo nic się nie układa
oprócz twoich przemyśleń w walizce masz
czas do jutra choć wiem że wrócisz sama

ciebie zaproszę będzie jak dawniej poczujesz
że to nie ty mnie przytulasz ale nie powiesz
złamiesz język na kolejnym przekłamaniu
rzeczywistości poukładasz sny w poduszki

po swojemu
pogubisz
oddasz
noc

Ewa Poniznik.
Lat 20 z kawałkiem, 42kg żywej wagi, po drodze jakiś doktorat, kilka publikacji, podróże po Rosji i Białorusi, książka przed nią.

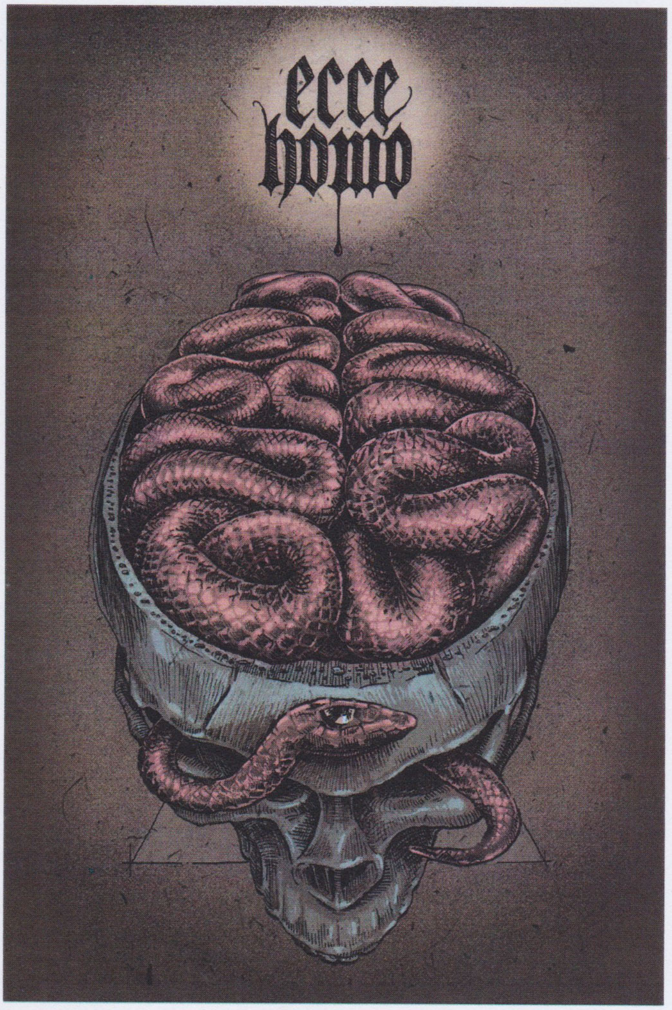




0123456789

Krój czcionki użyty w paginacji fanzina SercXHart pochodzi z obrazu pt. Detal 1-35327 z 1965 r. i powstał w hołdzie dla jego autora, Romana Opałki.

Roman Opałka (1931-2011) na niwie malarstwa poświęcił się twórczym rozważaniom o naturze bytu i przemijania, które ostatecznie wypełniły całe jego życie. Od lat sześćdziesiątych do śmierci dokumentował upływ czasu pokrywając płótna liczbami w kolejności rosnącej, uzupełniając je codziennie o fotograficzny autoportret. Jego opus magnum stało się dziełem totalnym i do dziś nie przestaje inspirować konsekwencją, dyscypliną i wreszcie emanującą z cyfr dojmującą świadomością kresu.


ecce
homo

090 / 120

SercX

hc/p sXe art



LAZY CLASS • SUICIDEBYCOP • SIKSA • MART

120